

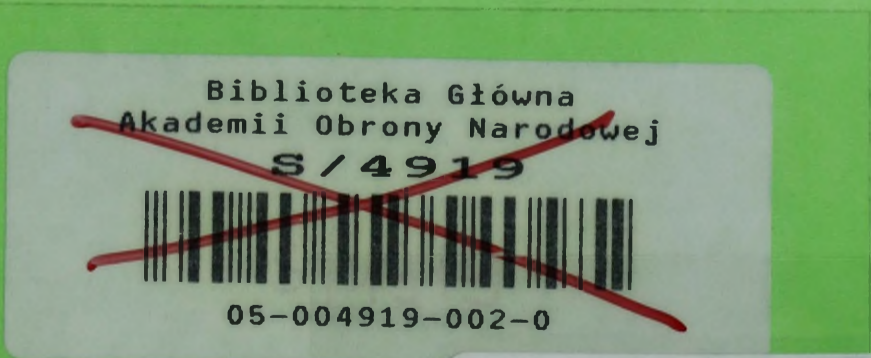


AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

Tadeusz PANECKI

DOŚWIADCZENIA I WNIOSKI Z DZIAŁAŃ ALIANCKIEGO KORPUSU EKSPEDYCYJNEGO W SPECYFICZNYCH WARUNKACH ARKTYCZNYCH



WARSZAWA

689993



AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY



płk prof.dr hab. Tadeusz **PANECKI**

**DOŚWIADCZENIA I WNIOŚKI Z DZIAŁAŃ ALIANCKIEGO
KORPUSU EKSPEDYCYJNEGO W SPECYFICZNYCH
WARUNKACH ARKTYCZNYCH
(1939-1940)**



WARSZAWA, Listopad 2001

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	3
Rozdział I	
WOJNA RADZIECKO-FIŃSKA.....	5
Rozdział II	
ALIANCKI KORPUS EKSPEDYCYJNY.....	14
Rozdział III	
KAMPANIA NORWESKA.....	21
Rozdział IV	
PÓŁNOCNO-ZACHODNI KORPUS EKSPEDYCYJNY.....	31
Rozdział V	
SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W DZIAŁANIACH WOJENNYCH ZA KOŁEM POLARNYM.....	36

WSTĘP

Po zakończeniu kampanii w Polsce w 1939 r. zanim Niemcy rozpoczęły wielką ofensywę na Zachodzie, działania wzajemne rozgorzały na Półwyspie Skandynawskim, najpierw w Finlandii, następnie w Norwegii. Wojna radziecko-fińska rozpoczęta 30 listopada 1939 r. przerwała „dziwną wojnę” (*drôle de guerre*) między III Rzeszą i Francją i Wielką Brytanią. Mocarstwa zachodnie postanowiły udzielić pomocy zniemacka napadniętym Finom i podjęły starania wysłania im z pomocą korpusu Ekspedycyjnego. Dominować w nim mieli Francuzi. W jego składzie – obok Brytyjczyków – planowano wysłać również jednostki polskie: lądowe, morskie i powietrzne. Zawarcie rozejmu 13 marca 1940 r. uczyniło te zabiegi nieaktualne.

Trzy tygodnie później, 9 kwietnia 1940 r. Niemcy uderzyli na Danię i Norwegię. Dania skapitulowała po kilkugodzinnych walkach, natomiast Norwegowie stawiali twardy opór. Otrzymali pomoc od Aliantów: Brytyjczycy, Francuzi i Polacy zorganizowani w Korpusie Ekspedycyjnym wylądowali w Północnej Norwegii i warunkach arktycznych, za Kołem Polarnym miały miejsce zacięte walki z doborowymi oddziałami Niemieckimi.

Walki w Skandynawii prowadzone z trzytygodniową przerwą od 30 listopada 1939 r. do 6 czerwca 1940 r. składały się na drugą kampanię drugiej wojny światowej.

Działania wojenne toczone w Finlandii i Norwegii charakteryzowały się dwiema cechami szczególnymi: po pierwsze miały miejsce w surowych warunkach klimatycznych, w okresie zimy w Finlandii z jednej strony i w czasie tzw. Białych nocy za Kołem Polarnym w Norwegii z drugiej strony. Po raz pierwszy w tej wojnie działania wojenne prowadzone w warunkach koalicyjnych (kampania norweska). Brytyjczycy, Francuzi, Norwegowie i Polacy pod jednym dowództwem próbowali stawić czoła niemieckiej maszynie wojennej. Dwa wymienione wyżej czynniki pozwoliły zebrać wiele cennych doświadczeń i wzbogacić sztukę wojenną zarówno Sprzymierzonych jak i Niemców.

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie kampanii wojennej w Finlandii, a zwłaszcza w Norwegii szczególnie w aspekcie doświadczeń zeń płynących. W rozdziale I omówiono przebieg wojny radziecko-fińskiej ze szczególnym uwzględnieniem jej specyfiki, a zwłaszcza jak w warunkach olbrzymiej radzieckiej przewagi w ludziach i sprzęcie Finowie wykorzystując dogodne warunki terenowe i klimatyczne potrafili skutecznie bronić się. Rozdział II charakteryzuje zabiegi mające na celu sformowanie Korpusu Alianckiego. Przebieg kampanii norweskiej przedstawiony został w rozdziale następnym. W rozdziale IV zaprezentowano organizację i skład Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego, natomiast udział Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w bitwie o Narwik omawia rozdział ostatni.

Pracę wzbogacają dokumenty głównie francuskie pochodzące ze zbiorów Archiwum Służby Historycznej Wojsk Lądowych Armii Francuskiej w Vincennes pod Paryżem oraz polskie z Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W.Sikorskiego w Londynie.

W pracy zachowano oryginalna pisownię przywołanych dokumentów, różniącą się niekiedy od współczesnej.

Warszawa, w listopadzie 2001 r.

Rozdział I

WOJNA RADZIECKO – FIŃSKA

Po klęsce Polski we wrześniu 1939 r. nastąpiła przerwa w działaniach bojowych w Europie. Trwała ona do 9 kwietnia 1940 r., kiedy to III Rzesza zaatakowała Danię i Norwegię. Wielka Brytania i Francja, realizując sojusznicze zobowiązania wobec Polski, wypowiedziały co prawda wojnę Niemcom już 3 września, w ślad za tym aktem nie nastąpiły jednak, zapowiadane wcześniej, konkretne posunięcia militarne, których celem miało być odciążenie frontu polskiego. Wojna toczyła się jedynie na morzu, gdzie floty wojenne obu tych mocarstw prowadziły blokadę Niemiec. Na lądzie i w powietrzu na froncie zachodnim trwała zaś „dziwna wojna” (*drôle de guerre*), sprowadzająca się do działań patroli i zrzucania ulotek na terytorium III Rzeszy. Wojenne komunikaty prasy francuskiej potwierdzały nieustannie: *Rien à signaler!* (Nic do zanotowania!).

Rutynowe meldunki i panujący na froncie zachodnim spokój zakłóciły wydarzenia na północno-wschodnim krańcu kontynentu w końcu listopada 1939 r. Nie były one jednak związane z Niemcami. 30 listopada radio nadało wiadomość, że Związek Radziecki zaatakował Finlandię. Na północy Europy zrodził się konflikt, u podstaw którego legło wiele różnorodnych przyczyn i przesłanek zarówno natury wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, wojnę tę można uznać za wynik wielu tragicznych nieporozumień. Co do tego zgadzają się historycy obu zainteresowanych stron. Z pewnością dojść do niej nie musiało. A dlaczego doszło!

„Jakkolwiek Rosja Radziecka pierwsza uznała niepodległość Finlandii - stwierdza Henryk Batowski - jakkolwiek między obu państwami został w październiku 1920 r., po dłuższym okresie zatargów, zawarty traktat pokojowy, stosunki wzajemne nie układały się pomyślnie, wobec obustronnej poważnej nieufności, w której odgrywały rolę nie tylko różnice ustrojowe, lecz prozachodnia, a sporadycznie również proniemiecka orientacja fińskiej polityki zagranicznej budząca podejrzliwość ZSRR. Czasowe polepszenie stosunków, wyrażające się zawarciem w 1932 r. paktu

nieagresji. (przedłużonego w 1934 r.) i wizytą w r. 1937 ministra spraw zagranicznych Finlandii w Moskwie, nie przyniosło zasadniczej zmiany”¹

Pod wieloma względami stosunki radziecko-fińskie nie różniły się wtedy od radziecko-polskich. Cieniem kładły się na nich również nie najlepsze doświadczenia najnowszej historii.

Dla Związku Radzieckiego ważnym elementem polityki zagranicznej było, strategiczne bezpieczeństwo granic. W tym aspekcie stosunki z Finlandią miały szczególną doniosłość, ponieważ granica zatwierdzona przez układ pokojowy, podpisany 14 października 1920 r. w Tartu (obecnie Dorpat, Estonia), była dla ZSRR niedogodna.

Przebiegała przez Przesmyk Karelski zaledwie 32 km od Leningradu, ważnego centrum gospodarczego i politycznego Związku Radzieckiego.

Najpierw w 1938 r., a potem dwukrotnie, wiosną i jesienią 1939 r., -ZSRR podejmował rozmowy z Finlandią. Podczas rokowań nakłaniano ten kraj do zgody na przesunięcie granice na Przesmyku Karelskim na północ i na wydzierżawienie Związkowi Radzieckiemu skrawka terytorium fińskiego oraz niektórych wysepek w Zatoce Fińskiej w celu założenia baz wojskowych, mogących skutecznie zapewnić bezpieczeństwo Leningradowi. Zdaniem prof. F. Cieślaka za radzieckie 5529 km² Finlandia miałaby oddać 2761 km². W rozmowach poruszano i inne problemy, jak remilitaryzacja przez Finlandię Wysp Alandzkich, obustronne zobowiązanie do niewłączania się do żadnych koalicji skierowanych przeciwko partnerowi oraz likwidacja fortyfikacji przygranicznych. Pewne przesunięcia na północy (Półwysep Rybacki) miały ponadto wzmocnić bezpieczeństwo ważnej murmańskiej linii kolejowej.

Radzieckie żądania terytorialne adresowane do Finlandii korespondowały z ustaleniami, jakie znalazły się w tajnym protokole dodatkowym do paktu o nieagresji zawartym między Związkiem Radzieckim a III Rzeszą 23 sierpnia 1939 r. Punkt 1 protokołu stanowił bowiem, że w wypadku terytorialno-politycznych przeobrażeń na terenach należących do państw nadbałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa) Północna granica Litwy będzie zarazem granicą stref interesów Niemiec i ZSRR.

¹ H. Batowski, Rok 1940 w dyplomacji europejskiej. Poznań 1981, s. 34-35.

Zgodnie z tym Finlandia znalazła się w radzieckiej strefie wpływów w Europie Wschodniej i obawy ZSRR przed zainstalowaniem się Niemców w tym kraju nie miały uzasadnienia. Trudno więc zgodzić się ze stanowiskiem oficjalnej historiografii radzieckiej, krytycznie oceniającej nieustępliwość Helsinek wobec żądań terytorialnych ZSRR. Postawa rządu i parlamentu Finlandii, państwa suwerennego, stojącego na stanowisku, że granice nie mogą ulec mniejszej nawet zmianie, była zrozumiała.

Stanowisko ZSRR w sprawach terytorialnych uwzględniało interesy i wymogi bezpieczeństwa jednej strony, strony silniejszej, dyktującej warunki nie do przyjęcia dla partnera.

Wobec zdecydowanego stanowiska fińskiego w połowie listopada 1939 r. pertraktacje przerwano. Stało się wówczas jasne, że spór rozstrzygnie użycie siły. Dalszy scenariusz wydarzeń był już stosunkowo łatwy do przewidzenia. Zaczęły się nasilać incydenty graniczne i ultymatywne żądania Moskwy, a 28 listopada ZSRR wypowiedział pakt o nieagresji. Dzień później nastąpiło odwołanie przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych. 30 listopada Armia Czerwona zaatakowała Finlandię. Tak rozpoczęła się wojna radziecko-fińska, nazwana *Talvisotą* wojną zimową.

Naczelnym wodzem wojsk fińskich został marszałek Karol Mannerheim, a prezydent Koyöstö Kallio powierzył utworzenie nowego rządu Risto Ryttemu, dyrektorowi Banku Fińskiego. Ministrem spraw zagranicznych był Väino Tanner, który rozwinął ożywioną działalność w celu pozyskania sprzymierzeńców w obronie przed radziecką agresją, chodziło przede wszystkim o Szwecję. Kilkakrotnie ponawiane próby wciągnięcia jej do wojny skończyły się jednak fiaskiem. Podobnie było z innymi sąsiadami skandynawskimi. Szwecja, Norwegia i Dania sprzeciwiały się swemu udziałowi w wojnie, choć część społeczeństwa, zwłaszcza szwedzkiego, niektóre jego kręgi oficerskie i ugrupowania polityczne opowiadały się za uczestnictwem w wojnie.

Czy tego konfliktu można było uniknąć? Z pewnością tak, pod warunkiem, że politycy fińscy poszliby na kompromis i wyrazili zgodę na żądania radzieckie. Ale jaka była gwarancja, że po ich spełnieniu, po jakimś czasie nie powstałyby nowe

projekty skorygowania linii granicznej między ZSRR i Finlandią? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na powyższe pytanie.

Zaangażowane w wojnie radziecko-fińskiej siły od początku były nierówne. Armia fińska w okresie pokoju składała się z trzech dywizji piechoty, brygady kawalerii, czterech samodzielnych batalionów kolarzy, pułku czołgów oraz pułku artylerii ciężkiej. W skład armii lądowej wchodziły ponadto cztery samodzielne bataliony straży granicznej. Lotnictwo zorganizowane w trzech pułkach liczyło 200 samolotów. Począwszy od 10 października 1939 r. Finlandia powołała pod broń rezerwistów. Do końca listopada zmobilizowano ok. czterdziestu dywizji piechoty. Pod koniec wojny armia fińska dysponowała siłą siedemnastu dywizji piechoty, jednej brygady kawalerii, sześciu brygad piechoty i od 30 do 40 samodzielnych batalionów piechoty. W marcu 1940 r. przybył do Finlandii tak zwany Szwedzki Korpus Ochotniczy, złożony z pułku piechoty, dywizjonu artylerii, z własnym lotnictwem i formacjami pomocniczymi.

Ogółem, blisko 4-milionowy naród wystawił armię liczącą około 400 000 żołnierzy. Wojsko to było jednak słabo wyposażone w nowoczesną broń. Piechotę wspierało zaledwie 30 czołgów, 250 dział (łącznie z artylerią obrony wybrzeża) oraz około 400 samolotów (w większości zakupionych za granicą już w trakcie trwania wojny).

Najlepiej przygotowany do obrony był rejon Przesmyku Karelskiego, gdzie w latach 1929- 1939 przeprowadzono prace fortyfikacyjne. Główna pozycja oporu na tzw. Linii Mannerheima w chwili wybuchu wojny składała się z 96 betonowych bunkrów, wyposażonych w jeden lub kilka karabinów maszynowych każdy. Na północ od jeziora Ładoga Finowie nie dysponowali żadnymi umocnieniami polowymi.

Brak źródeł nie pozwala na pełne i dokładne scharakteryzowanie sił radzieckich. Do 1939 r. na granicy z Finlandią rozlokowane były oddziały straży granicznej w sile 3 – 4 pułków. We wrześniu 1939 r. rozpoczęła się koncentracja wojsk, które planowano użyć do ataku na Finlandię. Na początku wojny zimowej siły radzieckie szacowano na 25-27 dywizji piechoty, dywizję kawalerii, korpus zmechanizowany, dwie samodzielne brygady czołgów średnich i samodzielną

brygadę czołgów ciężkich oraz około 800 samolotów. Pod koniec konfliktu wzrosły one do ok. 56 dywizji piechoty. W sumie na froncie fińskim walczyło ok. 1,5 mln żołnierzy, 2400 czołgów i 2600 samolotów (w tym 1400 bombowców). Wojska radzieckie zorganizowano w sześciu armiach: 7, 8, 9, 13, 14 i 15.

Działania wojenne toczyły się na kilku oddzielnych kierunkach, na froncie długości ok. 1500 km, zasadnicze operacje prowadzono na Przesmyku Karelskim.

Ofensywa radziecka, mimo zdecydowanej przewagi w ludziach i sprzęcie Technicznym, rozwijała się powoli. Należy podkreślić, że działania wojenne trwały w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Surowa zima, mróz dochodzący do 50°C oraz ponad metrowa pokrywa śnieżna utrudniały natarcie. Ponadto gęsto zalesiony, obfitujący w jeziora, teren uniemożliwiał wykorzystanie na szeroką skalę broni pancernej czy też rzucenie do walki większych sił lądowych lub podjęcie manewrów oskrzydających. Warunki atmosferyczne i teren zdecydowanie sprzyjały słabszym obrońcom. Żołnierz fiński, dobrze przygotowany do działań w tych warunkach, wykazał twardą postawę i nieustępliwość w walce. Skuteczna okazała się fińska taktyka atakowania radzieckich kolumn pancernych siłami bardzo mobilnych i odważnych patroli działających na nartach. Czołgi radzieckie musiały posuwać się leśnymi drogami, setki ich ugrzęzło w śnieżnych zaspach. Wiele wozów spalili Finowie, których patrole narciarskie, miało widoczne w białych płaszczach, krążyły wokół. Zatrzymywały one kolumny, odcinały maruderów, ostrzeliwały konwoje i obozowiska, często do tego stopnia izolując poszczególne oddziały, że trzeba je było zaopatrywać z powietrza. Stąd w początkowej fazie wojny straty radzieckie zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie (głównie w czołgach) były duże. Jednakże, mimo mężnego oporu Finów, do 12 grudnia radziecka 7 armia dowodzona przez gen. Kiryłła Miereckowa przełamała fiński pas przesłaniania. Gdy zaś nie udało się szybkie pokonanie głównego pasa Linii Mannerheima, dowództwo radzieckie postanowiło zorganizować Front Północno-Zachodni; głównodowodzącym został marszałek Siemion Timoszenko. W jego skład weszły 7 i 13 armie, a jego zadaniem było przeprowadzenie operacji w celu przełamania Linii Manerrheim oraz wykonanie głównego uderzenia wewnętrznymi skrzydłami obu armii w kierunku Wyborga.

Działania lewego skrzydła frontu miała osłonić Flota Bałtycka za pomocą ognia artylerii, lotnictwa morskiego i piechoty morskiej. Na kierunku głównego uderzenia Frontu Północno-Zachodniego na odcinku 40 km skoncentrowano 60% dywizji piechoty i 65% artylerii.

W grudniu 1939 r. wojska radzieckie podjęły ofensywę na północy w rejonie Petsamo, wkrótce zarówno miasto, jak i port zostały zdobyte. Walki toczyły się również na wschodnim pograniczu Finlandii w rejonie Tolvajävi, Suomussalmi, Kollánjoki i Kitelä. Na tym odcinku front ustabilizował się od 7 stycznia 1940 r.

Na początku stycznia 1940 r. zarysowała się możliwość nawiązania kontaktów pomiędzy Helsinkami a Moskwą drogą bardzo nieoficjalną i okrężną, przez Szwecję, która już wcześniej przejawiała chęć podjęcia się mediacji. Strona szwedzka miała jedynie ułatwić nawiązanie tych nieoficjalnych kontaktów. Z propozycją wszczęcia rozmów z posłanką radziecką w Sztokholmie Aleksandra Kołłontaj wystąpiła fińska pisarka Hella Wuolijoki. Minister spraw zagranicznych Tanner udzielił jej zgody na przeprowadzenie sondażu z przedstawicielką ZSRR. Urodzona w Finlandii Kołłontaj wyraźnie darzyła sympatią naród fiński. Dzięki ugruntowanej pozycji i autorytetowi, którym cieszyła się w Moskwie, mogła z powodzeniem podjąć się tej misji.

29 stycznia radziecka posłanka zawiadomiła szwedzkie MSZ, że rząd ZSRR nie uchyla się od rozmów z władzami w Helsinkach, ale pragnąłby uprzednio zorientować się, czy i do jakich kompromisów Finlandia jest zdolna. Premier Ryti i minister Tanner nie byli jednak wówczas skłonni do ustępstw, wbrew stanowisku posła w Sztokholmie Juho Paasikiviego, doradzającego kompromis. W owym czasie sytuacja wojenna nie była jeszcze dla Finlandii niepomyślna. Finowie sądzili, że przewaga w działaniach bojowych jest wynikiem dotychczasowych niepowodzeń Armii Czerwonej, nie zdawali sobie sprawy, że w tym czasie przeprowadzono reorganizację sił radzieckich przed rozpoczęciem nowej ofensywy. Wkrótce okazało się, że możliwości wojskowe, ludzkie i materiałowe Finlandii były już na wyczerpaniu, mimo otrzymanej pomocy z zewnątrz i napływu pewnej liczby ochotników, głównie ze Szwecji. Czasowy skuteczny jeszcze opór, przy istniejącej dysproporcji sił, nie mógł w żadnym wypadku zapewnić Finom wygrania wojny. Głównodowodzący marszałek Mannerheim, realnie oceniający sytuację, nakłaniał do

kompromisu. Zwracał uwagę, że bez szybkiej i wydatnej pomocy wojskowej z zewnątrz nie może być mowy o skutecznym oporze. Minister wojny Juho Niukkanen był jednak zdania, że zbliżająca się wiosna i zmiana warunków klimatycznych (roztopy) pozwolą Finlandii bez kapitulacji doczekać nadejścia pomocy z zewnątrz.

Max Manus, jeden z 725 Norwegów, którzy jako ochotnicy przybyli do Finlandii, by wesprzeć obrońców, tak wspomina tę wojnę: „Z powodu ciężkich warunków zimowych – temperatura utrzymywała się w pobliżu trzydziestu stopni poniżej zera – wojna na Północy miała wiele cech prawdziwie sportowych. Odbywałyśmy stale patrole narciarskie daleko poza linie radzieckie. Rosjanie zaś wysyłali do nas swoje, liczące zazwyczaj kilkaset ludzi [...]. Pamiętam, jak na parę dni przed zawarciem pokoju zostaliśmy zaatakowani przez patrol w sile 500-600 ludzi. Mieli jednak wyjątkowego pecha, bo atakowali w miejscu, gdzie tego właśnie dnia przygotowaliśmy zasieki z drutu kolczastego. Zamiast wycofać, okopali się i ruszyli do natarcia. Walczyli przez kilka godzin. Co kosztowało ich około stu poległych”²

5 lutego 1940 r. doszło do spotkania w Sztokholmie ministra Tannera z Aleksandrą Kołłontaj. Gdy ta określiła niezbędność radzieckiej bazy na północnym brzegu Zatoki Fińskiej, Tanner uznał za bezcelową dyskusję na temat Hanko,. Był natomiast skłonny odstąpić jedną z wysepek fińskich w tej zatoce. Moskwa z kolei odrzuciła tę propozycję. Rokowania zostały przerwane.

11 lutego wojska radzieckiej 7 armii wznowiły natarcie na Przesmyku Karelskim i przełamały obronę fińską na trzykilometrowym odcinku. W sześć dni później, mimo zaciętego oporu, jednostki fińskie zostały zmuszone do opuszczenia pierwszego pasa, a do 24 lutego Armia Czerwona przełamała na kilku odcinkach drugi. 28 lutego przeszły do natarcia 7 i 13 armie działające na obszarze szerokości 60 km od rzeki Vuoksi do Zatoki Wyborskiej. Po przełamaniu drugiego pasa obrony dowództwo Frontu Północno-Zachodniego przygotowało plan dwustronnego uderzenia w celu opanowania Wyborga. Zgodnie z nim lewe skrzydło 7 armii sforsowało po lodzie Zatokę Wyborska, przyjęło szosę Wyborg. Helsinki i wyszło na zachód od Wyborga. W tym czasie prawe skrzydło armii podeszło do miasta od północnego wschodu i przecięło linię kolejowa Wyborg -Andrea.

² M.Manus. Ognie nad fiordami, Warszawa 1983. s. 20-21.

Minister Tanner wobec wyraźnej przewagi radzieckiej zwrócił się do szwedzkiego premiera Peera Hanssona o udzielenie pomocy Finlandii. Chodziło o wysłanie regularnej armii szwedzkiej. Gdy zorientował się, że Szwecja nie chce zrezygnować ze swej oficjalnej neutralności, nalegał na wysłanie tylko 20 tys. ochotników, ale miały to być regularne oddziały z odpowiednim wyposażeniem. Szwecja odniosła się do tej kwestii niechętnie.

Rząd radziecki w odpowiedzi na kolejny szwedzki krok mediacyjny poinformował Finlandię, że postulaty ZSRR obejmują cały Przesmyk Karelski i fiński północny brzeg jeziora Ładoga. Dla Finów były to żądania nie do przyjęcia i dlatego nie zajęli wobec nich stanowiska. Sukcesy ofensywy radzieckiej były jednak coraz poważniejsze i w trzeciej dekadzie lutego siła oporu armii fińskiej stopniowo malała.

23 lutego Wiaczesław Mołotow przekazał posłowi szwedzkiemu w Moskwie Vilhelmowi Assarssonowi znane już warunki, podkreślając zarazem, że ZSRR domaga się także bazy w Hanko. Ambasador radziecki w Londynie Iwan Majski zgłosił się do Foreign Office z propozycją, by Wielka Brytania przekazała Helsinkom owe żądania i podjęła się mediacji. Rząd brytyjski odmówił, uważając postulaty radzieckie za zbyt wygórowane.

Sytuacja na froncie stawała się dla Finlandii coraz trudniejsza. Oprócz ofensywy w rejonie Wyborga radzieckie 8,9,14 i 15 armie prowadziły działania zaczepne na północ od jeziora Ładoga do Morza Barentsa na kierunku: Sortawała, Ulmaharju, Kuhmo, Ivalo. Siły fińskie wyczerpywały się. Helsinki zostały jeszcze raz zmuszone do podjęcia rozmów. Strona radziecka domagała się jednak – jako podstawowego warunku rozpoczęcia rokowań – zadeklarowania przez Finlandię w ciągu 48 godzin, tj. do 2 marca, przyjęcia zgłoszonych wcześniej żądań.

Minister Tanner, po powrocie ze Sztokholmu do Helsinek, zaczął przekonywać polityków o konieczności szybkiej zgody na warunki radzieckie i zakończenie wojny. Popierał go już prezydent Kallio i premier Ryti. Żądania radzieckie przyjęto i do Moskwy udała się fińska delegacja na rokowania pokojowe. 8 marca na Kremlu rozpoczęły się rozmowy fińsko-radzieckie, które doprowadziły do podpisania 12 marca umowy pokojowej. Ze strony radzieckiej podpisali ją: Wiaczesław Mołotow, Andriej Żdanow i gen. Aleksander Wasilewski, fińskiej zaś: Risto Ryti, Juho

Paasikivi, gen. Rudoelf Walden i prof. Väinö Voionmaa. Układ pokojowy miał obowiązywać od godziny 12,00 13 marca. Nim to nastąpiło, 13 marca o godzinie 7,00 wojska radzieckie zdobyły po dwugodzinnym szturmie miasto i twierdzę Wyborg.

Tak więc 13 marca 1940 r. zakończyła się studniowa wojna zimowa, która kosztowała Finlandie 25 000 zabitych, 45 000 rannych oraz przesunięcie granicy na zachód i północ, oddanie niektórych wysepek w Zatoce Fińskiej oraz w dzierżawę na trzydzieści lat półwyspu Hanko (za 8 milionów marek fińskich rocznie).

Związek Radziecki uzyskał prowincję wyborską, zachodnie i północne brzegi jeziora Ładoga z rejonami Käkisalmi i Sortavala, w części północnej część kolei murmańskiej z ostała odsunięta od granicy, Finom pozostawiono Petsamo. Finlandia utraciła około 10% swego terytorium, które zmniejszyło się z 383 tys. km² do 344 tys. km². Były to obszary bardzo wartościowe pod względem gospodarczym, z drugim po stolicy największym miastem kraju Wyborgiem (Viipuri). Zmniejszenie się terytorium nie było równoznaczne z utratą ludności, gdyż niemal wszyscy mieszkańcy wymienionych obszarów, w liczbie 450 tys., przenieśli się w nowe granice Finlandii. Straty poniesione przez Armię Czerwoną były jednak bardzo wysokie. Ocenia się je na 200-250 tys. żołnierzy, z tego ok. 50 tys. zabitych. Stanowiło to prawdopodobnie 13-17% sił zaangażowanych w walce. Według źródeł fińskich Rosjanie stracili 1486 czołgów (blisko 63%), z których 341 zdobyli Finowie. Zestrzelono 648 radzieckie samoloty nad terytorium Finlandii.

ALIANCKI KORPUS EKSPEDYCYJNY

Konflikt radziecko-fiński wywołał żywe reakcje społeczeństw europejskich. Sympatia większości narodów była po stronie maleńkiej Finlandii, zmagającej się z przeważającymi siłami agresora.

Mocarstwa zachodnie, Francja i Wielka Brytania, traktując ZSRR jako sprzymierzeńca Niemiec, nie zdecydowały się na bezpośrednie uderzenie na froncie, ale chciały działać na szkodę III Rzeszy pośrednio. Podjęły kroki zmierzające do sparaliżowania niemieckiej gospodarki wojennej, m.in. przez odcięcie zagranicznych dostaw surowców. Blokada morska Rzeszy nie wystarczała, gdyż Anglicy nie mieli dostępu ani do Bałtyku, ani do Morza Czarnego, nie mogli także unieruchomić dostaw kolejnych, zaopatrujących Niemcy ze wschodu i północy.

Strategom zachodnim - zdaniem H. Batowskiego - zależało zwłaszcza na odcięciu Niemcom dostaw dwóch surowców: szwedzkiej rudy żelaza oraz ropy naftowej z ZSRR i Rumunii. Alianckie plany zmierzały, by dostać się do północnej Szwecji oraz unieruchomić zagłębia naftowe w Rumunii i na radzieckim Zakaukaziu.

Wojna radziecko-fińska była dla zachodnich polityków ważnym elementem na drodze do częściowej realizacji ich planów. Zapewne zamierzano również pomóc apelującym o to Finom, ale przede wszystkim chodziło o zadanie ciosu wojennej ekonomice niemieckiej, tyle że nie drogą działań bezpośrednich, ale pośrednio, atakując inne państwa, z których do Rzeszy nadchodziły cenne surowce. Na realizacji tego zamierzenia ucierpieć miała Szwecja, także Norwegia, a w większym stopniu Związek Radziecki.

Łączyły się z tym plany ekspedycji do północnej Skandynawii, a także udzielenie - ale dopiero przy tej okazji - pomocy Finlandii. Wojna radziecko-fińska wniosła nowe elementy do strategii alianckiej i odwróciła w znacznej mierze uwagę francuskiej i brytyjskiej opinii publicznej, parlamentów i rządów od „dziwnej wojny”. Dla francuskich kół rządowych konflikt radziecko-fiński był w poważnym stopniu refleksem życzeń, aby Niemcy wyładowały swą energię na Wschodzie. Gabinet

premiera Edouarda Daladiera, będący przedmiotem ostrej krytyki społeczeństwa, niezadowolonego z polityki rządu, z nieudolnego sposobu prowadzenia wojny z Niemcami, pragnął wykazać, że bierność na froncie francusko-niemieckim nie wynikała z braku umiejętności i energii.

W opracowanym na zlecenie Daladiera memorandum o planach wojny od wiosny 1940 r., francuski Naczelnny Wódz gen. Maurice Gamelin twierdził, że stosunek sił zmienił się w tym czasie i jest korzystny dla aliantów na skutek dopływu uzbrojenia, lecz nie pod względem liczby wojska. Przewidywał, że dopiero na wiosnę 1941 r. Francja będzie miała tyle artylerii ciężkiej, że najprawdopodobniej zaatakuje Linie Zygfryda. Francuskie społeczeństwo jednak domagało się czynów nie dopiero wiosną 1941 r., ale jeszcze w końcu 1939 r. Wówczas to Aleksander Cadogan, brytyjski podsekretarz stanu w Foreign Office, złośliwie zauważył, że Francuzom chodziło przede wszystkim o to, by wojna się toczyła, ale możliwie jak najdalej od granic Francji. Stąd zrodził się pomysł ekspedycji niosącej pomoc Finlandii. Zarówno Daladier, jak i Gamelin lekceważyli wówczas ryzyko otwartego konfliktu ze Związkiem Radzieckim.

W Wielkiej Brytanii myślano podobnie. Dla Anglików udzielenie bowiem pomocy Finlandii było tylko pretekstem do okupacji norweskich portów: Trondheimu, Bergenu, Stavangeru i Narwiku, aby odciąć dopływ szwedzkiej rudy do Niemiec, a także w celu zamknięcia niemieckim okrętom wojennym dopływu od strony Skandynawii z Morza Północnego na Atlantyk.

Winston Churchill, odpowiedzialny wówczas za prowadzenie wojny na morzach, jeszcze we wrześniu 1939 r. planował ekspedycję na Bałtyk. Zakodowana nazwa operacji brzmiała „Katarzyna” - od imienia carycy rosyjskiej. Należy stwierdzić, że strategia brytyjska była bardziej pragmatyczna od francuskiej, choć również kierowano się emocjami. Anglicy nie kryli, że chodziło im przede wszystkim o bardziej skuteczną blokadę III Rzeszy, a jeżeli byli skłonni pomóc Finlandii, to w przekonaniu, że zaangażowany w tej wojnie Związek Radziecki zredukuje swe dostawy do Niemiec. W Londynie uważano, że w interesie brytyjskim leży, by wojna radziecko-fińska trwała możliwie jak najdłużej.

Wówczas neutralne jeszcze Stany Zjednoczone Ameryki również wyraziły swe poparcie dla Finlandii. Rząd USA za pośrednictwem Komitetu Pomocy dla Finlandii, któremu przewodniczył Herbert Hoover, udzielił rządowi fińskiemu kredytu początkowo w wysokości 10, a następnie 30 milionów dolarów na zakup broni. Równocześnie ogłoszono ochotniczy zaciąg do oddziałów, które chciano wysłać na odsiecz wojskom Mannerheima.

Oba sąsiadujące z Finlandią państwa skandynawskie, Szwecja i Norwegia, formalnie zachowując i wręcz broniąc swej naturalności, zajęły zdecydowane stanowisko profińskie i nie utrudniały wyjazdów grup ochotników na front radziecko-fiński. W Szwecji z ochotników skompletowano dwa bataliony, ponadto ze składów wojskowych armii, za zgodą rządu, przekazano Finom sporo sprzętu wojskowego.

Zdecydowanie profińskie stanowisko zajęły również Włochy. Udzieliły Finlandii konkretnej pomocy wojskowej w sprzęcie i materiale wojennym. Mussolini osobiście zwracał się do Hitlera o potępienie polityki ZSRR. Ambasadora włoskiego w Moskwie wezwano demonstracyjnie do kraju, a nowo mianowanego radzieckiego posła w Rzymie nie chciano przyjąć. ZSRR i Włochy znajdowały się na krawędzi zerwania stosunków dyplomatycznych i jeśli do tego nie doszło, to dlatego, że Mussolini liczył się ze stanowiskiem Niemiec.

13 grudnia 1939 r. rząd francuski pod presją prasy i parlamentu postanowił rozpocząć dostawę broni i sprzętu do Finlandii. W dzień później, na skutek skargi Finlandii, usunięto ZSRR z grona członków Ligi Narodów. Przedstawiciel Polski Zygmunt Graliński przemawiający na forum Ligi wyraził hołd i współczucie narodowi fińskiemu oraz zaapelował do narodów świata o udzielenie pomocy. Zdaniem stałego przedstawiciela Francji przy Lidze Narodów Josepha Paul-Bancoura „decyzja Ligi Narodów dała Francji prawnie i politycznie wszystkie prawa wysłania Finlandii zaopatrzenia i ludzi, która ona uznała za niezbędną”¹

19 grudnia zebrała się w Paryżu Najwyższa Rada Aliancka w celu rozpatrzenia sytuacji w związku z wojną radziecko-fińską. Aprobowała ona decyzję rządu francuskiego o dostawach broni i sprzętu dla Finlandii, również rząd brytyjski zgodził się w nich uczestniczyć. Na wniosek głównodowodzącego armii francuskiej gen.

Gamelina sztab aliancki przystąpił do opracowania planu udzielenia Finom pomocy wojskowej. 20 grudnia do Helsinek został wysłany ze specjalną misją pułkownik francuskiego Sztabu Generalnego Francois Ganeval w celu uzgodnienia z marszałkiem Mannerheimem współpracy wojskowej. 4 stycznia 1940 r. Gamelin zaproponował otwarcie frontu w Skandynawii. Jego plan zakładał wylądowanie wojsk alianckich w Petsamo (zajętego już przez wojska radzieckie). Jednocześnie ze względów bezpieczeństwa wojska alianckie miały zająć porty i lotniska na zachodnim wybrzeżu Norwegii. Przewidywano, że operacje mogą później być przeniesione na terytorium Szwecji. Paryski „Temps” tak pisał 10 stycznia na ten temat: „Najpierw należy skierować marynarke francusko-angielską ku wybrzeżom Oceanu Lodowatego w celu zajęcia Murmańska, następnie trzeba wysadzić w pobliżu Pestamo angielsko-francuskie wojska lądowe. Powinny one współpracować z wojskami fińskimi”²

Gen. Gamelin 15 stycznia wezwał do swojej kwatery głównej w zamku Vincennes pod Paryżem pułkownika Marie Emile Béthouarta, wkrótce mianowanego generałem brygady, i zakomunikował mu poufnie, że rząd postanowił interweniować w Finlandii w i w tym celu będzie utworzona specjalna brygada złożona z 6, 12 i 14 batalionów strzelców alpejskich; ma ona niezwłocznie przystąpić do intensywnego szkolenia przygotowującego do działań na Dalekiej Północy. Jej dowództwo powierza właśnie Béthouartowi.

Zwolennikiem lądowania w Petsamo był francuski premier Daladier i w jego otoczeniu zrodził się pomysł, aby dla zachowania pozorów neutralności wobec ZSRR wysłać do Finlandii flotyllę złożoną z polskich statków załadowanych na początek „ochotnikami”, a także współdziałające z Royal Navy polskie niszczyciele („Burza”, „Błyskawica” i „Grom”), dołączając do nich ewentualnie kilka fikcyjnie sprzedanych rządowi polskiemu francuskich lub brytyjskich okrętów wojennych. Londyn jednak odnosił się krytycznie do wszystkich wariantów lądowania w Petsamo.

Lądowanie w niewielkiej odległości od bazy radzieckiej marynarki wojennej w Murmańsku wydawało się sprzymierzonym zbyt ryzykowne, stąd naczelne dowództwo wojsk alianckich postanowiło przenieść punkt desantowania korpusu ekspedycyjnego,

¹ H. Michel. *La droie de guerre*, Paris 1971, s. 224.

² Cyt. za T i F. Bernasiowie, *Swastyka nad Skandynawią*, Szczecin 1987, s. 191.

mającego przyjść z pomocą Finom, z Petsamo do leżącego w północnej Norwegii Narwiku. Dopiero stąd zamierzano wysłać wojska drogą lądową poprzez Norwegię i Szwecję do Finlandii. Na posiedzeniu Najważniejszej Rady Wojennej 5 lutego uzgodniono kompromis - Francuzi zrezygnują z operacji w Petsamo, Anglicy zgodzą się na wysłanie do Finlandii korpusu ekspedycyjnego złożonego z ochotników do Narwiku. Rządy brytyjski i francuski, biorąc to pod uwagę, zaczęły wywierać naciski na Norwegię i Szwecję. Pomoc dla Finlandii, deklarowana przez mocarstwa zachodnie, wymagała bowiem wciągnięcia do czynnego udziału tych dwóch państw skandynawskich. Tymczasem w Oslo i w Sztokholmie obawiano się zarówno reakcji radzieckiej, jak i niemieckiej. III Rzesza dobrze orientowała się, że państwom zachodnim bardziej chodziło o rudę szwedzką niż o pomoc dla Finów. Niemcy ostrzegali Norwegów i Szwedów, że związanie się z aliantami, choćby tylko przez wyrażenie zgody na przemarsz ich sił na pomoc Finlandii, spotka się z natychmiastowym przeciwuderzeniem niemieckim. Norwegia i Szwecja stałyby się wówczas terenem działań wojennych i byłoby zagrożone okupacją.

W Paryżu i Londynie tymczasem konkretyzowano plan zbrojnej interwencji w północnej Skandynawii. Sztabowcy opracowywali niezbędne dane do uruchomienia korpusu ekspedycyjnego. „Od 26 lutego 50 tysięcy francuskich żołnierzy - mówił 12 marca 1940 r. premier Edouard Daladier w Zgromadzeniu Narodowym - stało w pogotowiu i czekało na wysłanie ich do Finlandii pod eskortą angielskich okrętów wojennych”.¹ W sumie Aliancki Korpus Ekspedycyjny miał liczyć według H. Michela - 100 tys. żołnierzy. Planowano, że dowództwo spoczywać będzie w rękach brytyjskich. Oni wydzielili do korpusu dwie dywizje piechoty, które początkowo zamierzano wysłać do Francji. Udział francuski miał się przedstawiać następująco: brygada Legii Cudzoziemskiej, mieszana brygada strzelców alpejskich oraz zaliczana w alianckich planach na konto francuskie - brygada polska. Dowódcą tych sił mianowano 16 lutego gen. Audeta. Korpus, dysponujący około 11 tys. pojazdów mechanicznych, zamierzano zorganizować opierając się na zaciągu ochotniczym według metody zastosowanej przez Włochów w wojnie domowej w Hiszpanii. Trzeba było 11 tygodni na przerzucenie tego wojska do portów norweskich. Nie został

opracowany żaden plan, jeśli chodzi o dalszą drogę kolejną z Narwiku do szwedzkiego Gallivare i stamtąd przez tereny pozbawione dróg do granicy fińskiej. Nikt nie był w stanie przewidzieć, kiedy i w jakim stanie korpus ekspedycyjny dotrze do celu. Początek całej skomplikowanej operacji ustalono na 11 marca.

W trakcie przygotowań do ekspedycji korpusu z Paryża i Londynu kierowano do Helsinek obietnice, nalegając jedynie, by Finlandia formalnie zwróciła się do obu mocarstw o udzielenie pomocy zbrojnej. Ostrzegana przez Niemcy Finlandia wahała się, tym bardziej że znała negatywne stanowisko Szwecji, na której Finom najbardziej zależało. W rezultacie Finlandia formalnej prośby o interwencję zbrojną, równoznaczną przecież z wypowiedzeniem wojny przez oba mocarstwa zachodnie Związkowi Radzieckiemu, nie wystosowała. Nie ustawały jednak jej zabiegi o pomoc w materiałach wojennych i także o przesłanie korpusu ekspedycyjnego. Wkrótce jednak sprawa stała się już nieaktualna, gdyż ze względu na sukcesy radzieckie na froncie żadna pomoc nie zdążyłaby na czas.

W stolicach obu mocarstw zachodnich więcej zresztą dawano różnych obietnic bez pokrycia, niż prowadzono istotnych i konkretnych przygotowań do planowanej akcji skandynawskiej. Powolność organizacyjna i faktyczne własne niedostatki w dziedzinie wojskowej były powodem, że od stycznia do lutego, ani nawet w marcu, najprawdopodobniej żadna większa jednostka z Zachodu nie dotarłaby do Finlandii. Jeżeli działania sztabów nie były na poziomie wymagań, to jeszcze bardziej na takie określenie zasługuje strona praktyczna i dyplomatyczna tych poczynań Paryża i Londynu; „Doszło w końcu do tego stwierdza H. Batowski, że decydowano się tam nawet na przeprowadzenie lądowania w północnej Norwegii i próbę przedarcia się stamtąd do Szwecji bez zgody obu zainteresowanych rządów, a nawet mimo formalnego ich sprzeciwu”².

W Londynie i Paryżu sądzono, że Norwegia i Szwecja ograniczyłyby się do symbolicznego protestu i ewentualnie do równie symbolicznego oporu.

Warto w tym miejscu zauważyć, że teoretycznie istniała możliwość, by wysłane z Zachodu oddziały znalazły się na terenie Finlandii bez naruszania terytorium

¹ Ibidem, s. 192

² Batowski, op.cit., s.44

norweskiego i szwedzkiego, a mianowicie przez wylądowanie w nie zamierzającym porcie Petsamo (Pieczenga) nad Morzem Barentsa. W tym duchu zresztą, jak już wspomnieliśmy, konstruowany był pierwszy plan gen. Gamelina. Szkopuł w tym, że port ten od początku wojny okupowany był przez Armię Czerwoną, gdyż Finowie koncentrując swe szczupłe siły na Przesmyku Karelskim nie mieli czym bronić tego rejonu. Sztabowcy alianccy zdawali sobie sprawę, że w wypadku wylądowania sił inwazyjnych w Petsamo musiałoby dojść do usunięcia siłą okupującego ten port garnizonu radzieckiego. Strategom zachodnim zaś, jak już wspomniano, o wiele bardziej zależało na usadowieniu się w Narwiku i w szwedzkim zagłębiu rudy, niż na faktycznym udzieleniu pomocy Finlandii.

Plan brytyjsko-francuski był wprawdzie, jeśli chodzi o akcję w Norwegii i Szwecji, zwrócony przeciwko Niemcom, jeżeli jednak rozwinąłby się w akcję na terytorium Finlandii, nabierał także charakteru antyradzieckiego. Pojawienie się oddziałów brytyjsko-francusko-polskich w północnej Finlandii było równoznaczne z formalnym konfliktem wojennym między aliantami, a Związkiem Radzieckim. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie następstwa tego faktu.

Historyk angielski A.J.P. Taylor tak skomentował ewentualność wprowadzenia w życie planów brytyjsko-francuskich: „motywy projektowanej wyprawy do Finlandii urągają rozumowej analizie. Dla Wielkiej Brytanii i Francji prowokowanie wojny ze Związkiem Radzieckim, gdy już trwa wojna z Niemcami, było pomysłem szaleńczym, który zdaje się zdradzać plan bardziej ponury: Przystawienia wojny na kurs antybolszewicki, tak by o wojnie przeciw Niemcom można było zapomnieć, a nawet może ją zakończyć /.../ *Jedynym litościwym wnioskiem może być tu przypuszczenie, że rządy brytyjski i francuski postradały zmysły*”. Również polityk francuski Paul Reynaud, mówiąc bez ogródek o hysterii antyradzieckiej, która wtedy ogarnęła Francję, podkreśla całą absurdalność sytuacji, w której mając do czynienia z kolosem niemieckim chciano sobie zafundować jeszcze konflikt z kolosem radzieckim. Czas uczynił jednak to, że stały się nieaktualne zamierzenia francusko-brytyjskie. W chwili kiedy w Paryżu i Londynie trwały końcowe przygotowania do wysłania korpusu ekspedycyjnego na Daleką Północ w Moskwie przedstawiciele Finlandii i Związku Radzieckiego podpisywali układ pokojowy.

KAMPANIA NORWESKA

Od jesieni 1939 r. strategia Francji i Wielkiej Brytanii polegała na stałym umacnianiu linii Maginota, ciągnącej się wzdłuż granicy francusko-niemieckiej, strzeżeniu ewentualnego frontu wzdłuż granicy francusko-belgijskiej oraz na podejmowaniu działań mających na celu blokadę ekonomiczną III Rzeszy. Blokadę gospodarczą już w 1937 r. uznano za główną broń strategiczną ze względu na słabość militarną na lądzie. W celu koordynacji działań w tym zakresie utworzono w Anglii po rozpoczęciu wojny Ministerstwo Wojny Ekonomicznej kierowane przez Hugh'a Daltona, zwane również Ministerstwem Blokad. Chodziło głównie o surowce strategiczne, takie jak ruda żelaza i ropa naftowa. W wypadku Skandynawii najcenniejszym surowcem importowanym przez Niemcy była szwedzka ruda. Szczególną rolę w transporcie i przeładunku tego surowca odgrywało norweskie miasto Narwik, to znaczy tamtejszy port. W lecie rudę ładowano w szwedzkim porcie Lulea nad Zatoką Botnicką i stamtąd transportowano do Rzeszy. W zimie jednak, kiedy od grudnia do kwietnia port ten był skuty lodem, jedynym miejscem załadunku stawał się Narwik, położony między fiordami Rombaks i Beis, wolny od lodu przez cały rok dzięki Prądowi Zatokowemu.

Narwik za życia jednego pokolenia rozwinął się z osady rybackiej w drugie co do wielkości miasto w północnej Norwegii. W 1902 r. połączony został linią kolejową z odległą o 100 mil Kiruną i leżącą nieco bliżej miejscowości Gällivare centrum szwedzkich kopalń rudy żelaza. Tuż przed wojną niemal codziennie ładowano w porcie w Narwiku po 30 statków, pływających pod banderami wielu państw, w większości jednak niemieckimi. Umowy handlowe neutralnej Szwecji z III Rzeszą przewidywały dostawę w 1940 r. 10 milionów ton rudy z czego prawie 3 miliony ton trzeba było transportować przez port w Narwiku.

W systemie brytyjskiej blokady morskiej III Rzeszy właśnie tu, na Morzu Północnym, istniała poważna luka. Transporty szły bowiem wzdłuż wybrzeża

norweskiego „wewnętrznym przejściem” między wyspami a brzegiem lądu, korzystając z tamtejszych wód terytorialnych. Tylko w kilku punktach statki niemieckie wychodziły na pełne morze. Royal Navy miała więc niewiele okazji, aby je zaatakować i zatopić.

Mocarstwa zachodnie (Wielka Brytania i Francja) ogłosiły blokadę morską równoległą z wypowiedzeniem wojny Niemcom 3 września 1939 r. III Rzesza odpowiedziała kontrakcją swojej floty na szlakach komunikacyjnych, głównie na Atlantyku. W tej sytuacji opanowanie całego wybrzeża norweskiego zapewniało Niemcom nie tylko ciągłość dostaw rudy. Nie mniejsze znaczenie, w perspektywie długotrwałej wojny na Zachodzie, miał czynnik strategiczny - opanowanie wybrzeży Norwegii dawało Niemcom trwałe oparcie na własnej flocie i lotnictwu w planowanym ataku na Wielką Brytanię.

Półwysep Skandynawski ogniskował sprzeczne interesy obu walczących stron, stąd każda dążyła do zawładnięcia tym obszarem Europy. Chodziło jedynie o trafny wybór momentu i sposobu działania, jako że Norwegia ściśle przestrzegała zasad neutralności, a akcja wojskowa ze względu na skomplikowany charakter działań przedstawiała duże ryzyko.

Alianci, dostrzegając zatem rolę, jaką w niemieckich planach wojennych odegrała Norwegia, zaplanowali przeprowadzenie operacji zaminowania norweskich wód terytorialnych. Nadano jej kryptonim „Wielfred”. Siły lądowe przygotowywanego jednocześnie korpusu ekspedycyjnego miały wyruszyć z portów alianckich wówczas, kiedy Niemcy staną na ziemi norweskiej lub gdy będzie wyraźna podstawa do stwierdzenia, że zamierzają to uczynić. W rezultacie działań wojsk lądowych w południowej Norwegii powinien zostać zajęty Bergen, Trondheim i zdobyty wypadem Stavanger. W tym czasie na północy inna grupa miała opanować Narwik i założyć tam bazę z odpowiednimi zapasami paliwa, obliczoną na stały garnizon 18 tys. żołnierzy francuskich. 28 marca 1940 r. Najwyższa Rada Wojenna sprzymierzonych zaaprobowała plan operacji, wyznaczonej na 5 kwietnia po uprzednim wysłaniu państwom skandynawskim, 2 kwietnia, not wyjaśniających motywy podjęcia akcji.

Niemcy planowanie operacji w Norwegii zapoczątkowali już w październiku 1939 r. W przeciwieństwie do Admiralicji Brytyjskiej i dowództwa francuskiego działali bardziej zdecydowanie. Momentem przełomowym stał się 1 marca 1940 r., w którym Hitler podpisał dyrektywę pod kryptonimem „Weserübung”. Nakazywała ona opanowanie w krótkotrwałej kampanii Danii i Norwegii w celu uzyskania kontroli nad cieśninami duńskimi, uchwycenie wyższych strategicznie obszarów wyjściowych do przyszłych działań na północy i zapewnienie III Rzeszy regularnych dostaw rudy szwedzkiej.

Zajęcie Norwegii miała Niemcom ułatwić „piąta kolumna” Vidkuna Quislinga. Inwazji zamierzano dokonać w wyniku operacji, morsko-desantowej z udziałem floty, wojsk lądowych, powietrznodesantowych i lotnictwa.

Zakładano równoczesne wkroczenie wojsk niemieckich do Danii i pojawienie się okrętów Kriegsmarine w Fiordzie Oslo. Niemcy, dokonując inwazji w Norwegii, zamierzali przede wszystkim opanować linie komunikacyjne i uniemożliwić Norwegom przeprowadzenie mobilizacji. Główne porty i bazy lotnicze, zajęte jednocześnie, zamierzali zaadaptować na własne potrzeby.

Szczególną rolę przewidywano dla Oslo. Lotnisko stolicy miało pośredniczyć w przerzucie oddziałów Wehrmachtu w głąb podbijanego kraju.

Drogą morską i powietrzną planowano opanowanie portów Kristiansand, Arendal, Egersund, Bergen, Trondheim i Narwik. Dla oddziałów lądujących w Narwiku wyznaczone zostało zadanie uchwycenia portu i zabezpieczenie linii kolejowej aż po granicę ze Szwecją. Przewidziane do działań siły liczyły sześć dywizji pod dowództwem gen. Nicolausa Falkenhorsta. Braki w transporcie morskim spowodowały, że Niemcy podzielili desant na grupy. Pierwszy rzut w sile 8850 żołnierzy zamierzali przewieźć okrętami wojennymi, licząc na zaskoczenie. Wyposażenie i ciężkie uzbrojenie wraz z amunicją i żywnością wysłano odpowiednio wcześniej statkami handlowymi; posiłki miały nadejść w trzecim lub piątym dniu operacji.

Norwegia do odparcia inwazji dysponowała niewielkimi siłami lądowymi złożonymi z sześciu skadrowanych dywizji, których łączny stan wynosił 15 500

żołnierzy. W trakcie mobilizacji siły te wzrosły do 50 tys. ludzi. Lotnictwo miało na wyposażeniu 180 samolotów, a marynarka wojenna 4 stare okręty obrony wybrzeża, 30 torpedowców, 9 małych jednostek i 11 stawiaczy min. Stosunkowo silna była artyleria nadbrzeżna.

W nocy z 2 na 3 kwietnia 1940 r. zgodnie z rozkazem Hitlera, z portów niemieckich wyruszyły pierwsze transporty morskie, biorąc kurs ku brzegom Norwegii, Admiralicja Brytyjska wskutek gotowości Francuzów do jednoczesnego z operacją „*Wilfred*” zaminowania wód wewnętrznych Niemiec przesunęła o trzy dni zamierzone działania na Morzu Norweskim i Morzu Północnym. Z tych powodów operacja mająca zapobiec inwazji niemieckiej w Norwegii już okazała się spóźniona i, jak się wkrótce okazało, mało skuteczna. Brytyjczycy niezbyt trafnie oceniając zaobserwowane już w tym czasie ruchy transportów, niemieckich, wstrzymali również ekspedycję oddziałów do Norwegii. W nocy z 6 na 7 kwietnia lotnictwo brytyjskie rozpoznało u wylotu cieśniny Skagerrak eskadrę niemieckich okrętów wojennych. Również polski okręt podwodny ORP „*Orzeł*” ze składu grupy 19 okrętów podwodnych, skierowanych 4 kwietnia na wody południowej części Morza Norweskiego, wykrył 8 kwietnia i storpedował niemiecki transportowiec „*Rio de Janeiro*” z żołnierzami Wehrmachtu na pokładzie. Meldunek dowódcy polskiego okrętu kmdr. ppor. Jana Grudzińskiego został, niestety, zbagatelizowany tak przez dowództwo norweskie, jak i Admiralicję Brytyjską. Nie zostały podjęte żadne skuteczne środki zapobiegawcze. Zaalarmowano wprawdzie obronę wybrzeża, jednakże lokalni dowódcy norwescy nie byli upoważnieni do zaminowania na własną rękę wejść do fiordów; na północ od Bergen nie wygaszono nawet latarni morskich, a zarządzenie o powszechnej mobilizacji zostało ponownie odłożone. Co więcej, nawet 9 kwietnia, kiedy poseł niemiecki w Oslo dr Kurt Bräuer o godz. 4,15 powiadomił ministra spraw zagranicznych Norwegii dr. Haldvana Kohta o decyzji rządu niemieckiego „*pokojowego*” zajęcia Norwegii, ograniczono się jedynie do częściowej mobilizacji, nie ogłoszonej zresztą publicznie. Objęła ona jedynie cztery dywizje i oddziały wartownicze, stacjonujące po obu stronach fiordu Oslo.

W Admiralicji Brytyjskiej wciąż ludzono się, że ruchy floty niemieckiej są niczym więcej, jak tylko próbą przebicia się na północ. Wobec takiej oceny sytuacji podjęto decyzję o wyprowadzeniu wszystkich, będących aktualnie w dyspozycji sił, na Morze Północne i Morze Norweskie, aby przeszkodzić Niemcom w zrealizowaniu ich zamiaru. Pośpiech był tak duży, że z czterech krążowników zakotwiczonych w zatoce Forth nie zdążono wyładować ekwipunku dla czterech batalionów piechoty, przeznaczonych do lądowania w rejonie Stavanger i Bergen.

Do działań został również zaangażowany dywizjon polskich niszczycieli w składzie: ORP „Błyskawica”, „Burza” i „Grom”, które 4 kwietnia zawinęły do bazy w Rosyth, gdzie podporządkowano je brytyjskiemu dowódcy niszczycieli Home Fleet. Polski dywizjon, po uzupełnieniu paliwa 7 kwietnia, wpłynął na wody południowej Norwegii i został włączony w skład zespołu brytyjskiego dwóch krążowników (HMS „Galatea” i „Arethusa”). Następnego dnia nastąpiło na morzu pierwsze spotkanie z okrętami Kriegsmarine. W odległości 200 mil na zachód od Home Fleet, kiedy wojska alianckie były na morzu, zaobserwowano silne zgrupowanie niemieckiej floty, zmierzającej ku wybrzeżom Norwegii. Jak się później okazało, kierowało się ono do Norwiku. W jego skład wchodziły dwa pancerniki „Gneisenau” i „Scharnhorst” oraz 10 niszczycieli, które przewoziły 2000 żołnierzy 3 dywizji górskiej gen. Eduarda Dietla. Druga grupa, z ciężkim krążownikiem „Admirał Hipper”, 4 niszczycielami i kilkoma transportowcami z 1700 żołnierzami na pokładach, zmierzała do Trondheimu. Trzecia trzymała kurs na Bergen. W jej skład wchodziły dwa lekkie krążowniki: „Köln” i „Königsberg”, kilka innych mniejszych jednostek i 5 transportowców z 1900 żołnierzami. Czwarta z krążownikiem „Karlsruhe”, kilkoma mniejszymi jednostkami i 5 transportowcami przewoziła 1 100 żołnierzy, którzy mieli desantować się w Kristiansandzie i Arendalu. Ciężki krążownik „Blücher”, „kieszonkowy” pancernik „Lützow”, lekki krążownik „Emden” i kilkanaście mniejszych jednostek pływających wraz z desantem 2000 żołnierzy stanowiły piątą grupę uderzeniową przeznaczoną do opanowania stolicy kraju Oslo.

Rozpoczęty przez siły Home Fleet pościg za zgrupowaniem narwickim nie powiódł się. Niszczyciele polskie nie brały udziału w akcji, albowiem wzmocnione

jeszcze jednym okrętem brytyjskim otrzymały zadanie eskortowania do Resyth konwoju 31 statków, przewożących m.in. Złoto banku norweskiego. Jednocześnie Niemcy po dokonaniu desantów umocnili się w wielu punktach wzdłuż wybrzeża od Oslo do Narwiku.

„W pierwszych godzinach po napaści niemieckiej pisał Sverre Midtskau” - zamieszanie i chaos wojskowy panowały w Norwegii niepodzielnie. Podobny stan przeżywał przeciętny człowiek i zwykły żołnierz. Naród nasz nie zaznał wojny od 125 lat. Nie przywykliśmy myśleć o wojnie, nie pragnęliśmy jej, ponieważ przez wojnę nie zyskalibyśmy więcej niż to, co mieliśmy wolność i niepodległość”¹

Siły zbrojne Norwegii, mimo zaskoczenia, stawiały w wielu punktach zaciekły opór i zadały agresorowi dotkliwe straty, zwłaszcza w sprzęcie bojowym. Niemcy zajęli jednak największe miasta portowe Norwegii: Oslo, Bergen, Trondheim i Narwik oraz większość głównych ośrodków mobilizacyjnych. Armia norweska była liczebnie zbyt słaba i źle wyekwipowana aby mogła odeprzeć inwazję. Dała jednak wiele dowodów waleczności i męstwa, zwłaszcza w obronie Kristiansandu, Bergen i Trondheimu.

Narwik został oddany Niemcom bez walki przez komendanta tamtejszego garnizonu płk. Johana Sundlo. Oddział niemiecki z grupy bojowej gen. Dietla zajął miasto po uprzednim zatopieniu dwóch wysłużonych pancerników norweskich. 15 km na północ od Narwiku w rejonie Bjerkviku wylądowano sztab i dwa bataliony 139 pułku strzelców górskich; obsadziły one bez walki pobliski obóz ćwiczebny i mobilizacyjny norweskiej 6 dywizji piechoty w Elvegardsmoen. Znajdowały się tam magazyny z bronią, amunicją, odzieżą i żywnością, co pozwoliło Niemcom przetrwać w odciętych rejonie (mimo braku dostaw) najtrudniejsze dwa trzy tygodnie. Nie udało się im natomiast zdobyć ani lotniska w Bardufoss, ani innych wskazanych w rozkazach operacyjnych rejonów i obiektów. Jednocześnie gen. Dietl organizował obronę Narwiku, dążąc do rozszerzenia zdobytego terenu przede wszystkim w kierunku północnym i wschodnim. Oddziały norweskie zostały wyparte z silnie bronionej stacji granicznej Bjørnfjell, w ten sposób grupa Dietla dotarła do granicy

¹ S.Midtskau, Londyn nie odpowiada. Warszawa 1976, s. 14-15.

norwesko-szwedzkiej, przez którą szły uzupełnienia i zaopatrzenie (formalnie żywność i odzież) dla wojsk niemieckich w Narwiku.

Ciężkie walki toczyły się o Trondheim, dawną stolicę Norwegii, gdzie broniła się 5 dywizja piechoty gen. J.Laurantsona. Nie wytrzymała ona jednak natarcia niemieckiego pułku piechoty wspieranego przez artylerię okrętową i lotnictwo. Dywizja wycofała się w kierunku granicy szwedzkiej. Dzielnie bronił się natomiast garnizon starego frontu Hegra pod dowództwem mjr. R.Holtermanna. Odpierał on ataki wroga w ciągu 4 tygodni. Zdobycie przez Niemców Trondheimu, a zwłaszcza lotniska Vaernes, miało ogromny wpływ na przebieg dalszych walk na północy Norwegii, stąd bowiem startowały niemieckie samoloty nad Narwik.

Na południu Norwegii, w rejonie Oslo, Niemcy napotkali, w przeciwieństwie do Narwiku, znaczny opór wojsk norweskich (1 dywizja gen. Karla Erichsena). Na morskim podejściu do Oslo baterie nadbrzeżne zatopiły niemiecki okręt flagowy „Blücher”. W ręce Niemców dostały się w pierwszym rzędzie dwa stołeczne lotniska Fornebu i Killer, na których wylądowali spadochroniarze. Wobec niemieckiej przewagi Norwegowie ulegli i stolica została zajęta przez spadochroniarzy i „piątą kolumnę”. Niemcom nie udało się jednak pochwycić króla i wymusić na nim zawarcia porozumienia akceptującego okupację Norwegii. Haakon VII wraz z parlamentem i rządem opuścili Oslo i udali się na północ kraju. Wieczorem 9 kwietnia rząd wezwał naród do zbrojnego oporu i zwrócił się do mocarstw zachodnich o pomoc wojskową i wsparcie moralne. Te dwa momenty zostały wzięte pod uwagę przez Najwyższą Radę Wojenną sprzymierzonych. Na ostatecznej decyzji o udzielenie pomocy Norwegii zaważyło tym razem stanowisko Francji, która przeznaczyła na ten cel siły ekspedycyjne w składzie dwóch dywizji piechoty i lekkiej dywizji strzelców alpejskich (przygotowane wcześniej do działań w Finlandii).

Stanowisko Francji w Najwyższej Radzie Wojennej zdecydowało, że oprócz operacji minowania (plan „Wilfred”) postanowiono również wysadzić desant w rejonie Narwiku z zamiarem odbicia tego portu. Dla utorowania drogi desantowi wysłano zgrupowanie okrętów brytyjskich pod dowództwem kmdr.B.A.W. Warburtona-Lee’a, który pod osłoną mgły i śnieżycy wprowadził swoje 10 niszczycieli do Ofotfjordu. Do

znajdujących się tam, całkiem zaskoczonych, okrętów niemieckich flota brytyjska otworzyła celny ogień z artylerii pokładowej i wyrzutni torpedowych. Zatopiła dwa, a trzy uszkodziła. Ponadto utonął okręt amunicyjny i sześć transportowców. Anglicy stracili dwa niszczyciele, w tym flagowy HMS „HARDY”, na którym zginął kmdr Warburton-Lee.

Udany atak floty brytyjskiej zachęcił admiralicję do kontynuowania siłami Home Fleet rozpoczętej operacji aż do całkowitego zniszczenia wszystkich sił Kriegsmarine w rejonie Narwiku. 13 kwietnia pancernik „Warspite” z adm. J. Whitworthem na pokładzie, poprzedzany przez 10 niszczycieli i osłaniany przez samoloty z lotniskowca „Furious”, wpłynął ponownie w głąb Ofitfjordu. Rozproszone okręty niemieckie nie były zdolne do nawiązania równorzędnej walki. Ogień potężnej artylerii pancernika i torpedy niszczycieli posłały na dno resztę floty niemieckiej. Oddziały strzelców górskich gen. Dietla, obserwujące z narwických wzgórz zagładę własnych okrętów, były kompletnie załamane. Pozbawione chwilowo własnej artylerii oraz wsparcia z morza i powietrza niewiele, poza determinacją, mogły przeciwstawić przeciwnikowi. Jak podaje gen. Kurt von Tippelskirch, sytuacja stała się na tyle poważna, że Hitler zwątpił w możliwość dalszego utrzymywania Narwiku i skłonny był przesunąć wojska Dietla na południe. Dla aliantów powstał zatem bardzo dogodny moment do wysadzenia desantu w Narwiku i utrwalenia na lądzie sukcesu osiągniętego na morzu. Niestety, dowódcy brytyjscy zaprzepaścili zaistniałą wówczas szansę. W pierwszym rzędzie zawinił dowódca sił lądowych gen. P.J. Mackesy, który całkowicie wykluczył możliwość desantu z odkrytych łodzi.

Tymczasem w Londynie zdawano sobie sprawę, iż najlepszym punktem do podjęcia operacji przeciwko działającym już w Norwegii siłom niemieckim, a zarazem najdogodniejszym portem do przyjęcia desantu oddziałów alianckich, był port norweski Trondheim. Plan aliancki przewidywał lądowanie w tym miejscu żołnierzy angielsko-francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Ale Trondheim znajdował się już w rękach niemieckich i należało go odbić. Alianckie oddziały desantowe wylądować miały w rejonie na północ i południe od portu, po czym należało oskrzydlić a następnie zniszczyć niemiecką załogę portu i miasta Trondheim.

16 kwietnia 1940 r. w porcie Namsos, położonym 160 km na północ, zaczęły lądować oddziały alianckie złożone z francuskiej brygady strzelców alpejskich (2500 ludzi) i brytyjskiej brygady liczącej 2000 żołnierzy. Dwa dni później w Andalsnes około 250 km na południe od Trondheim wylądowało drugie ugrupowanie w składzie: 148 i 95 brygady piechoty brytyjskiej, dowodzonej przez gen. B.C.T. Pageta.

Dowódcą Korpusu Ekspedycyjnego był gen. Carton de Wiart, Belg z pochodzenia, jedna z najbardziej niezwykłych i malowniczych postaci w armii brytyjskiej. W czasie I wojny światowej de Wiart stracił lewą rękę i lewe oko. W 1919 r. został mianowany szefem brytyjskiej misji wojskowej w Polsce, obowiązki te pełnił do 1924 r. po czym osiadł na zupełnym odludziu w Prostyniu, leśniczówce należącej do dóbr księcia Karola Radziwiłła, w dorzeczu Prypeci. Powołany ponownie do czynnej służby wojskowej w 1939 r. został mianowany we wrześniu szefem brytyjskiej misji wojskowej w Polsce. Po zakończeniu walk wrześniowych zameldował się w Londynie u szefa Sztabu Imperialnego gen. Williama Ironside'a, który powitał go następującymi słowami:

No cóż, pańscy Polacy, nietęgo się spisali.

Zobaczymy co pokażą inni - odpowiedział de Wiart.

Nadeszła zatem chwila, aby się o tym przekonać.

Oba ugrupowania desantowe wspierane były przez samoloty bazujące na dwóch lotniskowcach „Glorious” i „Furious”. Plan operacji przewidywał następnie połączenie się desantów z oddziałami norweskimi i wspólne uderzenie na Trondheim. Lądujące oddziały, pozbawione czołgów i artylerii, z przewagą niemiecką w powietrzu, z trudem przystąpiły do natarcia. W rezultacie ugrupowanie z Namsos zdołało posunąć się tylko do Steinkjer. W jeszcze gorszym położeniu znalazła się grupa desantowa w Andalsnes, Idąc na Trondheim, była ze wszystkich stron atakowana przez oddziały przeciwnika, które miały przewagę w tym rejonie. Po nieudanych walkach 22 i 23 kwietnia oddziały sprzymierzonych wycofały się w nieładzie na północny zachód. Również wojska norweskie walczące pod Trondheimem nie osiągnęły powodzenia. Oddziały 3 i 4 dywizji norweskiej skapitulowały przed Niemcami. W takich

okolicznościach alianci powzięli decyzję opuszczenia środkowej Norwegii. Ewakuacja żołnierzy francuskich i brytyjskich została przeprowadzona w nocy z 1 na 2 maja z Andalsnes, a z 2 na 3 maja z Namsos.

Od 2 maja Niemcy niepodzielnie władali Norwegią z wyjątkiem Narwiku, Odtąd też główny wysiłek wojsk francusko-brytyjskich skoncentrował się na tym mieście. W celu osłony obszaru narwického od południa, skąd powoli, lecz uporczywie przecierał sobie drogę na północ niemiecki korpus armijny w składzie dwóch dywizji (górskiej i piechoty), sprzymierzeni przerzucili w rejon Mosjøen. Bodø oddziały brytyjskie (głównie 24 brygady gwardii) zabrane spod Narwiku. Brytyjczycy działali tam do końca maja, po czym, gdy Narwik odbiły wojska francusko-norwesko-polskie, zostały ewakuowane.

PÓŁNOCNO - ZACHODNI KORPUS EKSPEDYCYJNY

Francja i Wielka Brytania w związku z niepowodzeniami sił sprzymierzonych w środkowej Norwegii, postanowiły wysłać w rejon Narwiku dodatkowe siły. Tak narodziła się koncepcja Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego (*North - Western Expeditionary Force*).

Jego dowódcą został adm. lord Cork and Orrery, jeden z bohaterów Royal Navy z czasów I wojny światowej, niemłody już, ale pełen temperamentu i polotu oficer. Opuszczał on Anglię w takim pośpiechu, że nie zdążył wziąć instrukcji na piśmie, nie wątpił natomiast w konieczność wyrzucenia jak najszybciej Niemców z Narwiku. Lord Cork przybył do Norwegii 15 kwietnia; wylądował w Harstadzie. Dopiero na miejscu poznał dowódcę wojsk lądowych korpusu gen. Macksey. Ten ostatni miał co prawda instrukcje na piśmie, ale bardzo wątpliwej już aktualności, zostały bowiem opracowane w okresie mglistych przewidywań ewentualnej reakcji niemieckiej na operację „Wilfred”. Przed ich doręczeniem przez gońca gen. Macksey, szef Sztabu Imperialnego, dopisał odręcznie uwagę: „Śmiałość jest wysoce wskazana”, chociaż sam generał nie miał inklinacji do odważnych działań. Gen. Macksey wiedział, że warunki terenowe hamują w znacznej mierze ruchliwość piechoty, wołał więc poczekać, aż stopnieją śniegi i ograniczyć się do rozpoznania okolic Narwiku. Dlatego też już podczas pierwszego spotkania admirała z generałem doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. W rezultacie 12 maja gen. Mackesy został zastąpiony przez gen. Claude Auchinlecka. Dowódcą wojsk francusko-polskich korpusu początkowo wyznaczono gen. Audeta, a po nim gen. Béthouarta.

Dowódcy korpusu ekspedycyjnego podlegały następujące dowództwa: bazy marynarki wojennej, 263 dywizjonu lotniczego, wojsk lądowych. Dowódcy wojsk lądowych zaś podporządkowane zostały następujące jednostki: brytyjska 24 brygada gwardii (*British Guards Brigade*) dowodzona przez bryg. W. Frasse w składzie: 1 batalion gwardii irlandzkiej (*Irish Guard*) d-ca ppłk Faulken, 1 batalion gwardii

szkockiej (*Scots Guard*) d-ca ppł Trappes-Lomax, 2 batalion strzelców południowowalijskich (*South Wales Borderes*) d-ca ppłk Gottwaltz, 1 lekka dywizja strzelców (1 *Division Légère de Chasseurs*), którą dowodził gen. Béthouart, w składzie: Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, 27półbrygada strzelców alpejskich (d-ca płk Valentini) złożona z 6, 12, i 14 batalionu, 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej (1 i 2 batalionu) pod dowództwem ppłk. Charlesa Magrina-Vernereta oraz 2 dywizjon artylerii lekkiej, 342 kompania czołgów, 14 kompania przeciwpancerna (25 mm) i 602 kompania samochodowa.

Ponadto dowódca wojsk lądowych miał pod swoją komendą 6 brygadę artylerii przeciwlotniczej w składzie: 55 i 56 pułków oraz 7 i 8 samodzielnych dywizjonów i trzy kompanie saperów.

Od samego początku wyraźnie zarysował się podział zadań między wojska francusko-polskie a brytyjskie: pierwsze z przeznaczeniem do działań na kierunku Narwik, drugie na kierunku Mosjøen (340 km na południe od Narwik). Natomiast rywalizacja między dowództwem francuskim, brytyjskim i norweskim zakończyła się zasadniczo dopiero 1 czerwca, gdy gen. Béthouart został wyznaczony na dowódcę wojsk francusko-polskich w państwach skandynawskich (*Commandant, des Forces Françaises et Polonaises dans les Etats Scandinaves*). Wówczas to pierwszy raz pojawiła się nazwa Korpus Francusko-Polski w Norwegii.

Brytyjska 24 brygada gwardii wylądowała w północnej Norwegii jako pierwsza jednostka sprzymierzonych. Wysunięty rzut oddziałów tej brygady jak podaje francuski historyk Jacques Mordal wylądował się w porcie Harstad oraz Salangen 15 kwietnia. Wkrótce przybyły pozostałe oddziały gwardzistów brytyjskich, które zostały skierowane w następujące rejony:

1 batalion gwardii irlandzkiej - do Liland Lenvik; kompania w Lenvik była w luźnej styczności z nacierającymi patrolami niemieckimi;

1 batalion gwardii szkockiej (bez jednej kompanii) rano 25 kwietnia wylądował się w Sjøvegan nad Salangen i należał do odwodu norweskiej 6 dywizji piechoty nacierającej na pozycje niemieckie na odcinku Lopphaugen - Gratangen,. Jedna kompania tego batalionu została skierowana na południe pod Bodö (ok. 170 km).

2 batalion strzelców południowowalijskich wylądowano w rejonie Ballangen, skąd działając w kierunku wschodnim przeprawił się pod Skjöerviker przez fiord Skjomnes. W natarciu na grzbiet Ankenes opanował odcinek od miejscowości Emmenes do wzgórza 405.

Trzeba zaznaczyć, że po raz pierwszy w historii Wojsko Polskie miało walczyć wspólnie z brytyjskim. W dodatku armia brytyjska pod Narwikiem reprezentowana była przez doborowe oddziały, składające się wyłącznie ze starannie wyszkolonych żołnierzy zawodowych oddziały o wspaniałych tradycjach sięgających XVII wieku.

W następnej kolejności do rejonu działań 28 kwietnia przybyły pododdziały 27 półbrygady strzelców alpejskich (*Chasseurs Alpins*), żołnierze ci popularnie zwani byli niebieskimi diabłami (*diabes bleus*) i należeli do elity wojska francuskiego. Półbrygada bez 12 batalionu 30 kwietnia została przydzielona do norweskiej 7 brygady na jej zachodnie skrzydło w rejonie Gratangen i wzięła udział w natarciu na kierunku Bjerkvik.

12 batalion strzelców alpejskich został 5 maja przetransportowany z rejonu Lenvik na półwysep Ankenes i obsadził odcinek obronny w przedłużeniu wschodniego skrzydła 2 batalionu strzelców południowowalijskich.

5 maja wylądowała w Harstadzie 13 półbrygad Legii Cudzoziemskiej i otrzymała zadanie ubezpieczenia wyspy Hindö przed desantem nieprzyjaciela. Następnie została przetransportowana w rejon Tjelbotn, na południowy wschód od Ballangen, z zadaniem osłony i ochrony tego rejonu przed desantami przeciwnika.

Półbrygada strzelców alpejskich różniła się od półbrygady strzelców podhalańskich w zasadzie tym, że pierwsza miała trzy bataliony zamiast dwóch, natomiast półbrygada Legii Cudzoziemskiej dysponowała dwoma batalionami piechoty, podobnie jak polska półbrygada; oprócz tego gestii dowódcy półbrygady Legii Cudzoziemskiej były dwie kompanie ciężkich karabinów maszynowych oraz jedna kompania narciarzy. Trzeba przyznać, że żołnierz francuski górował nad żołnierzem polskim pod względem wyszkolenia oraz przygotowania do walk w górach.

Strzelcy alpejscy, wywodzący się przeważnie z departamentów graniczących z Włochami, Szwajcarią i Hiszpanią, byli formacją złożoną głównie z autentycznych góralskich alpejskich, uchodzili, ze względu na ich bojową przeszłość, za elitę piechoty francuskiej. Trzy bataliony strzelców alpejskich pod Narwikiem należały do jednostek służby czynnej, były więc dobrze wyszkolone, aczkolwiek to pokolenie poborowych nie oznaczało się już takim duchem, jaki cechował ich ojców w latach I wojny światowej.

W oddziałach Legii Cudzoziemskiej służyli żołnierze zaciężni, którzy odbyli wysokogórską kampanię w Maroku. Półbrygada ppłk. Magrina-Vernereta została zorganizowana w lutym 1940 r. w e Francji, przy czym 1 batalion pochodzi z Algieru, a 2 zaś z Maroka. Oddziały Legii Cudzoziemskiej po raz pierwszy w swej historii porzuciwszy swe legendarne umundurowanie Południa były się na dalekiej Północy. Ci doborowi żołnierze mieli brawurowych dowódców, Charakterystyczna pod tym względem była odprawa przeprowadzona przez dowódcę 2 batalionu przed zaokrętowaniem legionistów.

Gdy statek będzie tonął - powiedział do żołnierzy - wyskoczę ostatni. Nie tłoczcie się. Wy nie umiecie pływać? Ja też nie umiem. To nie ma żadnego znaczenia. W ogniu zawsze obowiązuje ta sama zasada: nie wycofywać się pod żadnym pozorem. Jasne? Dziękuję wam, panowie. To wszystko.

Skoro o Legii Cudzoziemskiej mowa, trzeba stwierdzić, że legendę, jak od dawna otaczała tę jedyną tego rodzaju formację, uzasadnia przeszło sto pięćdziesiąt lat jej dziejów. Ustawą z 9 marca 1831 r. powołano do życia Legię Cudzoziemską w składzie siedmiu batalionów: pierwsze trzy złożone wyłącznie z Niemców i Szwajcarów, czwarty z Hiszpanów, piąty z Włochów, szósty z Belgów i Holendrów, siódmy z Polaków. Jednakże już w 1835 r. antagonizmy narodowościowe zmusiły dowództwo do likwidacji tego podziału i przyjęcia obowiązującej zasady, że w tej formacji nie na narodowości. Jedynym kultem w Legii jest tradycja, jedyną więzią *esprit de corps*, jedynym hasłem wypisanym na jej sztandarze *Honneur et Fidélité* (Honor i Wierność)

Tradycje Legii wytrzymały nawet najboleśniejszą próbę. W maju 1941 roku Niemcy, za zgodą francuskiego rządu w Vichy, zaczęli przenikać do Syrii i rząd brytyjski nie miał innego wyjścia, jak usunąć przemocą z Bejrutu i Damaszku dawnego alianta. Wśród broniących Syrii wojsk francuskich znajdowały się oddziały Legii wierne marsz. Filipowi Pétainowi. Wśród nacierających wojsk brytyjskich znajdowała się zaś znana nam 13 półbrygada, która ze swym dowódcą ppłk. Magrinem-Verneretem przeszła w końcu czerwca 1940 r. pod rozkazy gen. Charlesa de Gaulle'a. Legioniści po obu stronach spełnili swój obowiązek, a po zawieszeniu broni podali sobie ręce i wspólnie odśpiewali marsz Legii *Le baudin*.

Ustawą z 1831 r. zastrzegano się, że Legia miała pełnić służbę wyłącznie poza terytorium Francji. Od tej zasady odstąpiono w czasie I wojny światowej, w której kilkadziesiąt tysięcy legionistów chlubnie walczyło na froncie francusko-niemieckim. Właściwą ojczyzną Legii Cudzoziemskiej była Algieria zdobyta w znacznej mierze przez żołnierzy w białym kepi.

Motywy, które skłaniały silnych i młodych ludzi do podpisania kontraktu zobowiązującego do pięciu lat źle płatnej i ciężkiej służby, były na ogół prozaiczne: brak pracy, depresja psychiczna. Do 1939 r. w Legii najwięcej było Niemców, następnie Polaków, a potem Francuzów, Belgów, Holendrów i Szwajcarów. Przed wysłaniem 13 półbrygady z Maroka do Narwiku odesłano do Indochin wszystkich legionistów narodowości niemieckiej. Walczący w Norwegii Legioniści to przede wszystkim Polacy, następnie Francuzi i Włosi.

Tak więc Podhalańczycy mieli zdawać swój pierwszy żołnierski egzamin w doborowym towarzystwie francusko-brytyjskim.

Rozdział V

SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W DZIAŁANIACH WOJENNYCH ZA KOŁEM POLARNYM

Po przybyciu do Norwegii brygada polska miała działać w ramach I dywizji lekkiej strzelców gen. Béthouarta. Szefem sztabu tej dywizji był mjr dypl. Paris. Sztab oraz jednostki służb dywizyjnych pochodziły przeważnie z francuskiej 49 dywizji piechoty, która wchodziła w skład Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego. Siły korpusu równały się dwunastu batalionom, w tym: trzy bataliony gwardii brytyjskiej, trzy bataliony strzelców alpejskich, dwa bataliony Legii Cudzoziemskiej, cztery bataliony strzelców podhalańskich. Siły polskie stanowiły zatem jedną trzecią ogólnego stanu wojsk lądowych aliantów działających w rejonie Narwiku. Procentowy udział Polaków wzrósł jeszcze bardziej, gdy oddziały brytyjskie zostały przesunięte na południe pod Bodö i Mosjøen. Walczące wówczas w bitwie o Narwik oddziały polskie stanowiły 50% wszystkich sił biorących w niej udział. Ich wartość bojową obniżał jednak brak artylerii i czołgów, wskutek czego były one uzależnione od wsparcia ze strony 1 dywizji lekkiej.

Należy podkreślić, że z korpusem współdziałała norweska 6 dywizja piechoty, dowodzona przez gen. Fleischera, zorganizowana w dwa zgrupowania bojowe. 6 i 7 brygady toczyły ciężkie walki na północny wschód od Rombaksfjordu. Oddziały norweskie zostały wzmocnione batalionem brytyjskim oraz pododdziałami 27 półbrygady strzelców alpejskich.

Działania desantowe i walki na lądzie korpusu ekspedycyjnego w obrębie Wysp Lofockich włącznie z Narwikiem wspierała Royal Navy, którą zasiliły okręty francuskie i polskie. Znajdowały się tutaj: pancernik „*Resolution*”, krążowniki „*Effingham*”, „*Aurora*”, „*Enterprise*” i krążowniki przeciwlotnicze „*Cairo*”, „*Coventry*”, „*Curlew*”, lotniskowiec „*Ark Royal*” oraz 15 niszczycieli, wśród nich trzy polskie: „*Błyskawica*”, „*Burza*” i „*Grom*”

Okręty polskie, podobnie jak reszta niszczycieli, patrolowały wzdłuż wybrzeży licznych tutaj fiordów i zatok, niszcząc punkty ogniowe nieprzyjaciela ogniem artylerii okrętowej. Największe niebezpieczeństwo dla nich stanowiło lotnictwo niemieckie, po wyparciu wojsk sprzymierzonych ze środkowej Norwegii coraz liczniejsze i bardziej aktywne. Ofiara Luftwaffe padł m.in. ORP „Grom”, zatopiony 4 maja. Również ORP „Błyskawica”, który patrolował Rombaksfjord (Rombaken), Herjangsfjord, Saltfjord i rejon wyspy Barøy, nieustannie był atakowany przez niemieckie samoloty. Podobnie ORP „Burza” dozorował i osłaniał ogniem walczące wojska alianckie. 10 maja dywizjon polskich niszczycieli został odwołany do Wielkiej Brytanii.

Dowódcą wojsk niemieckich walczących w północnej Norwegii był gen. Edward Dietl, dowódca 3 dywizji piechoty górskiej. Do 24 maja niemieckie stanowisko dowodzenia znajdowało się w Narwiku, następnie zostało przeniesione do Sildvik, wreszcie do Björnefjell. W rejonie Narwiku walczyły oddziały 139 pułku strzelców górskich (*139 Gebirgs Regiment*). W jego skład wchodziły trzy bataliony strzelców i kompanie specjalne. Pułk składał się z górali pochodzących z Tyrolu i południowej Bawarii, którzy po przeszkoleniu w Alpach walczyli w Karpatach podczas kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. Obok 2000 strzelców górskich w rejonie Narwiku walczyły trzy bataliony tzw. Marynarzy górskich. Jednostki te sformułowano z załóg zatopionych niszczycieli komandora Bönthe. Ich siłę oceniono na 1800 ludzi. Ponadto dowódca 3 dywizji otrzymał posiłki z południowej Norwegii sprowadzone wodnosamolotami i zrzucone ze spadochronami. 16 maja przybył batalion spadochroniarzy, a następnie batalion ze 137 pułku. Wreszcie transportem kolejowym przez Szwecję przyjechało na teren walk 1000 żołnierzy Wehrmachtu formalnie jako „pracownicy” Czerwonego Krzyża. Wśród nich znalazło się 500 saperów, którzy pracowali przy umacnianiu niemieckich pozycji w Narwiku.

Ugrupowanie sił gen. Dietla przedstawiało się następująco:

- na półwyspie Ankenes przeciwko strzelcom podhalańskim walczyło jedno zgrupowanie składające się z 2 batalionu 139 pułku wzmocnionego dwiema kompaniami 137 pułku strzelców górskich, które broniło płaskowyżu

Ankenesfjord; drugie w sile około batalionu złożonego z marynarzy i częściowo żołnierzy 139 pułku broniło grzbietu Skavtuva-Hestefjell, wzgórze 606.

- Na półwyspie Narwik walczyło przeciwko Legii Cudzoziemskiej około dwóch batalionów, z tego jeden ze 139 pułku, a drugi kombinowany: broniły one miejscowości Narwik, Taraldsvik, Forsneset;
- Na odcinku północnym – dwa do trzech batalionów pod dowództwem pułkownika Windischa, których zadaniem była obrona masywu górskiego Hangfjeldet.

Ponadto w rejonie Björenefjell znajdowało się na odwodzie około dwóch batalionów, gotowych do działania przede wszystkim na korzyść grupy Windischa.

Siły niemieckie dysponowały artylerią w postaci dział wymontowanych z zatopionych okrętów niemieckich i brytyjskich. Utworzono z nich trzy do czterech baterii i zgrupowano w rejonie Narwiku.

Do 26 maja całkowicie panowało w powietrzu lotnictwo niemieckie. Po tym czasie skutecznie włączyły się do walki brytyjskie myśliwce Typu „Hurricane”, przewaga do końca pozostała jednak po stronie niemieckiej.

Zaopatrzenie oddziałów niemieckich czerpano ze składów, które uzupełniano transportem kolejowym bądź drogą powietrzną. Ponadto przeciwnik dysponował dużymi norweskimi zapasami mundurów, uzbrojenia i amunicji.

Strzelcy gen. Dietla byli znakomicie wyszkoleni do walki w terenie górskim. Ich broń, a także pistolety maszynowe, których alianci nie mieli, a także wyposażenie, dostosowano do wymogów działań w górach. Na przykład francuskie skrzynki z amunicją całkowicie wykonane zostały z drewna, wewnątrz jedynie obite blachą, ważyły dużo, natomiast niemieckie były lekkie, z cienkiej blachy aluminiowej.

Żołnierze niemieccy walczący w rejonie Narwiku należeli do wyborowych w Wehrmachcie. Pod względem wyszkolenia znacznie przewyższali Podhalańczyków. Polacy górowali jednak nad przeciwnikiem odwagą, inicjatywą i sprytem. Ponadto mieli świadomość, że walczą ramię w ramię z najsilniejszymi żołnierzami brytyjskimi i francuskimi, co wytworzyło atmosferę współzawodnictwa dodatnio wpływającą na psychikę i morale strzelców

podhalańskich. Niemieccy żołnierze tak charakteryzowali Polaków w swoich listach i pamiętnikach: „Od kilku dni jesteśmy naprzeciw tych oszalałych z wściekłości angielskich najemników. Od nich, Polaków, wieje niemal zwierzęca nienawiść do nas [...] Mamy tu wytrwać do ostatniego człowieka. Ja wytrwam , lecz wątpię, czy was już kiedykolwiek zobaczę”.

Te i wiele jeszcze innych przykładów „charakterystyk” Polaków zamieszcza Arnold Jaskowski w swojej pracy *Kampania norweska*.

Żołnierzy polskich oczekiwał więc trudny egzamin we współzawodnictwie z najlepszymi żołnierzami innych narodów.

Morale polskiego żołnierza wysoko oceniał gen. Z.Bohusz-Szyszko: „Młody i niedoświadczony żołnierz polski, napisał kilka lat potem dowódca SBS Podh. rwał się do boju, lekceważył sobie przy tym nieprzyjaciela i nie zdawał sobie jeszcze sprawy z trudnych form walki górskiej”¹

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich po przybyciu do Norwegii otrzymała następujące zadania od dowódcy 1 dywizji lekkiej: zapewnić bezpieczeństwo lotnicze i lądowe w swoich rejonach zakwaterowania, dozorować wybrzeża w celu wykrycia, a następnie uniemożliwienia nieprzyjacielowi jakiegokolwiek próby desantu. Jedna kompania w każdym baonie miała być w stałej gotowości do załadowania bez uprzedzenia.

Dowództwo brygady polskiej sprecyzowało i określiło następnie zadania dla poszczególnych oddziałów, 1 batalion strzelców wraz z kompanią broni towarzyszącej i kompanią sztabową 1 półbrygady, po przejęciu odcinka od dwóch kompanii 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej na zachodnim brzegu wyspy Hinnöy, miał bronić tego wybrzeża przed desantami lotniczymi i morskimi na odcinku Kasfjord - Kvaefjord zamykając kierunki na Harstad.

2 batalion strzelców podhalańskich zapewniał osłonę wschodniego brzegu wyspy Hinnöy na odcinku Melvik - Skufsvik przed desantem morskim nieprzyjaciela oraz ubezpieczał rejon rozwidlenia dróg w miejscowości Storvatn i jezioro Storvatn przed desantem powietrznym wroga.

¹ Z.Bohusz-Szyszko, Podhalanie w Norwegii. Natarcie na Ankenes, „Orzeł Biały” 1942 nr 15, s. 1

3 batalion po zluzowaniu batalionu Legii Cudzoziemskiej w rejonie Ballangen otrzymał zadanie ubezpieczenia rejonu wysuniętej bazy zaopatrzenia w Ballangen oraz dozoru Ballangsfjordu i Aefjordu. Pozostawał on w odwodzie dowódcy dywizji i ubezpieczał walczące wojska od południa.

4 batalion strzelców z kompanią broni towarzyszącej i kompanią sztabową 2 półbrygady otrzymał zadanie uniemożliwienia desantów powietrznych nieprzyjaciela w fiordzie Salangen i Sagfjord oraz prowadzenie rozpoznania w kierunku północnym i południowo-zachodnim.

8 maja oddziały Podhalańczyków osiągnęły marszem pieszym wyznaczone rejony i przystąpiły do wykonania zadań ubezpieczających oraz akcji patrolowej. Sztab brygady z oddziałami specjalnymi przedostał się samochodami i częściowo pieszo do rejonu miasteczka Borkenes, malowniczo położonej miejscowości na dużym płaskim wzgórzu. „Sztab zakwaterował się w opuszczonej fabryce położonej nad kolorowym fiordem - wspomina F.Majorkiewicz - zaś oddziały i półbrygady z oddziałami specjalnymi brygady w okolicznych domach i stodołach”¹

Kilkudniowy postój ubezpieczony umożliwił polskim oddziałom osiągnięcie, w pewnym stopniu, zaprawy do przyszłych walk w górach. Okres wstępny przyczynił się również do zespolenia ochotników i weteranów, poborowych oraz zawodowych żołnierzy

Gen. Bohusz-Szyszko, zdając sobie sprawę z tego, że rozrzucenie oddziałów brygady na przestrzeni około 70 - 80 km jest po pierwsze trudne do zrealizowania, a po drugie nie będzie sprzyjać jej działaniom jako zwartej jednostki, kilkakrotnie interweniował w głównym dowództwie alianckim w Harstadzie, gdzie uzyskał zapewnienie, że w bitwie o Narwik brygada wystąpiła w całości.

W porcie Harstad zorganizowano ekspozyturę IV Oddziału sztabu brygady pod dowództwem kpt. dypl. Zenona Starkiewicza, której zadaniem był prawidłowy rozdział sprzętu i zaopatrzenia między poszczególne oddziały.

Zaopatrzenie transportowano w ślad za posuwającymi się batalionami. Sieć łączności oparta była na norweskich stałych liniach telefonicznych.

¹ F.Majorkiewicz, Lata chmurne, lata dumne, Warszawa 1983, s. 53.

Zadania wyznaczone batalionom wymagały od żołnierzy dużego wysiłku fizycznego, tym bardziej, że większość z nich po raz pierwszy chodziła po górach. „Sztuką było dojść przez ten przeklęty i opuszczony przez Boga teren do określonego miejsca na wyznaczoną granicę - wspomina dowódca 2 batalionu ppłk W.Dec. I to w pełnym rynsztunku, niosąc w dodatku na rękach i na plecach zespołowy sprzęt bojowy i amunicję. Marsz był niesłychanie ciężki. Nogi zapadały się głęboko w mokry śnieg. Co chwilę ktoś leżał”.¹ Ponadto białe noce wpływały ujemnie na samopoczucie żołnierza, potęgując ogólne zmęczenie i wyczerpanie. „Czas nie jest funkcją biegu słońca, lecz konsekwencją - napisał J.Meysztowicz. Również nam wówczas wydawało się, że czas stanął. Musi być około szóstej po południu - wskazuje na to głód lub zmęczenie - a zegarek wskazuje pierwszą po północy”²

10 maja brygada otrzymała dodatkowe zadanie dozoru wyspy Landgöy położonej 40 km na zachód od Hinnöy. Po rozpoznaniu zadanie to powierzono 3 kompanii 1 batalionu.

W miarę rozwoju sytuacji i realizacji zadań, które miały na celu doprowadzenie sił sprzymierzonych do bitwy o Narwik, oddziały brygady stopniowo przegrupowano do rejonów, gdzie wchodziły w bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem.

Jako pierwszy wyruszył 2 batalion. 11 maja w godzinach wieczornych Podhalańczycy dotarli do Harstadu, aby wziąć udział w bitwie o Bjerkvik. W Sörvik pozostawili ok. 100 żołnierzy do ochrony wyposażenia (skrzynie z żywnością, worki osobiste, kuchnie polowe oraz 76 mułów).

4 batalion, który już od 11 maja miał zarządzane ostre pogotowie marszowe, został przewieziony 19 maja kutrami norweskimi do rejonu Kjeldebotn.

Oddziały zgrupowane na wschodnim wybrzeżu wyspy Hinnöy rozpoczęły przemarsz do Harstadu 16 maja o godz. 10,30 przy czym 1 batalion otrzymał zadanie zluźnienia 12 batalionu strzelców alpejskich na półwyspie Ankenes.

Kompanie 3 batalionu od 9 maja systematycznie patrolowały rejon Aefjordu, gdzie istniały najlepsze warunki do lądowania wodnosamolotów.

¹ W.Dec. Narwik i Falaise, Warszawa 1981, s. 66.

² J.Meysztowicz, Saga brygady podhalańskiej, 1987, s. 76.

14 maja zostali wzięci przez Polaków do niewoli pierwsi niemieccy jeńcy. Dokonał tego patrol 2 kompanii 3 batalionu, który zaskoczył i wziął do niewoli w rejonie Forsa - Skola piętnastu spadochroniarzy, w tym dwóch oficerów. 16 maja patrole po stoczeniu walki z Niemcami wzięły do niewoli dalszych sześciu żołnierzy nieprzyjaciela.

W odpowiedzi na odebraną przez sztab aliancki w Harstadzie wiadomość radiową berlińskiego radia, że Polacy w Norwegii mordują jeńców niemieckich, generał Bohusz-Szyszko ogłosił przez radio norweskie następujący komunikat w języku francuskim: „żołnierze polscy przybyli do Norwegii, aby bronić wolności i sprawiedliwości. Nie znają uczucia zemsty, gdyż są przekonani, iż sprawcy nieludzkich zbrodni, popełnionych w Polsce i gdzie indziej w Europie, będą wkrótce ukarani. Informacje, że żołnierze polscy krzywdzą niemieckich jeńców wojennych, stanowią jeszcze jeden dowód kłamstw lansowanych przez Niemców w celu ukrycia ich własnych haniebnych metod prowadzenia wojny”¹

Gen. Bohusz - Szyszko został wezwany 15 maja na odprawę do dowódcy dywizji. Ustalono, że oddziały polskie skoncentrują się na południe od Narwiku i przejmą obronę półwyspu Ankenes. Stanowisko dowodzenia SBSPodh. wyznaczone zostało w miejscowości Ballangen, dokąd sztab przeniósł się 17 maja.

Tego samego dnia zatonął, trafiony bombą lotniczą, polski statek „Chrobry”, na którym znajdowały się m.in. pododdziały 2 batalionu strzelców południowowalijskich. Kapitan statku - jak podaje Arnold Jaskowski - zawiadomił o tym dowódcę brygady depeszą następującej treści „Panie Generale, zawiadamiam Pana, że oddana mi poczta brygady (listy Podhalańczyków z przeznaczeniem do Francji - *przyp. T.P*) wraz z powierzonym mi okrętem „Chrobry” znajduje się na dnie oceanu. Niech żyje Polska”²

Koncentracja brygady umożliwiła oddziałom spożytkowanie czasu na zaprawę do walki w terenie górskim. Odbywało się również szkolenie w pododdziałach, szczególnie intensywnie przygotowywano patrole łączności i obsługi

¹ Meysztowicz, Polacy w bitwie o Narwik 1940. Warszawa 1968, s. 82.

² A.Jaskowski, Kampania norweska, Glasgow 1944, s. 96.

przeciwlotniczych cekaemów. Porządkowano sprzęt, uzupełniano zaopatrzenie nadchodzące stopniowo statkami towarowymi do portu w Harstadzie.

Realizacja pierwszych zadań, jakie otrzymała brygada, została wysoko oceniona przez dowództwo alianckie. Oficer łącznikowy brytyjskiego Sztabu Imperialnego przy Północno-Zachodnim Korpusie Ekspedycyjnym kpt. Hodley John Bonfield - według F. Majorkiewicza - stwierdził, co następuje „Każdy z czterech batalionów wykonał powierzone zadania ku zadowoleniu dowództwa sprzymierzonych”¹

Dowództwo Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego w Norwegii, mimo niepokojących informacji napływających z Francji (10 maja III Rzesza zaatakowała Belgię, Holandię i Luksemburg, a następnie Francję), opracowano plan zdobycia półwyspu Öyjord. W tym celu należało rozbić prawe skrzydło grupy Windischa i oczyścić półwysep z nieprzyjaciela.

Siły niemieckie broniące rejonu Bjerkvik, Elvegórd, Gratangseidet, Grasdalen były ugrupowane następująco: 1 batalion strzelców górskich (bez jednej kompanii), kontrolując szosę z Gratangen do Bjerkvik tworzył północny odcinek frontu; 2 zwrócony na zachód obsadzał Bjerkvik, Troldviken, Elvegard. Pododdziały marynarzy dozorowały wschodnich wybrzeży Herjangsfjordu, tworząc południowe przedłużenie zachodniego odcinka, Głębokość ugrupowania osiągnięto dzięki 3 batalionowi strzelców górskich w Elvagordsmoen i dwóch kompaniom strzelców górskich w rejonie Geisvik, tworzącym odwód dywizyjny.

Opanowanie obszaru na północ od Rombaksfjordu miało być przeprowadzone w formie desantu morskiego na wybrzeże Herjangsfjordu w celu zaatakowania Bjerkviku, z jednoczesnym natarciem z północy.

Desant na wschodnim brzegu Herjangsfjordu powierzono 13 półbrygadzie Legii Cudzoziemskiej, którą wspierać miała artyleria okrętowa pancernika, dwóch krążowników, sześciu niszczycieli i dwóch okrętów pomocniczych oraz kompania lekkich czołgów. Natarcie z północy prowadziła norweska 6 brygada i 27 półbrygada strzelców alpejskich (bez 12 batalionu). Dodatkowo ustalono, że w operacji weźmie

¹ F. Majorkiewicz, Dzieje i walki Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Część I Narwik „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1956, nr 1, s. 132.

udział 2 batalion strzelców podhalańskich, który po wylądowaniu w zatoce Bogen pokona pieszo 19-kilometrową odległość z rejonu Östervik - Lenvik wzdłuż północnego wybrzeża Ofotfjordu i Herjangsfjordu, by równocześnie z Francuzami uderzyć od zachodu na Bjerkvik.

Natarciem miał kierować dowódca 1 dywizji lekkiej. Początek wyznaczono na 13 maja.

Operacja rozpoczęła się z 24 - godzinnym opóźnieniem. Powodem przesunięcia terminu był meldunek ppłk. Władysława Deca, że jego batalion nie otrzymał jeszcze amunicji do ckm i noszy. Doszły ponadto kłopoty z promami do czołgów.

10 maja dowódca 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej przeprowadził rozpoznanie terenu z ORP „Burza”, po czym jednostki floty uczestniczące w operacji i ześrodkowane w pobliżu Ballangen (mające na swych pokładach dwa bataliony Legii oraz pięć lekkich czołgów) ruszyły 12 maja wieczorem Ofotfjordem na wschód.

Ugrupowanie desantu składało się z pierwszego rzutu w sile 150 żołnierzy na czterech promach szturmowych, sił głównych w liczbie 1500 strzelców zaokrętowanych na krążownikach „Effingham” i „Aurora”, w których każdy holował kuter motorowy i dwie barki. Na okrętach znajdowały się ponadto środki, wzmocnienia kampania moździerzy na niszczycielu „Havelock”, dwa czołgi z motorowym kutrem do przetransportowania na ląd na pokładzie pancernika „Resolution”. Osłonę z powietrza zapewniały desantowi samoloty z lotniskowca „Ark Royal”.

Przed podejściem tej armady do rejonu lądowania wkroczyły do akcji niszczyciele, które punktualnie o północy z 12 na 13 maja rozpoczęły artyleryjskie przygotowanie ataku. W krótkim czasie ogień otworzyła pozostała artyleria okręgowa. O godzinie 1,00 rozpoczęło się lądowanie pierwszej fali szturmowej wsparte czołgami. Około godz. 3,00 zdobyto dwa przyczółki w rejonie Bjerkviku i Meby. Niemcy, nie wytrzymując ognia, wycofali się z nabrzeża. Bardziej zacięty opór stawiali tylko na północ od Bjerkviku.

Dla polskiego 2 batalionu udział w tej akcji zaczął się 11 maja. Wieczorem o godz. 20,00, po 20-kilometrowym marszu, 2 batalion strzelców podhalańskich został

zgrupowany w Harstadzie i załadowany na flotyllę kutrów rybackich dowodzonych przez brytyjskiego oficera marynarki wojennej. W czasie gdy batalion ładował się na kutry, ppłk Dec złożył wizytę na „*Batorym*” przekazując prywatną pocztę brygady do Francji.

W nocy z 11 na 12 maja kutry przewożące 2 batalion opuściły port w Harstadzie. Następnego dnia w godzinach rannych flotylla ta, idąc fiordami Tjeldsundet, Ramsundet, Ofot i Bogen, dotarła do Lenviku i Osterviku. Podhalańczycy po zlurowaniu pododdziałów 1 batalionu gwardii irlandzkiej oczekiwali dalszych rozkazów.

W godzinach popołudniowych nadszedł rozkaz nakazujący nawiązywanie styczności z oddziałami niemieckimi w rejonie Lenvikmark. W tym czasie kuter dostarczył amunicję do cekaemów i nosze. Ponadto batalion został wzmocniony plutonem narciarzy norweskich.

Ppłk Dec na odprawie dowódców kompanii zarządził wymarsz w kierunku na Bjerkvik na godz. 21,00. Nakazał następujące ugrupowanie marszowe: plutonowi norweskiemu polecił posuwać się zboczami wzgórz ciągnącymi się wzdłuż głównej osi marszu ubezpieczać północne skrzydło batalionu. To północne skrzydło stanowił 1 pluton 1 kompanii (ppor. S.Radlińskiego), idący na przełaj wzdłuż fiordów Ofot i Herjangs. Na południe, jako awangarda przecierająca drogę przez śnieżne zasy, posuwała się 1 kompania wzmocniona plutonem ckm i drużyną moździerzy. Broń i sprzęt zespołowy (cekaemy, moździerze z amunicją oraz motorowery) trzeba było dźwigać na plecach, ponieważ biedki i muły podobnie jak armatki ppanc. i kuchnie polowe pozostawiono w Harstadzie.

Kiedy awangarda i ubezpieczenia boczne już maszerowały, dowódcę batalionu wezwano do polowego telefonu, ale łączność została przerwana i do rozmowy ze sztabem dywizji nie doszło. Później okazało się, że gen. Béthouart chciał wstrzymać marsz przez „księżycowe” śnieżne bezdroża i zamierzał 13 maja przewieźć batalion do Bjerkviku dwoma niszczycielami. Tymczasem Podhalańczycy szli w niezwykle trudnych warunkach (topniejący głęboki śnieg, zasy powyżej kolan). Co dwadzieścia

minut trzeba było zmienić pluton czołowy przecierający trasę. Szło się według zasady: dwadzieścia minut marszu, dwadzieścia minut odpoczynku.

Po północy z kierunku Bjerkviku dotarły do Podhalańczyków odgłosy kanonady artyleryjskiej „Wesele pod Bjerkvikiem zaczyna się, nie możemy się na nie spóźnić” - pobiegło w tym po linii - wspomina W. Dec w pracy *Narwik i Falaise*, Około godz. 3,00 niemiecka placówka znajdująca się na farmie nad jeziorem Skalv wycofała się, obawiając się oskrzydlenia. Dwie godziny później nad maszerującą kolumną Polaków przeleciał samolot wysłany przez dowódcę 1 dywizji, by upewnić się, czy batalion maszeruje dalej i dokąd” dotarł. Wreszcie o godz. 9,00 osiągnięto szosę biegnącą z osady Herjangen do Bjerkvik, w oddali rysowały się północne peryferia Narwiku. Szosa była już przetarta i niebawem ppłk Dec na czele batalionu wkroczył do Bjerkviku. Trasa marszu wynosiła w linii prostej około 19 km, batalion przebył tę przestrzeń w czasie szesnastu godzin.

Gen. Béthouart wyraził podziw dla doskonałej kondycji i tempa, w jakim batalion pokonał wyjątkowo trudną trasę. Bez najmniejszych skrpułów, mimo zmęczenia żołnierzy, podporządkował jednak 2 batalion dowódcy 13 półbrygady. Ppłk Magrin-Verneret polecił Podhalańczykom, aby zapewnili obronę przeciwlotniczą osadzie za pomocą cekaemów. Po drugie, by ubezpieczyli siłami jednej kompanii zachodnie skrzydło 13 półbrygady. Reszta batalionu miała wzmocnić wschodnie skrzydło legionistów prowadzących ciężkie walki z oddziałami niemieckimi wycofującymi się na Bjerkvik pod naciskiem atakujących od północy Norwegów i strzelców alpejskich.

W godzinach nocnych z 13 na 14 maja batalion (bez 1 kompanii i plutonu cekaemów) otrzymał dodatkowe zadanie oczyszczenia z oddziałów niemieckich i ubezpieczenia Öyjord od wschodu i południa na odcinku od miejscowości Landstrand po osadę Öyjord.

14 maja od rana pododdziały 2 batalionu patrolowały szosę z Bjerkviku do Öyjordu, wystawiając ubezpieczenia na wschód od drogi. Dowódca batalionu przebywał w osadzie Öyjord. 1 kompania wzmocniona plutonem ckm wykonywała prace w rejonie Bjerkvik Geisvik. 4 pluton ppor. Bogdana Radkiewicza wraz z

plutonem Legii Cudzoziemskiej miał wejść w styczność taktyczną z nacierającymi od północy oddziałami strzelców alpejskich. Po rozbrojeniu pola minionego nawiązano nakazaną łączność. Praca plutonu została wyróżniona przez francuskie dowództwo.

Do Öyjordu 14 maja przybyła grupa korespondentów wojennych. Kilku z nich nalegało, aby im pokazać pozycje niemieckie na torze kolejowym prowadzącym do Narwiku. W pewnym momencie z tunelu po drugiej stronie Rombaksfjordu wyjechała drezyna i ostrzelała ich ogniem z armatki. Przerażeni korespondenci pism amerykańskich, brytyjskich i francuskich padli na mokry, błotnisty śnieg.

Kilka dni później w prasie brytyjskiej pojawił się opis całego zdarzenia. Jego autor podkreślił, że tylko pułkownik polski, „nie klaniał się” kulom niemieckim. Chodziło o dowódcę 2 batalionu.

Dzień później, 15 maja, 2 batalion strzelców podhalańskich został zluzowany przez 14 batalion strzelców alpejskich i zgodnie z rozkazem gen. Béthouarta przemaszerował do Bjerkviku. W nocy z 15 na 16 maja rozpoczęło się załadowanie go na kutry i przewożenie na półwysep Ankenes w celu zluzowania tam 2 batalionu strzelców południowowalijskich.

W tym czasie oddziały norweskiej 6 brygady po kilkudniowej walce zdobyły wzgórze Neverfjell i Nevertind oraz Storebalak. Dopiero 22 maja został opanowany przez Norwegów płaskowyż nad doliną Holmelven. Żołnierze norwescy nie mogli jednak ścigać wycofującego się nieprzyjaciela z braku odwodów, przemęczenia, niewystarczających środków łączności oraz ze względu na złe warunki atmosferyczne. W rezultacie Niemcy wycofali się i umocnili na masywie górskim Nygaardswasdrag otoczonym rzekami i jeziorami. Tylko na wschodnim skrzydle przy granicy ze Szwecją był odcinek szerokości około 3 km pozbawiony przeszkód wodnych. Teren doskonale więc nadawał się do obrony. Niemcy wykorzystali to aż do końca walk w rejonie Narwiku nie dali się z niego zepchnąć.

Odtąd działania na północy miały znaczenie drugorzędne, gdyż uwaga obydwu stron walczących skupiła się na Narwiku, Gen. Béthouart kontrolując półwysep Öyjord uzyskał podstawę wyjściową do bezpośredniego ataku na Narwik od północy. Nie mniejsze znaczenie zaczął odgrywać Półwysep Ankenes.

Półwysep Ankenes, położony na południe od półwyspu narwickiego, wypełnia płaskowyż pocięty przez wzniesienia, sięgające od trzystu do siedmiuset metrów, kotliny i parowy, pokryte zwałami głazów, skał i kamieni, zarośnięty brzoźkami i kosodrzewiną, opadający ze strony północnej na Beisfjord, a z południowej na fiord Skjomen.

Na czele sił alianckich na półwyspie stał dowódca 24 brygady gwardii ppłk Gottwatz. Podlegały mu: 2 batalion strzelców południowowalijskich, 12 batalion strzelców alpejskich, 203 bateria haubic i 229 brytyjska kompania saperów. Zadaniem dowódcy 24 brygady było utrzymać pozycję obronną na półwyspie, stąd działać w kierunku Beisfjordu, uniemożliwiając nieprzyjacielowi korzystanie z szosy Beisfjord - Narwik. W tym celu 12 batalion strzelców alpejskich pod dowództwem mjr. Nocolai'a 9 maja wykonał uderzenie na wzgórza 677 i 643, zdobywając je po całodniowej walce. W ciągu dwóch następujących dni strzelcy alpejscy opanowali wzgórze 668, dzięki czemu można było kontrolować szosę Narwik - Beisfjord. Po tych walkach batalion nie był już zdolny do prowadzenia dalszych działań zaczepnych i jego aktywność od 12 maja ograniczała się wyłącznie do patrolowania terenu.

W tym samym czasie 2 batalion strzelców południowowalijskich przeprowadził natarcie, w wyniku którego opanował wzgórza 405 i 295. Od 12 maja na półwyspie Ankenes nie prowadzono już aktywnych działań i zapanowała cisza.

W nocy z 15 na 16 maja batalion ppłk. Deca został załadowany w Bjerkviku na dwadzieścia dwa kutry norweskie i przewieziony na półwysep Ankenes. Według świadectwa naocznego świadka, kronikarza 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej kpt. Pierre Lapie'a, akcja załadowcza polskiego batalionu „[...] odbywała się w sposób godny podziwu. Wprost trudno było sobie uzmysłwić, co się dzieje. Maszerując w doskonałym porządku, Polacy oczekiwali na kolejkę ładowania poszczególnych pododdziałów, przebywając w laskach i rozpadlinach skalnych i co do minuty przestrzegając kolejki ładowania; potem wpakowani na dno kutrów odpływali do Ankenes”¹

¹ Cyt. za Biegański, Polacy w bitwie o Narwik. Warszawa 1971, s. 57.

Dowódca flotyli kutrów sądził, że ma przetransportować batalion do osady Ankenes i wczesnym rankiem 16 maja kutry podeszły do prowizorycznej przystani, obsadzonej przez niemiecką kompanię strzelców górskich. Z relacji niemieckich wynika, że flotyllę wzięto za próbę desantu i powitano ogniem. Kutry zawróciły i skierowały się do właściwego punktu wyładowania batalionu, tj. do Skjomnes. Pododdziały wyładowały się na drewnianej przystani i od razu przystąpiły do przejmowania obowiązków batalionów strzelców południowowalijskich, które zakończono w godzinach wieczornych 16 maja. Luzowanie odbywało się pod ogniem nieprzyjaciela. „Przyjęto nas gościnnie - wspomina Władysław Dec - podano nawet herbatę, poczęstowano rodzynkami. Niestety, na pytanie, gdzie i jak się zachowuje nieprzyjaciel, brytyjski podpułkownik odpowiedział z całą flegmą, pokazując szpicrutą kierunek: „Tam gdzieś są. Nie chodźcie tam, Niemcy dobrze strzelają”.¹

2 batalion strzelców południowowalijskich pozostawił na pozycjach pluton haubic 100 mm (2 działa) do bezpośredniego wsparcia, składy żywnościowe, ambulans sanitarny w Hakvik oraz radiostację. Następnie gwardziści brytyjscy odплыnęli samymi kutrami, które przywiozły Polaków.

Szerokość odcinka 2 batalionu wynosiła 5 km. Ppłk Dec wprowadził na pierwszą linię dwie kompanie. Na prawo znajdował się 12 batalion strzelców alpejskich. Linia rozgraniczenia biegła środkiem stoku między wzgórzami 403 i 677.

Następnego dnia, tj. 17 maja, przybył na półwysep Ankenes 1 batalion strzelców podhalańskich mjr. W.Kobylińskiego. Żołnierze przewiezieni kutrami z Harstadu i wyładowani częściowo w Skjomnes, częściowo w Skjaerviken natomiast przystąpili do luzowania 12 batalionu strzelców alpejskich na wzgórzach 677-734-667. Szerokość odcinka wynosiła około 8 km. z tym że pas pięciokilometrowy był zwrócony frontem na północ, a trzykilometrowy na wschód. Luzowanie wykonano bardzo sprawnie. Dowódca 12 batalionu, dowódcy kompanii i plutonów przekazali Polakom swoje odcinki wraz z zapasami amunicji i żywności. Jako wsparcie ogniowe 1 batalionu pozostała bateria artylerii lekkiej (działa 75 mm) bez plutonu.

¹ Dec.op.cit., s.70

1 batalion, podobnie jak pozostałe oddziały brygady podhalańskiej, rozpoczął wykonywanie zadania bojowego, nie mając zaprzęgów, taboru motorowego ani bagaży. Amunicji było mało. Kompania karabinów maszynowych nie dysponowała ani jedną zapasową taśmą do cekaemów, jak również zapalnikami do moździerzy 81 mm. Kompanie strzelców nie posiadały zapalników do moździerzy 60 mm. W dyspozycji oficera żywnościowego były tylko dwie porcje rezerwowe na każdego żołnierza. Morale oddziałów, mimo tych trudności, było dobre. W tym samym dniu nawiązany został kontakt ogniowy z nieprzyjacielem i batalion rozpoczął rozpoznanie niemieckich stanowisk.

Razem z 1 batalionem na półwysep Ankenes przybyło także dowództwo 1 półbrygady wraz z podległymi: mu kompaniami, sztabową i broni towarzyszącej.

Dowódcą wszystkich wojsk alianckich na Półwyspie Ankeneskim rozkazem dowódcy 1 dywizji lekkiej nr 120/3 z 16 maja został wyznaczony dowódca 1 półbrygady płk dypl. B.Chłusewicz, który 17 maja przejął dowodzenie od ppłk. Gottwacza. Miejscem postoju dowództwa 1 półbrygady było Skole - Hakvik.

W tym czasie dowództwo SBSPodh. wraz z kompanią łączności, plutonem zwiadowców motocyklowych i kompanią sztabową przeszło na nowe stanowisko dowodzenia do Elvesletten, 16 km od Ballangen. Dowództwo 2 półbrygady znajdowało się daleko od Ballangen. Dowództwo drugiej półbrygady znajdowało się daleko na północy, w rejonie Salangen, razem z 4 batalionem strzelców podhalańskich.

Od 17 maja operacyjnie teren Narwiku został podzielony na dwa rejony.

Ankenes, ograniczony od północy Öfotfjordem, od zachodu Aefjordem, pod rozkazami dowódcy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

Bjerkvik - od fiordu Rombaken na południu do Skoglund - Hartvigrand na północy, pod rozkazami dowódcy 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej wzmocnionej 14 batalionem strzelców alpejskich.

27 półbrygada strzelców alpejskich znajdowała się w odwodzie w Troldviken.

Równocześnie z podziałem terenu operacyjnego na rejony gen. Bohusz-Szysko otrzymał od gen. Béthouarta następujące wytyczne, które podaje za F.Majorkiewiczem:¹

1. W pierwszym okresie utrzymać przejęte pozycje na półwyspie Ankenes, uniemożliwiając nieprzyjacielowi lądowanie na południowym brzegu Beisfjordu oraz nękać obrońców w miejscowości Ankenes zmuszając ich do jej opuszczenia: opanować wzgórze 650 i 773 jako podstawy wyjściowe do późniejszego natarcia w kierunku na Sildvik i nękać nieprzyjaciela znajdującego się w miejscowości Beisfjord; przeprowadzać i wstępne prace organizacyjne zmierzające do zajęcia doliny Skjomdalen miejscowości Neset w celu umożliwienia posuwania się lekkich elementów przez Nordalen w kierunku na Hundalen;
2. W drugim okresie - zaatakować Ankenes i uderzyć przez Beisfjord na Sildvik, aby odciąć nieprzyjacielowi odwót. Ponadto wychodząc z doliny Skjomdalen dążyć do zagrożenia tyłom nieprzyjaciela na kierunku Hundalen.

3 kompania 4 batalionu przeszła w związku z powyższym do bezpośredniej dyspozycji dowódcy brygady. Bez zmian pozostało natomiast zadanie 3 batalionu - dozоровanie rejonu Aefjord - Ballangen.

W rozkazie przygotowawczym brygady wydanym 15 maja tak określono zadania dla 1 półbrygady: Utrzymać mocno pozycję, skąd przez postawę czynną rozpoznać i utrzymać styczność z nieprzyjacielem.

Wreszcie 18 maja o godz. 18,00 dowódca 1 półbrygady otrzymał wytyczne dowódcy brygady opracowane poprzedniego dnia, zawierające oprócz zarządzenia utrzymania przyjętych stanowisk szczegółowe zadania dla półbrygady.

Wytyczne te na pierwszy okres nakazywały; opanować grzbiet od Emmenes do Hestefjell wzg. (773), aby umożliwić nieprzyjacielowi lądowanie na południowym brzegu Beisfjordu; nękać wypadami załogę niemiecką w Ankenes, przy czym natarcie na Ankenes zostanie zarządzone osobnym rozkazem; nękać nieprzyjaciela w rejonie Skole Beisfjord z rejonu wzg. 650 w celu przygotowania przyszłego natarcia w kierunku na Sildvik.

¹ F.Majorkiewicz, Narwik, s. 68-70

Zadania przewidziane na następny okres zostały ujęte następująco: zdobyć Ankenes, po czym uderzyć w kierunku na Sildvik w celu odcięcia sił nieprzyjaciela znajdujących się w rejonie Narwiku. W tej akcji weźmie udział część oddziałów 2 półbrygady.

Pozycje obronne przyjęte przez Polaków znajdowały się na południowej krawędzi płaskowyżu. Stanowiska niemieckie były na krawędzi północnej. Pomiędzy nimi ciągnął się pas ziemi niczyjej szerokości ok. 800 m. Tylko w rejonie wzg. 677 polskie i niemieckie pozycje ogniowe zbliżały się do siebie na 100 - 150 m. Stanowiska Niemców luźno rozrzucone, w zależności od terenu, były pomiędzy sobą umiejętnie powiązane ogniowo. Północne stoki płaskowyżu dodatkowo ostrzeliwano z moździerzy ze stanowisk znajdujących się na północnym brzegu Beisfjordu. Na odcinku południowo-wschodnim żołnierze przeciwnika byli rozmieszczeni w punktach oporu z silną obsadą przeciętnie około 30-40 ludzi z cekaemami i moździerzami. Ich łączność radiowa działała sprawnie. Z dwóch osad Ankenes i Nyborg - w pobliżu wylotu Beisfjordu strzelcy górscy gen. Dietla uzbrojeni w pistolety maszynowe mieli połączenie telefoniczne z Narwiku. Niemieckie dowództwo na półwyspie Ankenes dbało nie tylko o sprawny system obrony, uwzględniano także wszystko, co było możliwe w tym terenie, a przyczyniało się do dobrego samopoczucia żołnierzy. Pocztę dostarczaną samolotami z Niemiec strzelcy górscy otrzymywali codziennie. W małej drukarni w Narwiku produkowano dla nich czterostronicową gazetkę małego formatu.

Ksawery Pruszyński, podczas walk w Norwegii kapral podchorąży, dowódca drużyny w 2 kompanii 2 batalionu, tak opisuje swój pierwszy kontakt z wrogiem: :Niemcy zauważyli nasz ruch i w nocy gorliwie ostrzeliwali przedpole z moździerzy, obawiając się natarcia. Nie wiedzieli jeszcze, jaki tu przeciwnik stoi. Umundurowanie i uzbrojenia mieliśmy francuskie, w poprzednich walkach nie straciliśmy nikogo w jeńcach, nasi polegli pozostali na naszym terenie. Korzystając z mgły, jeden z naszych plutonów podsunął się znacznie bliżej pod pozycje niemieckie. Zajął stanowiska w małych brzózkach i okopywał się gorączkowo, bo teren nie był dobry, Naraz posłyszano krzyki, Przyczajono się. Po chwili nasza

kompania miała swego pierwszego jeńca. Odprowadzono go na tyły. Bo to marynarz z jednego ze statków niemieckich, zatopionych przez brytyjskie okręty u ujścia portu [...] Stał wystraszony i z lekka zdziwiony. Widać było, że niezrozumiały nasz język dziwił go.

Wie pan, kim my jesteśmy?

Anglicy.

Nie.

Francuzi?

Polacy!!

Trudno zapomnieć dziwny wyraz, jaki przebrał jego twarz. Nie było to właśnie ani zdziwienie, ani przerażenie, choć było i jedno, i drugie z tych uczuć. Przede wszystkim było to jakieś znużenie. Straszliwe znużenie. I rozgoryczenie. Przecież powiadano mu od dziesięciu miesięcy, że już wszystko z Polską skończone, że nie ma i nie będzie żadnej Polski. Oswoił się z myślą, a teraz, na dalekim krańcu Norwegii, za kołem podbiegunowym, bierze go do niewoli polski oddział. Tu sobie uświadomił boleśnie, że walka z Polską nie skończyła się wcale w październiku 1939”.¹

Po południu 16 maja przybył do dowódcy 2 batalionu oficer z dowództwa półbrygady z rozkazem płk. Chłusewicza zredagowanym 15 maja jeszcze w Bjerkviku. Określano w nim położenie nieprzyjaciela „jak w komunikatach informacyjnych”. Wydawano je w sztabie 1 dywizji; były bardzo ogólnikowe o znaczeniu raczej operacyjnym i nie podawały zupełnie sytuacji lokalnej w terenie, który miał być obsadzony; nie informowały także o ugrupowaniu i nasileniu ognia z broni nieprzyjaciela. Według rozkazu zadanie brzmiało: Bronić grzbietu Emmenes, Ankenes, północno-zachodnich stoków wzgórza 677 oraz po północy zorganizować wypad w kierunku Ankenes - Nyborg.

Ppłk Dec zrozumiał powyższy rozkaz w ten sposób, że aby bronić grzbietu, trzeba go mieć, i tak zameldował płk. Chłusewiczowi. Ten w godzinach rannych 17 maja przyjechał do batalionu i nakazał przeprowadzić rozpoznanie pozycji

¹ Biegański. Polacy w bitwie o Narwik, s. 60-61

niemieckich przed frontem batalionu i nawiązać z nim styczność wzrokową i ogniową. Częściowo zostało to wykonane jeszcze poprzedniego wieczoru, gdy drużyna plut. Bartoszka zajęła na prawym skrzydle 1 kompanii bezimienne wzgórze, nazwane odtąd wzgórzem Bartoszka. Pewien kłopot sprawiło tylko wzgórze 405. Walijczycy bowiem trzymali jedynie jego część, twierdząc, że „siedzą na 405”. W istocie zaś właściwe „405”, odległe od nich o około 300 m na południowy wschód, zajęte było przez pododdział 12 batalionu strzelców alpejskich, którzy stanowczo domagali się zluzowania. Zadaniem polskiego 2 batalionu było zluzowanie wyłącznie Walijczyków. „Francuskie” 405 stanowiło jednak klucz obrony polskich pozycji i dlatego ppłk Dec postanowił na własną rękę obsadzić je dwoma plutonami strzelców i plutonem ckm 2 kompanii. Tak więc strzelcy alpejscy zostali zluzowani 17 maja przed południem. Natomiast po południu rozpoczęto akcję zmierzającą do zdobycia lepszych stanowisk na odcinku prawoskrzydłowej 2 kompanii. 1 pluton por. S.Tkacza bez walki zajął wyznaczoną mu pozycję obronną. W ślad za nim około godz. 15,00 wyruszył 4 pluton por. Cezarego Szaszkiewicza z zadaniem opanowania i utrzymania charakterystycznego wzniesienia w odległości 400 m od dotychczasowych stanowisk w kierunku na miejscowość Lyngenes. Zgodnie z rozkazem wycofanie się mogło nastąpić tylko na rozkaz z batalionu.

Por. Szaszkiewicz według A.Jaskowskiego po czterdziestu minutach bez strzału osiągnął nakazane wzgórze. Niemcy, jak się okazało później, doskonale wiedzieli o akcji Polaków i ukryci za głazami i krzakami przepuścili ich przez swoją pierwszą linię obrony. Po zajęciu wzgórza por. Szaszkiewicz wysłał meldunek do ppłk. Deca z prośbą o wskazówki co do dalszego działania. Dowódca batalionu, nie orientując się, że Niemcy mogli spokojnie wciągnąć w swoje ugrupowanie silny patrol polski, wydał rozkaz dalszego posuwania się plutonu, aż do nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem. Po przebyciu jeszcze 600 m pododdział Podhalańczyków nie napotkał wroga. Dowódca plutonu zorientował się wreszcie, że został wciągnięty w zasadzkę. wstrzymał więc dalsze posuwanie się, obserwując ledwo widoczne sylwetki niemieckich żołnierzy, chciał zorientować się w położeniu i powziąć

odpowiednią decyzję. W tym momencie artyleria nieprzyjacielska z przeciwległego brzegu Beisfjordu otworzyła ogień i na osamotniony pluton spadła lawina pocisków. Kiedy por. Szaszkiewicz rozpoczął wycofywanie się. Niemcy otworzyli ogień z moździerzy i broni maszynowej. Pojedynczo, czołgając się, wyzyskując każdy załom skalny i każdą nierówność terenu, pod osłoną własnego ognia, udało się plutonowi po dwugodzinnej walce osiągnąć ponownie pierwsze wzgórze. Tutaj por. Szaszkiewicz zorganizował punkt oporu i nękany ogniem przeciwnika przetrzymał do rana. Niemcy, wykorzystując białe noce, usiłowali Polaków okrążyć i zniszczyć.

18 maja około godz. 1,00 pluton został wzmocniony drużyną cekaemów, a następnie dołączył do niego jego drugi rzut, przyprowadzony przez kpr.pchor. Ksawerego Pruszyńskiego jako uzupełnienie strat.

Ten jednak w drodze do plutonu zmylił we mgle drogę i natknął się na stanowisko niemieckiego cekaemu. Dowodzący grupą plut. pchor. Julian Kowalski kilkoma ręcznymi granatami zmusił cekaem do milczenia, ale sam zginął.

Rano rozpoczęły się próby odblokowania oddziału Szaszkiewicza. Rzucony na odsiecz plutonu 3 kompanii został jednak zatrzymany i zaległ w polu. W tej sytuacji ppłk Dec nakazał kontratakować 3 kompanii z plutonem ckm. Także i ten atak załamał się. Kompania straciwszy 4 zabitych, wycofała się na lewe skrzydło 2 kompanii, gdzie zajęła pozycję obronną, panując nad luką między 1 a 2 kompanią, przez którą prowadziła najkrótsza droga na punkty dowodzenia 2 batalionu, 1 półbrygady i punkt obserwacyjny dowódcy brygady. Tymczasem sytuacja na wzgórzu Szaszkiewicza stawała się coraz bardziej krytyczna. Gen. Bohusz-Szyszko, zaalarmowany złymi wiadomościami, przybył około godz. 11,00 na wzgórze 295 i nakazał ppłk. Decowi uczynić wszystko, co tylko możliwe, aby pluton mógł się wycofać. W tym samym czasie nadszedł do punktu dowodzenia 2 batalionu meldunek od dowódcy 2 kompanii, kpt. A. Stańczyka, wraz ze szkicem niemieckich stanowisk ogniowych w rejonie wzgórza Szaszkiewicza. Szkic ten pozwolił opracować plan uwolnienia plutonu z matni za pomocą koncentrycznego ognia moździerzy i karabinów maszynowych. Ogień trzech moździerzy 81 mm, dwóch 60

mm, ośmiu cekaemów oraz plutonu haubic i osiemnastu cekaemów umożliwił żołnierzom por. Szaszkiewicza wycofanie się. Nazajutrz po 30-godzinnej walce pluton znalazł się na pozycji wyjściowej i został skierowany do odwodu 2 kompanii. Jego straty wyniosły, 5 zabitych i 21 rannych. Wszyscy ranni zostali ewakuowani.

Tak oto w dniu święta narodowego Norwegii, przypadającego 17 maja, w rocznicę uchwalenia w 1814 r. w Eidsvoll konstytucji, rozpoczęły się pierwsze walki strzelców podhalańskich na półwyspie Ankenes. Kilka dni później gen. Bohusz-Szyszko dokonał pierwszej od klęski wrześniowej dekoracji na polu walki: pchor. Juliana Kowalskiego pośmiertnie Orderem Virtuti Militari, kpr. Gołębiowskiego pośmiertnie - Krzyżem Walecznych, ppor. Szaszkiewicza, kpr. pchor. Pruszyńskiego i st. strz z cenz. Janusza Messinga Krzyżami Walecznych. Wszystkie kolejne próby poprawienia pozycji obronnych, przeprowadzone przez poszczególne plutony, nie dały oczekiwanych rezultatów, z wyjątkiem przesunięcia na lewym odcinku 1 kompanii stanowisk ogniowych. Rozpoznanie bojowe przed liniami obronnymi kompanii prowadzone było wyłącznie przez drobne patrole, zgodnie z rozkazem dowódcy brygady.

W związku z tym rozkazem według W. Biegańskiego obrona Podhalańczyków na półwyspie Ankenes została zorganizowana następująco:

Grzbietu Półwyspu Ankeneskiego, wznoszącego się od miejscowości Batberget przez wzgórza: 295, 405, 677, 734 ku wschodowi broniły do 27 maja włącznie pododdziały 1 półbrygady, przygotowujące się do rychłego natarcia.

Rejon obrony 1 batalionu rozciągnął się od wzgórza 668, gdzie zajmowała stanowiska 1 kompania zwrócona na wschód, do wzgórza 677, obsadzonego przez 2 kompanię frontem na Beisfjord i dalej na Narwik.

Drugi rzut stanowiła 3 kompania rozmieszczona w Mattisfjorden na zachód od jeziora Storvd.

Rejon obrony 2 batalionu wytyczało wzgórze 405 z 2 kompanią, południowo-zachodnie stoki wzgórza 295 z 3 kompanią i miejscowość Emmenes z 1 kompanią.

Rolę drugiego rzutu odgrywała środkowa, 3 kompania, cofnięta nieco do tyłu na południowo-wschodnim stoku wzgórza 405.

W odwodzie dowódcy 1 półbrygady znajdował się 4 batalion przetransportowany w dniach 22, 24 maja z rejonu Kjeldebotn, gdzie znajdowało się dowództwo 2 półbrygady, na półwysp Ankenes. Siły główne batalionu rozmieszczone w rejonie Klubban.

Przeciwnik na półwyspie Ankenes początkowo miał około dwóch kompanii żołnierzy z 39 pułku strzelców górskich. W przewidywaniu jednak natarcia wojsk alianckich na Narwik podwyższył ich liczbę do dwóch batalionów.

Od 19 maja nieprzyjaciół przystąpił do rozbudowy i umocnienia zajmowanych pozycji. Praca ta trwała bez przerwy do 27 maja. W rezultacie obronne stanowiska polskie i niemieckie ustabilizowały się na przeciwległych stokach. Przeciwnicy nie mieli pełnego wglądu w swe ugrupowania.

Patrole rozpoznawcze strzelców podhalańskich dość dokładnie ustaliły niemieckie stanowiska ogniowe i stanowiska nieprzyjacielskiej piechoty. Te działania rozpoznawcze zostały wysoko ocenione przez dowództwo alianckie, które niejednokrotnie podkreślało wartość materiału informacyjnego otrzymanego z polskiej brygady. Jeśli chodzi o warunki, w jakich walczyły i bytowały na półwyspie Ankenes polskie oddziały, to należy podkreślić, że były one trudne. Sprzęt, amunicję i żywność na pierwszą linię dostarczali sami żołnierze po bardzo ciężkich i trudnych drogach górskich. „Przejście z doliny na pozycje na wzgórzach - czytamy w sprawozdaniu z działań brygady podhalańskiej w Norwegii zamieszczonym w zbiorowym opracowaniu pt. 11.XI.1941 - odległe o 1500 m w prostej linii, zabierało kilka, często do 10 godzin. w obie strony. Czas ten jeszcze się przedłużał podczas mgły i śnieżyicy”¹. Duże trudności nastroczało regularne dostarczanie gorącej strawy i często żołnierze musieli zadowolić się jedynie suchym prowiantem, herbatą i kawą. Wyposażenie żołnierza brygady było ciężkie i nieporęczne. Ubiór Podhalańczyków w Norwegii składał się: z bluzy sukiennej koloru khaki, spodni sukienych tzn. golfów, pończoch narciarskich i butów

¹ Brygada Podhalańska w Norwegii. W: 11.XI 1941. Grenoble 1942, s. 217

górkich. Jako nakrycie głowy służył beret, a w boju hełm stalowy. Każdy żołnierz posiadał na wyposażeniu: pas flanelowy, kominiarkę, po trzy swetry, dwie pary bielizny i dwie pary skarpet. Przed wyjazdem do Norwegii każdemu wydano dodatkowo: wiatrówkę z podpinką sukieną, krótki kożuszek bez rękawów, rękawice futrzane, drugą parę butów oraz płachtę namiotową. Na wyposażenie składały się: pas główny, dwie ładownice, sprzęt saperski, chlebak, manierka i plecak nowego typu (mało pakowny). Do tego należy dodać jeszcze dwa koce.

W górach pokonywanie trudności terenowych wymaga wielkiego wysiłku, a zbyt duże obciążenie uniemożliwia poruszanie się. Dlatego też w działaniach zaczepnych pozostały przy żołnierzu z całego bogatego ekwipunku jedynie wiatrówka z podpinką, koc, chlebak, manierka oraz uzbrojenie i amunicja.

Służba na pierwszej linii była bardzo trudna, odcinki kompanijne szerokie, a skalisty teren uniemożliwiał zbudowanie wygodnych stanowisk.

Częste mgły, a nocami dokuczliwe zimno, przy jednoczesnym zakazie rozpalania ognisk, bardzo utrudniały wizerunki bytowania i wpływały na duże fizyczne wyczerpanie żołnierzy. Meldunki dowódców 2 i 3 kompanii podawały: „fizyczne wyczerpanie, chłód, brak snu i ciepłej strawy. Noc widna jak w dzień. Plutony leżą w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem”¹

Nastroje wśród żołnierzy poprawiło radiowe przemówienie króla norweskiego Haakona VII, który 9 maja w mowie adresowanej do wojsk sprzymierzonych dziękował im za przybycie i walkę o wolność Norwegii, podkreślając przy tym, że Polscy najlepiej rozumieją, co znaczy wolność.

Półwysep Ankenes był obiektem prawie codziennych bombardowań, które Niemcy przeprowadzali z niezwykłą systematycznością. Od samego początku ustalony został ściśle przestrzegany rozkład dnia: godz. 6,00 rozpoznanie, godz. 10,00 bombardowanie poranne, godz. 12,30 - 16,00 bombardowanie popołudniowe. Samoloty niemieckie wchodziły nad cel bardzo nisko, wykorzystując wzgórza jako ochronę od ognia artylerii przeciwlotniczej floty brytyjskiej. Skutki nalotów były poważne, np w miejscowości Hakvik zniszczono ponad 50% zabudowań.

¹ Majorkiewicz. Narwik, s. 76.

Działania na półwyspie Ankenes wspomagały brytyjskie jednostki morskie operujące na wodach Ofotfjordu, które kilka razy na dobę ostrzeliwały rejon Narwiku.

Należy podkreślić, że przeciwnik oprócz działań militarnych stosował również szeroko rozumiane działania propagandowe, od propagandy radiowej, przez rozrzucanie ulotek do wywieszania transparentów nawołujących do poddania się. W ulotkach, które począwszy od 22 maja pojawiły się masowo nad pozycjami polskimi. Niemcy próbowali udowodnić bezsensowność walki prowadzonej przez Podhalańczyków u boku Anglików. „Wy musicie pamiętać o swym życiu - czytamy w jednej z nich - Wasza Polska Ojczyzna usuwa szkody wojenne w pokojowy sposób i potrzebuje was. Przechodźcie pojedynczo bez broni do przednich placówek niemieckich albo udawajcie się do pobliskiej Szwecji” Na jednym z transparentów wywieszonych przed miejscowością Ankenes zwracano się do Polaków następująco: „Polscy żołnierze, chcecie wy nadal dla Anglii bez znaczenia krew waszą przelewać, przyjdźcie bez broni da nas, droga do Warszawy jest wam otwarta - strzelcy górscy”¹.

Propaganda niemiecka działała szybko i sprawnie (pierwsze ulotki i odezwy zostały zrzucone już następnego dnia po zajęciu przez Podhalańczyków stanowisk bojowych). Jednakże nie zawsze była ona zgrana z działalnością bojową i dlatego wysiłki Niemców, zmierzające do rozkładu oddziałów polskich, były często nieskoordynowane. Na przykład rozrzucanie ulotek, w których szeroko rozwodzone się nad przyjaźnią polsko-niemiecką i starano się udowodnić, że wojna polsko-niemiecka jest właściwie nieporozumieniem, gdyż idea marszałka Piłsudskiego było istnienie Polski tylko przy boku Niemiec, nieraz „zgrane” było w czasie z bombardowaniem lotniczym i ostrzeliwaniem polskich stanowisk z karabinów maszynowych.

W czasie kiedy polskie i niemieckie linie ustabilizowały się, płk Benedykt Chłusewicz otrzymał wiadomość od dowódcy brygady, że według informacji pochodzących od jednostek floty brytyjskiej nieprzyjaciel miał się wycofać z

¹ A.Jaskowski. Kampania norweska. Glasgow 1944, s. 79.

Ankenes. Wiadomość ta wydawała się nieprawdopodobna, gdyż przeczyła meldunkom stale napływającym z 2 batalionu. Biorąc jednak pod uwagę to, że ruch nieprzyjaciela mógł ujść uwadze obserwacji naziemnej, dowódca 1 półbrygady nakazał zwiadowi motocyklowemu dokonać wypadu na Ankenes drogą: Skole Hakvik - Emmenes Ankenes. O wypadzie został powiadomiony 2 batalion, którego lewoskrzydłowa 1 kompania, kpt. Piotra Laurentowskiego miała w razie potrzeby współdziałać z dowódcą plutonu rozpoznawczego. Cały batalion zaś powinien być w gotowości do akcji w wypadku uzyskania przez zwiad pozytywnych wiadomości.

Pluton rozpoznawczy 1 półbrygady por. Jerzego Łady-Łoborzewskiego objechał cały grzbiet Ankenesfjordu drogą przez Emmenes i Batberget i wpadł do środka miasta na najwyższych obrotach motocyklowych silników. Tu Polacy dostali się w krzyżowy ogień Niemców. Odcięty oddział bronił się w zabudowaniach na skraju miasta przez 24 godziny i wreszcie zdołał przebić się na Emmenes, ponosząc przy tym niewielkie straty w ludziach (4 rannych), ale dość dotkliwe w sprzęcie. W mieście pozostały prawie wszystkie motocykle.

Siła ognia i jego natężenie przekonały wszystkich, że Ankenes nie tylko nie jest opuszczone przez Niemców, lecz stanowi nadzwyczaj silnie ufortyfikowany ośrodek oporu, którego nie można zdobyć natarciem z marszu.

W tym czasie, kiedy strzelcy podhalańscy i inne oddziały alianckie Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego skutecznie walczyły z wrogiem w północnej Norwegii, w pozostałych rejonach kraju sukcesy odnosiły oddziały niemieckie. 22 maja zajęty został przez nie port Mö, położony w odległości około 300 km w linii prostej od Narwiku. Po opanowaniu rejonu Namsos Niemcy posuwali się na północ z przeciętną prędkością 20 km dziennie. W tej sytuacji w sztabie sprzymierzonych szykowano się do decydującej bitwy w kompanii norweskiej - bitwy o Narwik.

Po bitwie w Bjerkvik w dowództwie wojsk sprzymierzonych nastąpiły istotne zmiany personalne. Dowódcą wszystkich wojsk lądowych oraz floty, a także sił powietrznych na terenie północnej Norwegii nadal pozostał adm. lord Cork and Orrery. Natomiast dowódca wojsk lądowych gen. Mackesy, który był przeciwny tej

operacji, zrezygnował ze swego stanowiska i po złożeniu mu podziękowania za służbę przez gen. Béthouarta odjechał do Anglii. Na jego miejsce został wyznaczony gen. Claude Auchinleck. Ten zaś dał generałowi francuskiemu całkowitą swobodę działania w rejonie Narwiku.

Alianci planowali wkrótce natarcie na Narwik. Mieli wziąć w nim udział Francuzi i Polacy przy współdziałaniu Norwegów. W rozkazie do natarcia nr 38 z 22 maja stwierdzono, że 1 dywizja strzelców wraz z wojskami sojuszniczymi, współdziałając z Royal Navy, ma za zadanie zdobyć Narwik i półwysep o tej samej nazwie. Pierwotnie początek natarcia ustalono na noc z 24 na 25 maja. Termin odkładano jednak dwukrotnie. 24 maja ukazał się nowy rozkaz (nr 40), w którym termin uderzenia wyznaczono na godz. 24,00 w nocy z 27 na 28 maja. Oddziały brytyjskie miały odejść w rejon Bodö, około 200 km na południe od Narwiku, natomiast strzelcy alpejscy do odwodu 1 lekkiej dywizji strzelców.

W czasie gdy w rejonie Narwiku trwały ostatnie przygotowania do zadania zgrupowaniu gen. Dieta decydującego ciosu, na froncie zachodnim nastąpiły wydarzenia znacznie pogarszające sytuację aliantów. Wojska niemieckie, które 10 maja zaatakowały Holandię i Luksemburg, a w dniach 13-15 maja przełamały front francuski pod Sedanem i nad Mozą, 21 maja dotarły w pościgu do kanału La Manche, odcinając 1 Grupę Armii wojsk alianckich we Flandrii. 19 maja brytyjski Gabinet Wojenny podjął decyzję o ewakuacji angielskiego korpusu ekspedycyjnego z Francji. Flota brytyjska otrzymała wówczas rozkaz ewakuacji wojsk brytyjskich i francuskich rozbitych przez Niemców w bitwie flandryjskiej i ześrodkowanych w rejonie Dunkierki (operacja „Dynamo”).

W sytuacji gdy siły morskie w rejonie Narwiku przed planowanym natarciem wymagały wzmocnienia, w Londynie uznano, że Royal Navy nie będzie w stanie sprostać jednocześnie dwóm zadaniom: udzielenia wsparcia wojskom lądowym w północnej Norwegii i ewakuacji spod Dunkierki. Z tego względu 24 maja Admiralicja Brytyjska wysłała do adm. Corcka and Orrery'ego telegram następującej treści: „Rząd Jego Królewskiej Mości postanowił, że Pańskie oddziały mają niezwłocznie opuścić północną Norwegię. Rozumiemy, że z punktu widzenia

operacyjnego ewakuacja byłaby ułatwiona, gdyby przed tym nieprzyjaciel został zniszczony lub rozbity. Z drugiej strony zniszczenie linii kolejowej i portu w Narwiku byłoby wskazane. Niemniej jednak szybkość ewakuacji musi być postawiona na pierwszym miejscu, a to w celu ograniczenia wysiłku morskiego. Dwóch oficerów zostanie natomiast wysłanych ze Zjednoczonego Królestwa, aby naradzić się z Panem i z generałem Auchinleckiem co do planu ewakuacji. Ewakuacja całego sprzętu, wszystkich pojazdów i magazynów zajęłaby oczywiście zbyt wiele czasu. Należy ją przeprowadzać w następującej kolejności: 1. ludzie, 2. lekkie armaty przeciwlotnicze wraz z amunicją, 3. ciężkie armaty przeciwlotnicze wraz z amunicją. Taktyczne szczegóły ewakuacji należy ustalić na podstawie wspólnego porozumienia. Rząd norweski nie został jeszcze powiadomiony i powinna być zachowana w tym względzie jak najściślejsza tajemnica”¹.

Depesza została odebrana w Głównej Kwaterze Brytyjskiej w Harstadzie 26 maja i adm. lord Cork wezwał niezwłocznie gen. Béthouarta, aby go powiadomić o decyzji opuszczenia Norwegii. Gen. Béthouart zapytany, czy w tej sytuacji podtrzymuje swój zamiar zaatakowania Narwiku, poprosił o pół godziny do namysłu, aby w swej kwaterze przemyśleć w spokoju wszystkie elementy, przemawiające za i przeciw. Po oznaczonym czasie gen. Béthouart zameldował admirałowi swe postanowienie przeprowadzenia natarcia 28 maja i odrzucenia Niemców w głąb kraju przed rozpoczęciem ewakuacji.

O ataku zdecydowały ostatecznie dwa powody: po pierwsze, aby (odrzucając Niemców) umożliwić ewakuację własnych wojsk i po drugie, zakończyć kampanię norweską wzięciem Narwiku i odejściem w glorii zwycięstwa.

Wieczorem 28 maja gen. Béthouart udał się do gen. Auchinlecka z prośbą, aby ten nalegał, żeby rządy brytyjski i francuski nie ogłosiły wcześniej ewakuacji Narwiku, jak to miało miejsce w Namsos i żeby w Londynie i Paryżu jak również tu, w Norwegii, zachowano tajemnicę. Prosił również, aby uprzedzić Norwegów, iż alianci ich nie opuszczą na polu walki. W tym miejscu - wyprzedzając nieco

¹ M.J. Torris, Narwik, Paris 1942, s. 204 - 205.

chronologię - należy podkreślić, że rząd norweski powiadomiono o decyzji ewakuacji 1 czerwca, a oddziałom norweskim podano tę informację tydzień później.

O ile decyzja o ewakuacji Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego z Norwegii znana była jedynie ścisłemu sztabowi alianckiemu, o tyle informacje o postępach ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim docierały drogą radiową do walczących wojsk stopniowo, w mglistej i fragmentarycznej formie. Redakcje Podhalańczyków na te niepokojące wieści były różne. Trzy czwarte stanu brygady traktowało Francję jako drugą ojczyznę. Ofensywa niemiecka oznaczała objęcie działaniami Wehrmachtu obszarów zamieszkałych przez ich rodziny. „jedni przyjęli te wiadomości z ulgą - wspomina Jan Meysztowicz - jako, że to początek końca wojny, drudzy ze wzbierającą w sercach nieokreślona troską, wszyscy z powagą”.

Te refleksje czy uczuciowe odruchy skupiły się w jednoznacznie twarde postanowienie: chociaż front norweski, dotychczas jedyny, przesuwał się siłą rzeczy na drugi plan, dla Polaków walczących w Norwegii nadal pozostawał najważniejszy.

Inaczej reagowali Francuzi. Dla nich pobyt właśnie w takiej chwili, tak daleko od rodzinnej ziemi, był dramatem tym bardziej okrutnym, iż utracili już problematyczną i dawniej pewność, że „zwyciężymy, ponieważ jesteśmy silniejsi”.

„Już po paru dniach - relacjonuje dalej Meysztowicz - na twarzach oficerów łącznikowych w brygadzie, w sztabie 1 dywizji i u strzelców alpejskich widać było poważne zatroskanie. Tak dobrze im znane nazwy rzek i miast podawane w komunikatach wojennych, obficie w niemieckich, skąpo we francuskich, zaczęły budzić coraz większy niepokój. Udrękę i upokorzenie francuskich oficerów potęgowała myśl o tym, że jeszcze nie tak dawno, świadomie lub nie, tylekroć okazywali swą wyższość polskim kolegom. Wiadomo „ci biedni Polacy” [...] u nas się to nie można zdarzyć”¹

Przebieg wypadków na Zachodzie nie osłabił jednak ducha aliantów pod Narwikiem.

Gen. Béthouart w trakcie opracowywania planu operacyjnego dokładnie zapoznał się z terenem planowanych działań. Już pierwszy rzut oka na mapę

¹ Meysztowicz. Polacy w bitwie o Narwik... s. 98

uzmysłowił francuskiemu generałowi, że będzie on nastęczał duże trudności nacierającym wojskom, natomiast sprzyjał obrońcom. Półwysep Narwicki był oddzielony od nacierających oddziałów głęboko wrzynającymi się w skały fiordami: od północy Rombaken, od południa - Beis. Długość półwyspu wynosi: na północy - 21 km, na południu 11 km. Wody następnego fiordu Skjomen wraz z Beisfjordem tworzą półwysep Ankenes na południe od Narwiku.

Teren na półwyspie Narwik jest skalisty, z urwistymi stokami oraz licznymi lodowcami w bezpośrednim rejonie na wschód od Narwiku i w rejonie na południe między Sildvik -Hundalen. Od masywu lodowcowego w pobliżu Narwiku ciągną się dwa grzbiety: północny - w kierunku wzgórza Sildvikfjell (788) i południowy - Durmålsfjell (844), oba łączą się w następny masyw lodowcowy. Teren na kierunku Beisfjord - Sildvik tworzy taras z pionowymi ścianami na wysokości wzniesiona Resmålaksla (970) i Sildvikfjell (788).

Na wschód od Sildvik poza masywem lodowcowym znajduje się Hundalen, która jest ostatnią doliną przed granicą szwedzką. Od północy jest ona zamknięta masywem górskim Nygaardsvassdrag. Na półwyspie Narwik znajdują się tylko dwie linie komunikacyjne biegnące wzdłuż wąskich pasów nadbrzeżnych: na północy linia „Ofen” prowadząca z Narwiku do Szwecji (Lulea) poprzez dwadzieścia dwa tunele kolejowe i na południe - szosa do miejscowości Beisfjord, skąd prowadzą górskie ścieżki do rejonu Sildvik i Hundalen.

Gen. Béthouart, jako dowódca całości wojsk biorących udział w bitwie narwickiej, planował opanowanie miejscowości i półwyspu Narwik wysadzając desant z półwyspu Öyjord przez Rombakensfjord na kierunku miejscowości Orneset w celu zajęcia wzgórza 457 i Narwiku miejscowości Orneset w celu zajęcia wzgórza 457 i Narwiku. Dalej zamierzał nacierać na miejscowość Ankenes i w kierunku na Beisfjord. Dalsze kontynuowanie natarcia było przewidziane na Sildvik w celu zagrożenia lub, w miarę możliwości, przecięcia drogi odwrotu nieprzyjaciela kierującego się w rejon Narwiku. Natarcie miało być kontynuowane wzdłuż brzegu Rombakenfjordu aż do granicy Szwecji, chodziło o zniszczenie nieprzyjaciela w rejonie Haugfjeldet

Po osiągnięciu pierwszych sukcesów plan operacyjny przewidywał wykonanie zagonu od południa przez Skjomedalen w kierunku granicy szwedzkiej, a następnie dolinami wzdłuż granicy na stację kolejową Hundalen, w celu przecięcia nieprzyjacielowi jednej z dróg i wyjścia na tyły przewidywanej obrony w rejonie Sildviku.

Natarciem głównym miał kierować dowódca 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej. Zadanie uderzenia jako pierwsza otrzymała półbrygada wzmocniona batalionem norweskim i 39 plutonem czołgów oraz wsparta 2 samodzielnym dywizjonem artylerii kolonialnej. Zadaniem legionistów i Norwegów po sforsowaniu fiordu było uchwycenie szerokiego przyczółka na linii kolejowej między Orneset i Forsneset i uderzenie na Narwik. Zaplanowano trzy fazy działania desantu: opanowanie przyczółka, zdobycie Narwiku (ze względów prestiżowych do Narwiku pierwszy miał wejść batalion norweski) i pościg w kierunku na Sildvik.

Natarcie dodatkowe miała wykonać Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich (bez 3 batalionu), wzmocniona plutonem czołgów oraz wsparta ogniem baterii artylerii 75 mm (bez plutonu) i baterii haubic (bez plutonu). Zadaniem brygady było zdobyć półwysep Ankenes, odciąć przy wewnętrznym krańcu Beisfjordu linię odwrotu nieprzyjaciela do Szwecji.

Równocześnie na północnym skrzydle oddziały norweskiej 6 dywizji i 14 batalionu strzelców alpejskich miały związać nieprzyjaciela na południe od fiordu Rombaken i w rejonie Liljedal, by z jednej strony nie dopuścić do przerzucenia jego odwodów na Półwysep Narwicki lub w kierunku na Ankenes, z drugiej - powstrzymać nacisk Niemców na północny brzeg Rombakenfjordu, pozostawiając im tylko jedną drogę do odwrotu - szlak wzdłuż linii kolejowej przez Sildvik, w kierunku granicy szwedzkiej.

W odwodzie gen. Béthouart pozostawił 12 i 6 batalion (bez jednej kompanii) strzelców alpejskich oraz 3 batalion strzelców podhalańskich, zajmujący pozycje w rejonie Ballangen.

Natarcie miał wspierać ogień artylerii okrętowej, a zadanie słony z powietrza otrzymało lotnictwo myśliwskie. Łącznie siły francusko-polsko-norweskie

przeznaczone do działań w rejonie Narwiku liczyły około 8000 żołnierzy. Wojska niemieckie broniące półwyspów Narwik i Ankenes oceniono na około 4000. Wzajemny stosunek sił walczących w rejonie Narwiku 28 maja 1940 r. wynosił zatem 2:1 na korzyść aliantów - przewaga wystarczająca do pobicia przeciwnika. Teren na obu półwyspach jednak bardziej sprzyjał obrońcom niż atakującym.

W nocy z 22 na 23 maja gen. Béthouart przesłał do sztabu brygady podhalańskiej rozkaz operacyjny do natarcia na Narwik. Ppłk dypl. Wacław Kamionko, szef sztabu oraz inni oficerowie upatrywali zasadnicze zadanie brygady w jak najszybszym opanowaniu Beisfjordu w celu wyjścia na tyły nieprzyjaciela broniącego się w północnych częściach półwyspów Ankenes i Narwik. Działanie na Ankenes w tym wypadku byłoby drugorzędne i miałoby na celu osłonę głównego natarcia na Beisfjord z kierunku północno-zachodniego oraz uniemożliwienie nieprzyjacielowi oderwania się i przeprawy na przeciwległy brzeg fiordu. Dowódca brygady był jednak innego zdania. Decyzja gen. Bohusza-Szyszko znalazła wyraz w rozkazie operacyjnym z 23 maja. Zgodnie z nim zgrupowanie płk. B.Chłusewicza w składzie 1 i 4 batalionu miało opanować wzgórze 650 - Hestefjell -773 Tverdalryggen 673, po czym 1 batalion otrzymał zadanie nacierania na Sildvik, a 4 batalion od południa w ogólnym kierunku na Hundalen. Natarcie wspierać miała bateria artylerii 75 mm (bez plutonu). 2 batalion ppłk. W.Deca wzmocniony dwoma czołgami oraz wsparty baterią haubic (bez plutonu) dostał zadanie opanowania rejonu Ankenes, a następnie utrzymania południowego brzegu Beisfjordu i w ten sposób sparalizowania ruchów nieprzyjaciela na przeciwległym brzegu fiordu. Po opanowaniu Narwiku przez Legię Cudzoziemską rozkaz przewidywał przejście 2 batalionu do odwołu dowódcy brygady.

Natarcie brygady polskiej miało więc być prowadzone w dwóch rozbieżnych kierunkach. Na podstawach wyjściowych oba zgrupowania wiązały rejon obrony 2 kompanii 4 batalionu. W miarę jednak oddalania się zgrupowania Chłusewicza w kierunku wschodnim styczność faktyczna musiała ulec zerwaniu.

Stanowisko dowodzenia brygady zostało wyznaczone w Skole-Håkvik, a punkt obserwacyjny dowódcy brygady na wzgórzu 295, obok punktu obserwacyjnego

dowódcy 2 batalionu. Niestety, źle wybrano, utworzono go bowiem na skrajnym lewym skrzydle, a ponadto zasięg obserwacji ograniczony był konfiguracją terenu, widoczność na przedpolu sięgała zaledwie 300 m, a na skrzydłach - 700 m. Ponadto punkt nie miał bezpośredniej łączności telefonicznej z batalionami.

Łączność z dowódcą 1 dywizji w czasie bitwy miała być utrzymywana przez pchor. Jana Meysztowicza, który dysponował wodnopłatowcem, natomiast z dowódcą 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej przez kpt. Oktawiusza Jastrzębskiego - oficera sztabu 1 półbrygady, biegle władającego językiem francuskim.

Równocześnie z przygotowaniem się brygady do natarcia zorganizowano akcję dywersyjną na tyłach nieprzyjaciela, która nie została dokończona.

24 maja powrócił ze sztabu 1 dywizji lekkiej płk Molle z rozkazem gen. Béthouarta, aby wysłać jedną drużynę strzelecką na tyły przeciwnika w kierunku na Hundalen. Dowódca brygady zdecydował wysłać tam 1 kompanię 3 batalionu pod dowództwem kpt. Czesława Śleziaka wzmocnioną sekcją motocyklistów z plutonu rozpoznawczego 2 półbrygady, drużyną ckm, francuskim plutonem narciarzy z 12 batalionu strzelców alpejskich oraz patrolem łączności i sanitarnym. Zadanie brzmiało: rozpoznać nieprzyjaciela od południa, zagrozić tyłom Niemców, uniemożliwiając im łączność ze Szwecją, i wreszcie nie dopuścić do przedostania się drobnych oddziałów i patroli wroga na południe.

W dzień później przewieziono 1 kompanię kutrami z Ballangenu do Skjomen, po czym żołnierze kpt. Śleziaka zlurowali plutony 4 batalionu w Elvegard Skjomen i wieczorem wyruszyli ku szwedzkiej granicy. 27 maja o godz. 1,00 czołowy pluton osiągnął Stasjonsholmen. W trakcie podchodzenia do granicy szwedzkiej o godz. 11,00 dotarł do kompanii rozkaz nakazujący zaprzestanie akcji na Hundalen i powrót na poprzednie pozycje.

26 maja, kiedy dowództwo brygady zostało powiadomione o rozkazie zarządzającym ewakuację z Norwegii, po przeprowadzeniu natarcia na półwysep Narwik, w rejon nadchodzącej bitwy przybyły dalsze posiłki mające wesprzeć aliantów na lądzie: 18 brytyjskich samolotów myśliwskich „Hurricane”. kilkanaście samolotów myśliwskich dwupłatowców „Gladiator” oraz francuski pluton artylerii 75

mm. Ten ostatni przeznaczony był dla 1 półbrygady, która w ten sposób miała do swej dyspozycji już całą baterię. Samoloty myśliwskie skierowano na lotnisko Bardufoss, 150 km na północ od Narwiku.

27 maja w godzinach rannych nadszedł do brygady rozkaz z 1 dywizji wyznaczający początek natarcia na godz. 24,00 dnia następnego. Około godz. 16,00 dowódca brygady ze ścisłym sztabem wyjechał na posterunek bojowy do Skole-Håkvik, a dowództwo 1 półbrygady zostało przesunięte do miejscowości Mattisjorda. Przed godz. 21.00 gen. Bohusz-Szyszko, płk Molle, kpt. dypl. Marian Tonn wraz z zastępcą dowódcy kompanii łączności, oficerem ordynansowanym, dowódcą czołgów i francuskim oficerem szyfrowym wyjechali na punkt obserwacyjny na wzgórzu 295. Już tylko trzy godziny dzieliły żołnierzy alianckich od rozpoczęcia bitwy.

Artyleryjskie wsparcie natarcia zapewniła artyleria okrętowa, jej dowódca znajdował się na krążowniku przeciwlotniczym „*Coventry*”. Przekazywanie zadań ogniowych zorganizowano za pomocą sygnalizacji świetlnej ze wzgórza 295. W celu utrzymania łączności między artylerią a brygadą wyznaczony został ze strony brytyjskiej kpt. Bonfield, który miał ściśle współpracować z mjr. dypl. Ilińskim. Oficerowie ci przekazali dowódcy artylerii plan ogniowego wsparcia brygady podhalańskiej.

Wieczorem, 27 maja, do Narwiku zbliżył się zespół okrętów Royal Navy. Na wody Rombakenfjordu weszły trzy niszczyciele „*Whirlind*”, „*Havelock*” i „*Walker*”. Naprzeciwko miasta w Ofotfjordzie zajęły pozycje krążowniki: „*Cairo*”, który był okrętem flagowym i na jego pokładzie znajdowali się generałowie Auchinleck i Béthouart, „*Coventry*” oraz niszczyciel „*Fire Drake*”. Nieco z tyłu znajdował się krążownik „*Southampton*”, jedyny okręt dysponujący działami 152 mm. Jako cel dodatkowy przydzielono mu półwysep Ankenes. Od godz. 20,00 niebo nad Narwikiem patrolowały klucze myśliwców startujące z lotniska Bardufoss. Do polskich i francuskich punktów obserwacyjnych docierali marynarze, których zadaniem było utrzymanie łączności między armią a flotą i przekazywanie artylerii okrętowej celów ogniowych.

Punktualnie o godz. 23.30 krążowniki i niszczyciele otworzyły huraganowy ogień na północne plaże Półwyspu Narwického między miejscowościami Orneset i Forsneset. Bombardowano wykryte stanowiska moździerzy i broni maszynowej nieprzyjaciela, wzgórze 457 dominujące nad Narwikiem, zabudowania narwického portu oraz Fagernes. Dwie baterie francuskie i norweska bateria zmotoryzowana ostrzeliwały rejon lądowania pierwszego rzutu desantu legionistów. Na półwyspie Ankenes pozycje niemieckie ostrzeliwały francuska bateria dział 75 mm i dwie angielskie haubice.

Mieczysław Pruszyński, brat Ksawerego, będący w tym czasie w kompanii broni towarzyszącej 2 półbrygady kpt. Kazimierza Szternela, tak relacjonuje swoje wrażenia: „Nagle niedaleki grzmot wstrząsnął powietrzem. Potem drugi, trzeci, dziesiąty. Po tamtej stronie góry rozszalała się burza grzmotów. Artyleria. Najcięższa. Chyba działa okrętowe. Wydaje się, że góry nad fiordem trzęsą się od huku”.¹

Z punktu obserwacyjnego gen. Bohusza-Szyszko na wzgórzu 295 nie udało się nawiązać łączności z krążownikiem „*Southampton*”, gdyż angielski bosman z aparatem do sygnalizacji świetlnej podczas wspinaczki uszkodził akumulator lampy „*Aldisa*”. W rezultacie zgrupowanie płk. Chłusewicza zostało pozbawione wsparcia artylerii okrętowej.

Kiedy jeszcze trwało artyleryjskie przygotowanie natarcia w rejonie miejscowości Seines na wybrzeżu Heriangsfjordu, w miejscu dostępnym dla niemieckiej obserwacji, zostali załadowani na barki i pontony żołnierze 1 batalionu Legii Cudzoziemskiej. O północy desant wylądował na Półwyspie Narwicznym na plaży Orneset. Niemcy zaskoczeni szybkością akcji milczeli, umożliwiając legionistom umocnienie się na wąskim przyczółku. Jednakże salwy artylerii okrętowej nie zniszczyły całkowicie ukrytych spośród wzgórz punktów ogniowych wroga.

Załadunku drugiego rzutu desantu, batalionu norweskiego „*Hyldmo*”, dokonywano w przestrzeni promowej Öyjord, leżącej znacznie bliżej Narwiku niż wioska Seines. Chodziło o jak najszybsze wzmocnienie pierwszego rzutu. W tym wypadku Niemcy zareagowali natychmiast i widoczną z Półwyspu Narwického

¹ M. Pruszyński. W Tobruku, Narwiku i Moskicie. Warszawa 1948. s. 27.

przystań ostrzelali ogniem moździerzy. Mimo to żołnierze norwescy osiągnęli wyznaczony cel przed godz. 1,00. Wylądowali kilkaset metrów na wschód od przyczółka legionistów. W miejscu tym stoi dziś pomnik - granitowe popiersie gen. Fleischera, dowódcy dywizji norweskiej, który walczył wraz ze swymi żołnierzami. Niemcy nie kontaktowali się, lecz twardo bronili swoich pozycji. Plażę pokrył gęsty ogień karabinów maszynowych. Próby legionistów rozszerzenia przyczółka w kierunku wzgórza 457 - Taraldsvikfjell nie powiodły się. Teren nie sprzyjał użyciu czołgów, dwa z nich zostały szybko unieruchomione. Żołnierze norwescy nie zdobyli ani metra ziemi, oszołomieni hukiem eksplodujących pocisków leżeli na kamienistej plaży, nie czując się na siłach ruszyć w głąb półwyspu. Zanotowano pierwsze straty w ludziach. Zginął wówczas m.in. szef sztabu gen. Béthouarta mjr dypl. Paris.

Przez cały czas akcję wspomagały myśliwce brytyjskie uniemożliwiając samolotom Luftwaffe podjęcie bombardowań pozycji alianckich. Sytuacja Legii i Norwegów znacznie pogorszyła się około godz. 4,00, kiedy „Hurricane'y” po czterogodzinnej walce odleciały na lotnisko Bardufoss w celu uzupełnienia paliwa i amunicji. Tuż po wylądowaniu, nim zdołał wystartować następny klucz, nad lotniskiem zaległa gęsta mgła. Nad Półwyspem Narwickim nadal utrzymywała się dobra pogoda, którą natychmiast wykorzystwały samoloty niemieckie. Zza gór zaczęły nadlatywać eskadry „Heinkli” i „Junkersów”, które rozpoczęły bombardowanie okrętów brytyjskich. Krążowniki przerwały ostrzeliwanie wybrzeży zwiększając prędkość starały się, manewrując, unikać bomb. Artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień. Mjr Arnold Jaskowski, naoczny świadek ataku Luftwaffe., tak go opisał: „Niemcy nadlatywali kluczami. Samoloty ich o ciemnych sylwetkach nurkowały z wyciem, zrzucały od razu cały ładunek bomb na chybił trafił, nie celując, i z największym pośpiechem rozlatywały się na wszystkie strony, starając się jak najszybciej wydostać z dziesiątków rozrywających się w powietrzu białych obłoczków. Jednak nim ucichł w powietrzu warkot jednych maszyn, już inne z ponownym głuchym warkotem zwiastowały, że zaraz nowy piekielny szum napelni powietrze i białe czarne postrzępione słupy wody pokryją na chwilę flotę i fiolet

brzegu. Każdy następny klucz był witany nowym rykiem, furią ognia oraz orgią białych, poszarpanych szrapneli”.¹

Bomby dosięgły krążownik „Cairo”, mimo ognia armat przeciwlotniczych zginęło i zostało rannych 30 marynarzy. Artyleria przeciwlotnicza zamilkła, na okręcie wybuchł pożar. Gen. Béthouart opuścił pokład krążownika i na motorówce odpłynął do Öyjordu, gdzie założył kwaterę polową. Samoloty niemieckie bombardowały również jednostki alianckie na przyczółkach pod Narwikiem. Legia przerwała natarcie, strzelcy górscy gen. Dietla energicznym kontratakami zepchnęli batalion norweski na przyczółek legionistów.

Między godz. 4,00 a 6,00 nastąpił kryzys w bitwie. Działania niemieckie groziły likwidacją desantu pod Narwikiem. W tej sytuacji rzucono do walki 2 batalion Legii Cudzoziemskiej, czekający w odwodzie w Öyjord. Około godz. 11,00, gdy zakończyła się przeprawa 2 batalionu, ppłk de Magrin zmontował nowy atak. 1 batalion ponownie uderzył na wzgórze 457. Rozwścieczeni stratami legionieści nacierali z furią, torując sobie drogę granatami i w walce wręcz. Starcia na białą broń pierwsi nie wytrzymali spieszeni marynarze niemieccy. Linia obrony pękła. Natarcie wspierały klucze „Hurricane’ów”, mgła nad Bardufoss ustąpiła. Jeszcze przed południem 28 maja legionieści usadowili się na wzgórzu 457. Niemcy nie zrezygnowali z odbicia utraconych pozycji, lecz wszelkie próby utrzymania krawędzi wzgórza niweczone były ogniem świetnie strzelających niszczycieli, które po wycofaniu krążowników wspierały aliancką piechotę. Do ataku przystąpiły też kompanie norweskie, brawura legionistów dodała im animuszu.

Po opuszczeniu wzgórza 457 1 batalion Legii Cudzoziemskiej ruszył wzdłuż Rombakenfjordu na wschód, aby odciąć odwrót wojskom niemieckim broniącym Narwiku. Nieprzyjacielowi sprzyjał skalisty, nierówny teren, dlatego mimo wsparcia artylerii okrętowej żołnierze ppłk. de Magrina posuwali się do przodu powoli. W tym czasie 2 batalion wspólnie z Norwegami zajął bez walki niewielkie wzgórze na północy wschód dworca kolejowego w Narwiku. Wśród żołnierzy norweskich

¹ A.Jaskowski, Wspomnienia z kampanii norweskiej, „Polska Walcząca. Żołnierz Polski na obczyźnie” 1942, nr 17.

znajdował się gen. Feischer, który chciał być obecny podczas wkraczania batalionu do Narwiku. Tymczasem Niemcy, nie czekając na kolejne natarcie francusko-norweskie, rozpoczęli odwrót. Obawa przed okrążeniem skłaniała ich do rezygnacji z walk ulicznych w mieście. Na decyzję dowództwa niemieckiego w dużym stopniu wpłynął rozwój wydarzeń na półwyspie Ankenes, gdzie walczyli Podhalańczycy.

Niemcy rozpoczęli ewakuację. W południe miasto opuścił ostatni oddział garnizonu stu strzelców górskich wycofało się na Fagernes. Alianci jednak działali ostrożnie i nadal liczyli się z silnym oporem niemieckim. Dopiero o godz. 17,00, po stwierdzeniu, że nieprzyjaciel wycofał się z Narwiku, do miasta wkroczyli żołnierze batalionu „Hyldmo” z gen. Fleisbrem, poprzedzeni przez pluton żandarmerii. Ludność witała ich entuzjastycznie, miasto udekorowało flagami norweskimi i alianckimi.

Komunikat dowództwa alianckiego o zajęciu Narwiku został nadany dopiero o godz. 22,00 28 maja. Niemcy przyznali się po raz pierwszy, że w Norwegii przeciwnik wylądował pod osłoną licznych okrętów wojennych na linii kolejowej transportującej rudę i od północy wdarł się do Narwiku.

Przejdźmy teraz do wydarzeń na półwyspie Ankenes. Wieczorem 27 maja bataliony strzelców podhalańskich 1, 2 i 4 znajdowały się już na pozycjach wyjściowych. Dowódcy otrzymywali rozkazy bojowe. Strzelcy podhalańscy dowiedzieli się, że tej samej nocy wezmą udział w natarciu na Narwik. A więc stać się miało to, o czym w oddziałach mówiło się głośno już od dawna. „O natarciu na Narwik - wspomina W.Dec. „bacowie” i „juhasi” podhalańscy rozpowiadali jak o jakimś pewniku matematycznym z jedną tylko niewiadomą: datą. Mówiło się o tym w czasie akcji na Bjerkvik, rozprawilo po objęciu odcinka na półwyspie Ankenes. Awantura o Wzgórze Szaszkiewicza ożywiła i uaktualniła ten temat. Tę ostatnią akcję uważało się ogólnie za próbę podhalańskich sił przeciwko strzelcom górskim”:¹

O godz. 24,00 dwie białe rakiety wystrzelone z pokładu krążownika „Cairo” dały sygnał Podhalańczykom do rozpoczęcia natarcia. Jako pierwsza wyruszyła 3 kompania 2 batalionu dowodzona przez rtm. rez.kaw. Stefana Zamoyskiego, wsparta

¹ Dec. op.cit., s. 88.

dwoma czołgami. Pierwszy zaraz po rozpoczęciu ataku utknął jednak w jakimś dole, a drugi wjechał na minę i został uszkodzony. Plutony, nie napotkawszy oporu, szybko posuwały się do przodu, lecz już od samego początku natarcia straciły ze sobą łączność wzrokową na nierównym, porośniętym krzakami terenie. W miarę zbliżania się do zabudowań Ankenes opór nieprzyjaciela narastał. Około godz. 2,00 tuż przed miastem kompania dostała się pod zaporowy ogień moździerzy i artylerii nieprzyjaciela, prowadzony z przeciwległego brzegu Beisfjordu. Odezwały się również karabiny maszynowe z niemieckich stanowisk w Ankenes. Lewoskrzydłowy pluton, który wdarł się już do samego Ankenes, został ostrzelany silnym ogniem cekaemów z betonowego schronu. Niemcy widzieli grupki strzelców podhalańskich jak na dłoni, mogąc swobodnie ostrzeliwać je z broni maszynowej. Dowódca kompanii, który nie miał doświadczenia w dowodzeniu pododdziałem piechoty, zaczął się wycofywać w kierunku Emmenes. Sytuację w kompanii opanował zastępca dowódcy por. M. Dziurzyński, kontuzjowany w głowę.

Gen. Bohusz-Szyszko poinformowany o załamaniu się natarcia 3 kompanii rozkazał ppłk. Decowi utrzymać punkt oporu przy szosie na stoku Batberget i obsadzić wierzchołek wzgórza 295. Dowódcy 4 batalionu mjr Jaskowskiemu polecił natychmiast skierować odwód do regionu Emmenes z zadaniem zamknięcia luki na lewym skrzydle 2 batalionu. Następnie dowódca brygady wraz z towarzyszącymi mu oficerami opuścił 295 udając się w kierunku Hakvik.

Doraźną obronę wzgórza zorganizował adiutant 2 batalionu kpt. R. Neuman pocztami dowódcy batalionu i dowódcy kompanii ckm oraz częścią poczty brygady.

Tymczasem Niemcy, wykorzystując niepowodzenie 3 kompanii, rzucili do kontrataku na wzgórze 295 kompanię strzelców górskich i oddział marynarzy. Około godz. 4,30 wywiązała się nierówna walka między obsadą punktu obserwacyjnego a dobrze uzbrojonym i liczniejszym nieprzyjacielem. W walce poległ: kpt. Aleksander Moreń (dowódca 2 kompanii ckm), pięciu strzelców podhalańskich, francuski podoficer łączności oraz bosman z brytyjskiego niszczyciela. Reszta obsady wzgórza wycofała się i zajęła stanowiska u jego południowego podnóża. Niemcy po zajęciu wzgórza 295 zmasakrowali ciała zabitych, oszczędzając jedynie zwłoki kpt. Morenia.

Utrata tego punktu obserwacyjnego całkowicie zdeorganizowała i zniszczyła sieć łączności przewodowej i radiowej 2 batalionu. Z braku środków nie udało się już jej odtworzyć. Ponadto Niemcy uzyskali wgląd na całe przedpole wraz z siedzibami sztabów i kompanii dowodzenia w dolinie ankeneskiej, w rejonie Hakviku.

Zerwana została również łączność gen. Bohusza Szyszko z dowódcą 1 dywizji. Gen. Béthouart, ze względu na trudne położenie Legii Cudzoziemskiej, zdecydował się wysłać pchor. J. Meysztowicza wodnopłatowcem, w celu odszukania dowódcy brygady, z wiadomością, że przeciwnatarcia niemieckie spychają Norwegów i Francuzów na skraj plaży. Jeżeli załamałoby się jeszcze natarcie polskie, to operacji narwickiej grozi katastrofa. Béthouart, wysyłając polskiego oficera łącznikowego, nie wiedział, gdzie szukać dowódcy brygady. Nie wiedział o tym również oficer łącznikowy, który ponadto nie miał mapy. Nie był w nią wyposażony także pilot wodnopłatowca brytyjskiej marynarki wojennej „Walrus”, który posługiwał się kartką wyrwaną ze szkolnego atlasu. Poszukiwanie dowódcy tak zrelacjonował Jan Meysztowicz: „Okrążyliśmy wreszcie półwysep. Zatoka i reda Narwiku przypominała przetrzebiony las. Wszędzie sterczały z wody maszty i kominy zatopionych statków. Ogarnęło mnie okropne zwątpienie. Gdzie tu kogo szukać? Tylko osadę Ankenes z kilkoma palącymi się domami widać było wyraźnie. Pokazałem pilotowi, aby zszedł jeszcze niżej i do samego brzegu. Pokręcił głową, ale usłuchał. Krążyliśmy tak przez chwilę, aż dojrzałem łódź pełną mundurów, a wśród nich podhalańskie peleryny. Powiedziałem do pilota, aby wodował tuż obok. W łodzi powstało spore zamieszanie. Każdy bowiem samolot wydawał się z dołu niemieckim, na tarcze rozpoznawcze na skrzydłach nikt nie zwracał uwagi. Z dwóch erkaemów zamierzali nam dopomóc w wodowaniu. Spojrzałem na pilota. Lecieliśmy tak nisko, że widać było ich twarze. Przypomniałem sobie w porę, że mam w kieszeni podhalański beret. Zdarłem hełm z głowy, nie wiem dlaczego, wy dobyłem z kieszeni beret i zacząłem machać jak opętany. Poskutkowało. Lufy erkaemów prowadziły nas aż do chwili, gdy chlapnęliśmy w wodę, ale tylko prowadziły. Byli to żołnierze z 4 batalionu. Skierowali mnie do odległej o około trzysta metrów placówki, gdzie się

dowiedziałem, że część dowództwa brygady kwateruje opodal, w małym domku, w osadzie Skole-Håkvik. Pobieglem tam, przekazawszy pilotowi, aby na mnie czekał.¹

Gen. Bohusz-Szyszko zorientował oficera łącznikowego w sytuacji. Okazało się, że również pozostałe kompanie 2 batalionu nie odnotowały poważniejszych sukcesów. 1 kompania dowodzona przez kpt. Piotra Laurentowskiego wyruszyła do natarcia o godz. 0.20 po 20-minutowym przygotowaniu ogniowym cekaemów i moździerzy. W pierwszym uderzeniu udało się Laurentowskiemu zdobyć mały płaskowyż między wzgórzem 295 i wioską Haugen. Kompania poniosła jednak straty. Zginął m.in. dowódca 3 plutonu ppor. Kempny. Potem posuwali się niesłychanie powoli ze względu na silny ogień niemiecki. Po trzech godzinach czoło kompanii dotarło do skarpy nad wioską Haugen. Pierwsza faza powiodła się, ale kpt. Laurentowski stracił łączność z dowódcą batalionu i wówczas zatrzymał natarcie plutonów przechodząc do obrony. 2 kompania, którą dowodził kpt. Andrzej Stańczyk, najlepszy z dowódców liniowych batalionu ppłk. Deca, wyruszyła do walki dopiero o godz. 2.00. Po przebyciu około 200 m jej prawe skrzydło zostało zatrzymane silnym ogniem nieprzyjaciela obsadzającego wzgórze „*Fasolka*”. Dopiero boczne natarcie przez 2 kompanię kpt. Bolesława Kudelskiego z odwodowego 4 batalionu umożliwiło Stańczykowi dalsze posuwanie się. Po siedmiu godzinach kpt. Stańczyk zdołał osiągnąć Nyborg i to była pierwsza dobra wiadomość w tej ciężkiej sytuacji, ponieważ była to osada leżąca nad samym fiordem. Kompania zapłaciła za ten sukces stratą 10 zabitych i 15 rannych.

Osiągnięcie brzegu przez 2 kompanię spowodowało, że Niemcy znajdujący się w tym rejonie usiłowali ewakuować się na barkach przez fiord na Półwysep Narwicki. Kompania kpt. Stańczyka wraz z 2 kompanią 4 batalionu zadała im duże straty w czasie przeprawy. Dwie barki załadowane po brzegi żołnierzami niemieckimi poszły na dno, załoga trzeciej zawróciła do Nyborga, gdzie się poddała Podhalańczykom.

Wyjście tej kompanii wraz z 2 kompanią 4 batalionu nad Beisfjordem na wprost Fagermes przesądziło o sytuacji na odcinku ankeneskim, przyniosło też ulgę Legii

¹J. Meysztowicz, Saga brygady podhalańskiej, s. 124-125.

Cudzoziemskiej, oprócz nieprzyjaciela na wzgórzu 457 bowiem osłabł, co przyspieszyło rozbitcie Niemców na Półwyspie Narwickim i zdobycie Narwiku.

Przenieśmy się teraz do prawoskrzydłowego zgrupowania polskiego, którego zadaniem było zdobyć Beisfjord osadę usytuowaną w głębi fiordu o tej samej nazwie posuwając się wzdłuż grzbietu pasma wzgórz ankeneskich z północnego zachodu na południowy wschód. Natarcia 1 batalionu mjr. W.Kobylińskiego dozorował dowódca 1 półbrygady płk B.Chłusewicz, właściwie tylko teoretycznie odpowiedzialny za działania, gdyż od pierwszych minut po rozpoczęciu walk stracił łączność i co za tym idzie wpływ na rozwój wydarzeń.

natarcie zgrupowania Chłusewicza rozpoczął oddział wydzielony 4 batalionu (1 kompanii), który na kilka godzin przed właściwym szturmem wyruszył okreśną drogą z Mattisjorda w celu obejścia nieprzyjaciela od południa. Po uciążliwym 12-godzinnym marszu nad ranem 28 maja dotarł do rejonu wzgórza 673. Tutaj na sygnał świetlny miał uderzyć na tyły Niemców broniących wzgórza 606. Czekał jednak nadaremnie. Umówionego sygnału nie było. Dowódca oddziału kpt. K.Sulatycki, widząc, że Niemcy wycofują się, dał rozkaz do ataku i zdobył wskazany obiekt. Przeciwnik wycofał się w kierunku na Beisfjord, pozostawiając na stanowiskach ciężką broń piechoty, amunicję oraz zaopatrzenie. Niestety, działanie to nie zostało zsynchronizowane z ruchem od czoła 1 batalionu. Sukcesu nie wykorzystano i płk Chłusewicz wycofał kompanię, skazując ją na bezczynność.

Płk Chłusewicz, dowódca zgrupowania uderzającego właściwie tylko na zaplecze niemieckiej obrony Narwiku, nie otrzymał przed natarciem wsparcia artylerii okrętowej ani ognia przygotowanego na pozycje niemieckie. Zgrupowanie - jak podaje Jan Zakrzewski - zdane było na francuską baterię siedemdziesiątek piątek i na własne „stockesy”. Na dwadzieścia minut przed natarciem artyleria wystrzelała wiele amunicji, czyniąc przy tym sporo hałasu, ale wyrządzając niewielkie szkody nieprzyjacielowi. Bateria francuska odgrywała rolę artylerii wsparcia.

Pierwszorzutowe kompanie mjr. Wacława Kobylińskiego ruszyły do natarcia o godz. 0.01 i około 2.30 pierwsze cele zostały osiągnięte. Dalsze posuwanie się Podhalańczyków odbywało się już wolniej ze względu na ogień nieprzyjaciela i

oczekiwanie na wsparcie własnej artylerii. W godzinach rannych 3 kompania por. Zagórskiego zbliżyła się do wzgórza 773 i zaległa w terenie pod silnym ogniem przeciwnika. Według F.Majorkiewicza, około godz. 5.30 płk Chłusewicz nakazał telefonicznie mjr Kobylińskiemu zwolnienie tempa natarcia ze względu na trudną sytuację w 2 batalionie, w związku z czym zadania 1 batalionu mogły w każdej chwili ulec zmianie. Rozkaz powyższy potwierdził następnie szef sztabu 1 półbrygady mjr.dypl. F.Langer. O godz. 11.25 otrzymano w sztabie brygady rozkaz od dowódcy dywizji z godz. 9.10, aby najsilniej nacierać w kierunku Beisfjordu i w ten sposób umożliwić posuwanie się oddziałom Legii Cudzoziemskiej. Jednakże po utracie wzgórza 295 obawa gen. Bohusza-Szyszko przed kolejnym kontratakami niemieckim z rejonu Ankenes była tak silna, że dopiero o godz. 16.00 dowódca 1 półbrygady mógł anulować wydane mjr. Kobylińskiemu zarządzenie o zwolnieniu tempa natarcia i oddał zabraną wcześniej odwodową kompanię do dyspozycji dowódcy 1 batalionu. Około godz. 23.00 1 kompania por. Romana Utnickiego wzmocniona plutonem moździerzy osiągnęła południowo-wschodni skraj Beisfjordu. Dalszy ruch naprzód wstrzymany został rozkazem dowódcy półbrygady, który chciał dać wyczerpanym żołnierzom kilka godzin odpoczynku. Zresztą nawet opanowanie przez kompanię nocą z 28 na 29 maja leżącej u wschodniego krańca fiordu miejscowości Beisfjord nie oznaczało odcięcia wojsk broniących Narwiku od granicy szwedzkiej. Mogło to komplikować odwrót nieprzyjaciela jedynie w wypadku wycofania oddziałów wzdłuż południowego brzegu półwyspu, drogą, która dochodziła do wspomnianej miejscowości.

29 maja o godz. 5.00 patrol 1 kompanii 1 batalionu po krótkiej walce z jednostkami nieprzyjaciela wkroczył do Beisfjordu. W pobliżu wioski napotkano motocyklistów Legii Cudzoziemskiej. Pierścień okrążenia wokół Narwiku zamknął się, ale nie był na tyle szczelny, by zapobiec przenikaniu drobnych oddziałów. Zablockowanie nasady Półwyspu Narwického tylko siłami dwóch batalionów Podhalańczyków i Legii Cudzoziemskiej było niemożliwe. Niemcy umiejętnie wykorzystali szansę, jaką stwarzał górzysty teren i długo utrzymujące się mgły. Grupki

strzelców górskich i marynarzy wycofywały się na wschód, omijając miejsca obsadzone przez Polaków i legionistów.

Przejdźmy teraz do działań 4 odwodowego batalionu mjr. Arnolda Jaskowskiego. Po wyparciu ze wzgórza 295 żołnierzy 2 batalionu gen. Bohusz-Szyszko wydał rozkaz wyruszenia drugiej fali uderzeniowej w składzie dwóch kompanii 4 batalionu. Żołnierze mjr. Jaskowskiego zostali przerzuceni na zagrożony odcinek częściowo transportem samochodowym, częściowo marszem pieszym w godzinach rannych 28 maja. Około godz. 4.30 gdy rozgrywała się bitwa morsko-powietrzna na Ofotfjordzie, całość sił znajdowała się w rejonie Emmenes, gdzie biwakowały resztki kompanii Zamoyskiego. Mjr Jaskowski postanowił przede wszystkim przeprowadzić rozpoznanie wzgórza 295. Nikt jednak nie potrafił udzielić mu informacji na temat sił, które je opanowały. W wyniku działania własnych patroli, mjr Jaskowski w stosunkowo krótkim czasie zorientował się, że jest ono obsadzone maksymalnie siłami dwóch plutonów z dwoma karabinami maszynowymi. Gęsta mgła utrudniała jednak dalszą akcję batalionu. Natarcie wyszło przed północą i wzgórze zdobyto bez większych trudności.

W tej sytuacji major zarządził, aby 3 kompania (kpt. A. Ambroziaka) z dwoma plutonami cekaemów pod dowództwem adiutanta batalionu kpt. S. Paczosa uderzyła ze wzgórza 295 wzdłuż stoku, w kierunku na zakręt szosy w rejonie Batberget, a dwa plutony 4 batalionu przybyłe z rejonu wzgórza 405 i część 3 kompanii 2 batalionu - wzmocnione plutonem cekaemów i dwoma lekkimi czołgami - wzdłuż szosy na Ankenes. Termin gotowości do rozpoczęcia przewidywanego działania ustalono na godz. 11,30. W wyznaczonym czasie strzelcy podhalańscy wyruszyli do natarcia i 29 maja w godzinach rannych mjr Jaskowski wkroczył do Ankenes. W ten sposób wybrzeże Półwyspu Ankeneskiego znalazło się wreszcie w rękach Polaków, po drugiej zaś stronie fiordu byli już wówczas Norwegowie i Francuzi, od godzin wieczornych dnia poprzedniego okupujący port narwicki i miasto aż po miejscowość Fagernes, naprzeciwko Ankenes. Niemcy wycofali się z Fagernes na Beisfjord, organizując pospieszną obronę ogniową przed nacierającymi od południa kompaniami 1 batalionu brygady podhalańskiej.

29 maja w większości pododdziałów brygady podhalańskiej - z wyjątkiem I batalionu nadal pracującego poza Beisfjord poprzez niemiecką zaporę ogniową - był dniem oczyszczenia półwyspu Ankenes z resztek wojsk przeciwnika oraz zbierania i grzebania zabitych, opatrywania i zwożenia rannych. F. Majorkiewicz opisuje zabawną przygodę, jaką przeżył tego dnia por. Jan Maniewski z 4 batalionu. Wyruszając na patrol polski oficer założył płaski hełm angielski. Wśród skał natknął się na Niemca, który widząc „Anglika” zawołał z radością: Kamerad, good English. Maniewski, po rozbrojeniu Niemca wyjaśnił: Ich bin kein English, ich bin Pole. Niemiec i drżącym ze strachu głosem wyjąkał: Mein Gott! Wieder diese Polen¹.

Większość Podhalańczyków podniecona bitwą i ostatnimi wydarzeniami snuła różne przypuszczenia na temat dalszych działań w Norwegii. J. Zakrzewski wspomina: „Wybierano sobie miasteczka norweskie, w których, po wyrzuceniu Niemców z Norwegii, warto się będzie zadekować, choćby na kilku tygodni, przed wyruszeniem w dalszą drogę do Polski”.²

29 maja, gdy w Beisfjorde kwaterował dowódca I batalionu, w osadzie zjawił się dowódca 13 półbrygady Legii Cudzoziemskiej w celu omówienia zbieżnego uderzenia na Sildvik. Zgodnie z rozkazem nr 50 gen. Béthouarta Podhalańczycy mieli posuwać się na przełaj górami, a legioniści wzdłuż toru kolejowego Narwik - Sildvik. De Magrin ustalił z mjr. Kobylińskim początek działań I batalionu na godz. 0,01, a batalionu Legii Cudzoziemskiej na godz. 2.00 30 maja.

W związku z powyższym o godz. 21.00 wydany został przez dowódcę brygady rozkaz zarządzający kontynuowanie przez I batalion działań na Sildvik. Dowódca batalionu wyznaczył 2 i 3 kompanię do natarcia w kierunku północno-wschodnim na wzgórze Sildvik 788. Natomiast 1 kompania wzmocniona trzema plutonami cekaemów (w tym jeden z 4 batalionu) otrzymała zadanie ubezpieczenia natarcia od wschodu. Gęsta mgła oraz szalejąca śnieżycą utrudniały jednak posuwanie się oddziałów do przodu i orientację w terenie. Około godz. 6.00 1 kompania, przemieszczająca się po wschodnich stokach wzgórza 844, osiągnęła jeziorko 401, gdzie została ostrzelana

¹ F. Majorkiewicz, Lata chmurne, lata dumne, s. 61.

² J. Zakrzewski, Narwik, Warszawa 1972, s. 141.

silnym ogniem broni maszynowej od wschodu i zachodu. Trudne do zrozumienia okrzyki, które rozległy się w terenie, nasuwały przypuszczenia, że natknięto się na oddział norweski (mundury norweskie i niemieckie były podobne). Wysłane patrole rozpoznawcze zostały ostrzelane. Jak się okazało, byli to Niemcy. Około godz. 12,00 ze względu na trudne warunki atmosferyczne i wyczerpanie żołnierzy kompania została wycofana do miejscowości Beisfjord. Również kompania 2 i 3 ostrzelane silnym ogniem nie wznowiły natarcia na Sildvik.

Oddziały Legii Cudzoziemskiej, jak się okazało, nie rozpoczęły walki w uzgodnionym terenie. Legioniści byli zbyt wyczerpani dotychczasowymi walkami. Po opanowaniu stacji kolejowej Strömsnes (6 km na zachód od Sildvik) legioniści umacniali osiągnięte pozycje i tu zostali zaatakowani przez wycofujących się Niemców. W tej sytuacji 31 maja około godz. 1.00 ppłk. de Magrin wysłał do gen. Z. Bohusza-Szyszki pismo, że Legia Cudzoziemska osiągnęła Strömsnes, ale jest silnie naciskana i zagrożona przeciwnatarciem. Prosił o interwencję na tyły Niemców, będących w odwrocie, przez odciągnięcie ich sił.

Zgodnie z otrzymanym rozkazem dowódca 1 batalionu wysłał 3 kompanię por. Zagórskiego w kierunku na wzgórze 618. Pod naporem Polaków nieprzyjaciel wycofał się na północny wschód. 2 kompania ppor. J. Wróblewskiego przeprowadziła wypad w kierunku wzgórza 635. W wyniku tych działań linia własnych placówek została wysunięta na wzgórze 660 i w rejon na południe od wzgórza 635. 1 czerwca oddziały Legii Cudzoziemskiej wsparte ogniem artylerii opanowały rejon Klubnes wzgórze 657 (na południowy zachód od Klubnes). Było to ostatnie natarcie wojsk alianckich w kompanii norweskiej.

1 czerwca dowódca 1 batalionu wysłał drużynę strzelecką pod dowództwem ppor. B. Jackiewicza z zadaniem nawiązania łączności z pododdziałami legii Cudzoziemskiej. Wysłany patrol na skutek mgły zboczył z właściwego kierunku i wyszedł na stanowisko ogniowe legionistów, ale od strony pozycji niemieckich. Po gościnnym przyjęciu przez zaskoczonych tym wyczynem legionistów Podhalańczycy zostali odwiezieni samochodem do Beisfjordu. Niemcy ostatecznie znaleźli się w okrążeniu. Był to taktyczny sukces.

Podczas bitwy o Narwik na terenie 3 batalionu ppłk. M. Maćkowskiego stacjonującego w rejonie Ballangen i znajdującego się w odwodzie dowódcy 1 dywizji lekkiej strzelców wzmogła się aktywność drobnych patroli niemieckich, spadochroniarzy i dywersantów. Kompanie batalionu, łącznie z kompanią cekaemów, przeprowadzały stałe intensywne rozpoznanie i ubezpieczały nakazane kierunki i rejony. W walce z patronami nieprzyjaciela wzięto kilku żołnierzy niemieckich do niewoli. Od 1 czerwca akcja dywersyjna na półwyspie Ankenes wzmogła się, szczególnie w rejonie Emmenes. Szosa nadbrzeżna w tym rejonie była stale ostrzeliwana przez ukrytych Niemców. Utrudniało to, a właściwie uniemożliwiło ruch po niej łączników, a nawet pojazdów mechanicznych. Wszelkie próby oczyszczenia terenu nie dały jednak oczekiwanych rezultatów. Ponadto rozpowszechniano wśród miejscowej ludności alarmujące wiadomości o desantach niemieckich. 1 czerwca 3 batalion (bez 2 kompanii i plutonu cekaemów) został przetransportowany do Salangen, gdzie otrzymał zadanie osłony rejonu lotniska. Nazajutrz dowódca batalionu dostał rozkaz pogotowia alarmowego do załadowania w celu przetransportowania żołnierzy z powrotem do rejonu Ballangen. Przyczyną była wiadomość o natarciu przeważających sił nieprzyjaciela na 2 kompanię kpt. K. Stępnia, którą pozostawiono do osłony tego rejonu. Jak się jednak okazało, informacja była fałszywa i rozkaz odwołano.

Bitwa o Narwik została zakończona. Połączone siły brytyjsko- francusko-norwesko-polskie odniosły sukces. Było to pierwsze zwycięstwo sprzymierzonych w trwającej od 1 września 1939 r. wojnie. „Narwik zdobyty. Niemcy pobici, do zwycięstwa walnie przyczynili się Polacy”, poszły w świat wiadomości radiowe. Fale eteru przyniosły je do słuchających tajnych radiostacji w kraju, podnosząc na duchu znajdujących się pod okupacją Polaków. Do wygrania bitwy walnie przyczyniła się młoda, bo zaledwie przed czterema miesiącami sformowana, brygada polska, wykazując w walce pełne walory bojowe. Zdobyć Ankenes, Nyborgu i Beisfjordu było niewątpliwie taktycznym sukcesem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, dla większości żołnierzy równoznacznym z chrztem bojowym. Polacy wykazali się dobrą znajomością rzemiosła wojennego, hartem ducha i wolą walki.

Momenty kryzysu, jakie przeżywały oddziały polskie, wynikały z niedostatecznego przygotowania do działań w terenie wysokogórskim i klimacie arktycznym. „Postawa żołnierzy nie tłumaczy jednak - zdaniem W. Biegańskiego - ewidentnych błędów dowództwa brygady, zwłaszcza w ocenie zamiarów przeciwnika i zależnie od nich przeprowadzonych własnych działań”¹

Tylko trzy tygodnie upłynęły od chwili wylądowania Podhalańczyków w Harstadzie do momentu ich krwawego, zwycięskiego starcia się z Niemcami. „Skoczyli Polacy. Niemcom do gardeł - obrazowo pisze W. Dec mimo, iż nie mieli ani przewagi liczebnej, ani przewagi technicznej: Przeciwnie, przewaga ta, głównie w broni maszynowej i moździerzach, była po stronie niemieckiej. Zwłaszcza powietrze, prawie do ostatnich dni, należało do niemieckiej Luftwaffe. Tylko w fiordach królowała flota sprzymierzonych, a wśród niej dwa polskie niszczyciele „Burza” i „Błyskawica”. Zwarł się tedy człowiek z człowiekiem. Szczepiły się odwaga z odwagą, z zawziętością z zawziętością. Niemcy ulegli, bo Podhalanie mieli o jeden atut więcej. Na szalę bitewną rzucili swoją żądzę odwetu i pomsty”²

W tym miejscu oddajmy głos dowódcy SBSPodh. gen. Z. Bohuszowi-Szyszko i przedstawmy jego ocenę wysiłku polskiego żołnierza na norweskiej ziemi. „Walczył więc tutaj człowiek z człowiekiem, odwaga z odwagą, zawziętość z zawziętością. I Niemcy ulegli. A nasi przekonali się, że nawet najlepszych z Niemców można nie tylko bić, ale i pobić [...] Echo tych walk szeroko szło po świecie, a co najważniejsze, dotarło do naszego kraju. Każde, nawet najmniejsze, zwycięstwo oddziałów polskich jest tam dla nich radością wielką podniętą do wytrwania. Jest ponadto najlepszym dowodem, że my bijemy się, bić się chcemy i bić się będziemy”³

Na zmagania Polaków z Niemcami koledzy z armii sprzymierzonych patrzyli krytycznie, zwłaszcza Francuzi z powątpiewaniem oceniali żołnierskie walory polskich żołnierzy, którym wypominano, że we wrześniu 1939 r. tak łatwo ulegli

¹ W. Biegański. *Zaczęło się w Coërquidan. Z dziejów polskich jednostek regularnych we Francji*. Warszawa 1977, s. 174.

² Dec, op.cit., s. 116.

³ Z. Bohusz-Szyszko. *Z dziejów brygady podhalańskiej. Aż do końca na posterunku „Orzeł Biały” 1942*, nr 24, s. 1.

Wehrmachtowi. Szybko zmienili zdanie, obserwując zaciętość naszych strzelców w walce z wyborowymi oddziałami niemieckimi strzelców górskich.

W pełni doceniając wkład brygady podhalańskiej w zwycięstwo gen. Béthouart już w godzinach rannych 29 maja telefonicznie pogratulował gen. Bohuszowi-Szyszko sukcesów i wyraził mu swe uznanie dla bojowych walorów polskich żołnierza. W rozkazie do wojsk alianckich po bitwie dowódca I dywizji lekkiej strzelców gratulował oddziałom francuskim i polskim, które w warunkach bardzo ciężkich wykazały wobec wroga i całego świata wartość piechoty i artylerii sprzymierzonych.

Wysoko oceniła walory brygady polskiej również naczelne dowództwo armii norweskiej. Płk Finne, przedstawiciel Naczelnego Wodza, przesłał na ręce gen. Bohusza-Szyszko list następującej treści: „Korzystam ze sposobności, żeby Panu powiedzieć, iż z tego, co widziałem i słyszałem, oddziały walczące pod Pańskim dowództwem należą do najlepszych i najbardziej zdyscyplinowanych, jakie kiedykolwiek poznałem. Wiem, że o nich takie samo zdanie mają generałowie Rugge i Fleischer”.¹

Jaką cenę zapłacili Polacy za sukces pod Narwikiem? Niestety, zarówno wśród historyków, jak i uczestników kompanii norweskiej nie ma jednolitego poglądu na ten temat. Władysław Dec i Jan Meysztowicz podają, że zginęło 80 żołnierzy brygady podhalańskiej, Felicjan Majorkiewicz w jednych wspomnieniach pisze o 80 zabitych, w drugich o 66 żołnierzach pochowanych we wspólnej mogile. Arnold Jaskowski z kolei wymienia liczbę 97 poległych żołnierzy polskich, w tym 2 oficerów. Jan Zakrzewski nie podaje żadnych własnych danych na ten temat. Janusz Odziemkowski w jednym miejscu swoje prace pisze, że straty brygady podhalańskiej w zabitych wynosiły 66 poległych, a na innej stronie mówi o 97 zabitych. Historyk francuski Jacques Mordal podaje łączne straty I dywizji lekkiej strzelców, a więc żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, strzelców alpejskich i strzelców podhalańskich - 250 zabitych i 500 rannych żołnierzy. W pracy „Piechota 1939-1945” wydanej w Londynie znajdujemy liczbę, 73 zabitych, Wincenty Iwanowski (Z dziejów formacji polskich na Zachodzie 1939-1945) mówi o 2 zabitych oficerskich i 56 szeregowych. Z kolei

¹ Biegański. Polacy w bitwie o Narwik, s. 13.

znany badacz dziejów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie prof. Witold Biegański w swoich pracach podaje następujące straty SBSPodh.: 97 poległych, 189 rannych, 7 jeńców i 21 zaginionych. Identyczne dane znaleźć można w książce A. Liebicha *Na obcej ziemi*, w pracy zbiorowej wydanej w Londynie pt.: *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej* (t.II, cz.1) oraz w opracowaniu historyków krajowych poświęconym PSZ na Zachodzie pt.: *Walki formacji polskich na Zachodzie 1939-1945*.

Jaką zatem ostatecznie należałoby podjąć liczbę poległych żołnierzy SBSPodh. w bitwie o Narwik? Jedno jest pewne - po bitwie w zbiorowej mogile na wielkim cmentarzu w miejscowości Mejeri pochowano 66 żołnierzy brygady i co do tego jest zgodna większość autorów. Jeśli przyjąć wersję prof. Biegańskiego i A.Jaskowskiego (który najwcześniej, bo już w 1944 r. opublikował pracę na temat udział Polaków w kompanii norweskiej), że ogółem poległo 97 żołnierzy, to trzeba sobie zadać pytanie, gdzie są groby pozostałych zabitych? Groby polskie są na cmentarzu wojennym w Narwiku, gdzie pochowano poległych Francuzów i Norwegów, można je również znaleźć rozrzucone w terenie na południe od miasta, tam gdzie walki toczyły główne siły brygady i gdzie Podhalańczycy ponieśli największe straty, (np. 3 kompania 2 batalionu w rejonie wzgórza 295).

Pogrzeb 66 żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich odbył się 30 maja o godz. 21.30 na wiejskim cmentarzu w Mejeri. Zabitych nie było w czym grzebać, o trumnach nie było mowy, zwłoki owijano więc w koce, w peleryny podhalańskie i złożono we wspólnej mogile wykopanej przez żołnierzy 2 kompanii cekaemów. Tylko dla kpt. Morenia i ppor. Kempnego cekaemiści zrobili dwie solidne trumny z dębowych desek. „Padał zimowy deszcz - relacjonuje dowódca 2 batalionu ppłk W.Dec na cmentarzyku zebrał się spory tłum żołnierski. Wszyscy z bronią, bo mimo zwycięstwa okolica roiła się od dywersantów. Stawili się i Norwegowie. Nikt nie wiedział, kto oni: z Ankenesu czy z Narwiku? Przybyli ze swoim księdzem.

Żałobne egzekwie odprawił kapelan 1 półbrygady, ks. Józef Król. Był to człek wielkiej uczciwości i wielkiego serca. Nie cierpiał fałszu i obłudy. Gdy chodziło o krzywdę bliźniego, ten pokorny sługa boży umiał stawać sztorcem. Ktoś z

„półsztabka” dokuczył mu. Uciekł wtedy stamtąd i przystał do naszego batalionu. Żołnierze bardzo go szanowali i cenili.

Krótko przemówił nasz proboszcz. Krótko i prosto, bo nie był krasomówcą. Wspominał, że chociaż ci, którym oddajemy ostatnią posługę, zginęli na obcej ziemi, to jednak życie swe oddali za Polskę, wierni do ostatka hasłu: „Za wolność Waszą i naszą”

Niech im ta obca i zimna ziemia polarna, do której złożymy ich ciała, lekką będzie - zakończył i rzucił na ułożone w grobie ciała trzy grudki ziemi, po czym odmówił z zebranymi *Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Wieczne odpoczywanie*.

Na doczesne szczątki bohaterów spod Narwiku posypały się łopaty świeżej ziemi. Na wyrosłej mogile ręce juhasów wkopały dębowy słupek z podhalańską kapliczką i wyrytym na niej wizerunkiem Matki Boskiej z napisem: „Żołnierzom polskim poległym pod Ankenes - koledzy”.

W imieniu Norwegów przemówił ich kapelan, zapewniając *polske soldater*, że miejscowe społeczeństwo nigdy nie zapomni o tych, którzy swój najdroższy skarb - życie - oddali za wolność Norwegii.

W największym miejscu postawimy pomnik, dowód trwałej czci i pamięci o nich - powiedział.

Bacność - na mogiłę poległych patrz - było ostatnim pożegnaniem”.¹

Norwegowie dotrzykali danego wówczas słowa. W siedemnastą rocznicę bitwy stanął pomnik, na którym w dwóch językach, polskim i norweskim, umieszczono następujący napis: „Pamięci 66 polskich żołnierzy poległych w walce o wolność Norwegii i Polski”. W 1942 r. na tym samym cmentarzu obok zbiorowej mogiły Podhalańczyków pochowano ciała 31 obywateli polskich, którzy zginęli w Norwegii z rąk hitlerowskich okupantów.

Późniejszym wieczorem 30 maja przybył do sztabu brygady podhalańskiej oficer 1 dywizji z rozkazem ewakuacji oddziałów z Norwegii. Sztab przystąpił natychmiast do opracowania szczegółowego harmonogramu. W związku ze stratami poniesionymi przez brygadę liczone się jeszcze wówczas z możliwością uzupełnienia

¹ Doc. op.cit., 118.

stanów osobowych werbując żołnierzy polskich z września 1939 r., który przez Litwę przedostali się do Finlandii. W tym celu niezwłocznie do północnej Finlandii miał się udać szef Oddz. III kpt. dypl. M. Tonn. Z depeszy radiowej, którą otrzymano z War Office, wynikało, że około 400 Polaków oczekuje na załadunek w Kirkenes. Niestety, z powodu niepokojących informacji, jakie docierały do Norwegii z frontu zachodniego, planowane przedsięwzięcie nie doszło do skutku.

31 maja dowództwo brygady otrzymało zarządzenie wykonawcze do ewakuacji, która miała się rozpocząć 2 czerwca i trwać sześć dni.

Łącznie z brygadą podhalańską objęto nią 24 500 żołnierzy alianckich.

Przed opuszczeniem Norwegii przez żołnierzy sił sprzymierzonych dowództwo Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego stanęło przed problemem uregulowania stosunków z sojusznikiem norweskim. Londyn 31 maja potwierdził decyzję wycofania wojsk z Norwegii mimo to w dowództwie alianckim nie brakowało głosów, aby utrzymać Narwik przez parę tygodni w celu odciążenia sił niemieckich z Francji. Przeważały jednak głosy, że kampania francuska jest już i tak przegrana, a oddziały zaangażowane na Dalekiej Północy przydadzą się do obrony Wielkiej Brytanii, która wcześniej przy późniejszej inwazji. Wobec Norwegów nadal utrzymano pozory pozostania na Półwyspie Skandynawskim. Premier Winston Churchill stał na stanowisku, iż trzeba jeszcze trochę czasu, aby przygotować rząd norweski do wiadomości o ewakuacji.

Decyzję o opuszczeniu północnej Norwegii przez aliantów przekazano królowi Haakonowi VII 1 czerwca. Reakcja rządu była mniej gwałtowna, niż się spodziewano, aczkolwiek kilka godzin przed zakomunikowaniem tej wiadomości brytyjska misja wojskowa donosiła z Tromsø, że Norwegowie, wstrząśnięci ewakuacją z Bodö, mogą poprosić Niemców o zawieszenie broni niezależnie od rozwoju sytuacji na froncie. Generałowie Rugge i Fleischer, mimo naturalnego w tych okolicznościach rozczarowania, rozumieli motywy Londynu. Gen. Rugge wydał swemu koledze rozkaz opuszczenia kraju wraz z królem i rządem, a sam zdecydował się na niewolę niemiecką. Decyzja generała nie została podjęta w celu przerwania walki. Udanie się do niewoli i jednoczesne odmówienie złożenia broni miało podkreślić dalszy udział

Norwegii w wojnie. Ówczesny następca tronu, książę Olaf, postanowił iść do niewoli zamiast gen. Ruge, rząd jednak sprzeciwił się temu.

W niektórych kołach norweskich rozważano propozycję „neutralizacji” Narwiku. Skoro Niemcy osiągnęli swój główny cel, zajmując południową i centralną Norwegię - rozumowano - a sojusznicy nie chcą zrezygnować z Narwiku, nic nie stoi na przeszkodzie, aby doprowadzić do porozumienia obu walczących stron, oddając Narwik i linię kolejową Narwik - Kiruna pod okupację szwedzką. Zresztą w dniu zajęcia miasta przez aliantów Sztokholm zaproponował Berlinowi obsadzenie północnej Norwegii wojskami szwedzkimi. Ów projekt był nawet przedmiotem rozmów szwedzko-norweskich prowadzonych od połowy maja w Sztokholmie. Na 1 czerwca za planowano spotkanie w Lulei ministrów spraw zagranicznych Norwegii i Szwecji. Niemcy jednak pewni, że w najbliższym czasie i tak odzyskają Narwik i przejmą kontrolę nad północną Norwegią, nie wyrażali zainteresowania tymi projektami i plan upadł.

„Między 2 a 4 czerwca - pisze J. Odziemkowski - wojska norweskie luzowały strzelców alpejskich, obsadzając północy odcinek frontu od Rombakenfjordu po granicę szwedzką. Nie poinformowani przez swoje dowództwo, na prośbę gen. Auchinlecka, o ewakuacji sprzymierzonych, Norwegowie nadal wierzyli w przeprowadzenie ostatecznego ataku, którego termin oficjalnie ustalono na 8 czerwca. Podobnie środki ostrożności obowiązywały pozostałych aliantów. Do czasu poinformowania rządu norweskiego o ewakuacji wiedzieli tylko brytyjscy, francuscy i polscy oficerowie sztabów”.¹ Na szczeblu batalionu dowiedziano się o niej 1-2 czerwca. Żołnierzom tłumaczono ewakuację jako przegrupowanie i skierowanie oddziałów pod Bodö z zadaniem wsparcia batalionów brytyjskich.

Nieprzyjaciela starano się wprowadzić w błąd także innymi sposobami. Plan ewakuacji przewidywał na przykład utrzymanie na pozycjach aż do ostatniego momentu armat przeciwlotniczych. Gdy 2 czerwca na wody norweskie ponownie wpłynął lotniskowiec „*Ark Royal*”, jego samoloty atakowały Bodö i drogi łączące tę miejscowość z Trondheimem, co wywołało wrażenie, że alianci nadal przywiązywali

¹ J. Odziemkowski, *Narwik 1940*, Warszawa 1988, s. 159.

dużą wagę do hamowania marszu batalionów strzelców górskich na północ. Pod Narwikiem niszczyciele brytyjskie jeszcze 6 czerwca ostrzeliwały pozycje nieprzyjacielskie nad Rombakenfjordem. Akcje te miały utrwalić Niemców w przekonaniu, że sprzymierzeni nadal myślą o walce w północnej Norwegii.

Ewakuacja blisko 25 tys. żołnierzy rozrzuconych w różnych, odległych nieraz miejscowościach, odciętych od siebie fiordami, oraz sporej ilości zaopatrzenia i sprzętu, była operacją bardzo skomplikowaną wymagającą synchronizacji każdego ruchu w czasie i przestrzeni. Brytyjczycy przeprowadzili tę operację z zadziwiającą sprawnością. Zamierzano ją zakończyć 7 czerwca rano, lecz na prośbę Norwegii, która musiała poczynić przygotowania do ewakuacji rządu, termin został przesunięty o dobę. Zwłoka okazała się pożyteczna, umożliwiła bowiem załadunek broni i zapasów.

Admiralicja Brytyjska wysłała do północnej Norwegii 15 statków pasażerskich (w tym dwa polskie: „*Batory*” i „*Sobieski*”) przystosowanych do masowego przewozu wojska, które pojedynczo lub grupami zebrały się na Oceanie Arktycznym w rejonie odległym o około 180 mil na północ od Wysp Lofockich. Załadunek ubezpieczały krążowniki „*Southampton*” i „*Coventry*”, a osłonę lotniczą zapewniły eskadry w Bardufoss oraz myśliwce z lotniskowców „*Ark Royal*” i „*Glorious*”, które wpłynęły na wody norweskie w towarzystwie pięciu niszczycieli. Dostarczenie żołnierzy na statki odbywało się w ten sposób, że kutry zabierały ludzi z plaż oraz przystani rybackich i dowoziły ich do niszczycieli (admiral Cork and Orrery dysponował pięcioma niszczycielami) czekających w Ofotfjordzie, te zaś dostarczyły ewakuowanych na transportowce, które parami podchodziły do Harstadu.

Zadanie osłony ewakuacji na lądzie od granicy szwedzkiej do Rombakenfjordu otrzymały trzy bataliony norweskie: w rejonie Silvik - 13 półbrygada Legii Cudzoziemskiej i 1 batalion strzelców podhalańskich; w rejonie miejscowości Beisfjord - 4 batalion Podhalańczyków.

Sztab I dywizji ustalił 16 różnych punktów załadowniczych, w tym 10 w rejonie Narwiku. 31 maja o godz. 9.30 szef Oddziału III sztabu SBSPodh. w miejscowości Skole Beisfjord zapoznał dowódcę I półbrygady z planem załadowania oddziałów

oraz przekazał rozkazy dla 1 i 4 batalionów. 1 batalion miał umocnić się na wzgórzach 970 i 844, grupując na każdym po jednej kompanii z ciężką bronią piechoty, oraz intensywnie rozpoznać nieprzyjaciela, aby jak najdłużej ukryć przed nim swe zamiary.

Batalion mjr. Kobylińskiego wykonał swe zadanie wzorowo, do ostatniego momentu trzymał Niemców pod wrażeniem stałości i aktualności frontu. Tuż przed opuszczeniem pozycji Podhalańczycy ustawili na placówkach manekiny w hełmach i zepsutą broń. Przez jakiś czas Niemcy ostrzeliwali jeszcze „stanowiska polskie”, zanim zdecydowali się je zaatakować.

Dopiero wtedy odkryli podstęp Polaków. Pomysłowość żołnierzy brygady podhalańskiej odnotował w swej pracy *Narwik* historyk francuski Jacques Mordal.

4 batalion mjr A.Jaskowskiego, który w całości od 30 maja przebywał w Beisfjordzie, otrzymał zadanie obsadzenia jedną kompanią południowej krawędzi tej miejscowości, zamknięcia ogniem doliny Lakselven przy wzgórzu 134 i rozpoznania rejonu doliny Nordalen. I w tym wypadku wykonanie zadania nie nastęczało Podhalańczykom żadnych problemów. Kiedy nadszedł rozkaz opuszczenia pozycji, por. J.Serafin, dowódca kompanii ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej, poprosił o zezwolenie wystrzelenia zapasów amunicji, która nie mogła być zabrana na statek. Po pierwszych salwach wśród żołnierzy wybuchł entuzjazm. Byli przekonani, że jest to początek zapowiadanego od kilku dni natarcia.

Według F.Majorkiewicza od strony techniczno-organizacyjnej ewakuacja przebiegała w ten sposób, że w pierwszej kolejności wycofano oddziały i urządzenia tyłowe oraz odwody. Sprzęt wartościowy o niedużym tonażu, łatwo przenośny, odesłano do baz załadowczych. Oddziały brygady przetransportowały kutrami na tyły następujący sprzęt i uzbrojenie: armaty przeciwpancerne, ciągniki, części samochodów półciężarowych załadowanych aktami i bagażem osobistym, biedki do cekaemów, motocykle, wreszcie kilkanaście mułów. Większość tych zwierząt pozostawiono jednak na półwyspie Ankenes. Reszta sprzętu została zniszczona lub zatopiona w fiordach.

Obciążenie żołnierzy nie mogło być duże z powodu dwukrotnego przesiadania się na jednostki pływające. Każdy żołnierz zatrzymał broń osobistą, plecak ze zrolowanym kocem i jedną porcję rezerwową żywności. Ponadto oddziały zabrały ze sobą cekaemy, moździerze oraz amunicję do karabinów maszynowych, granatników i moździerzy.

4 czerwca odplynęły z przystani w Skjomnes kutry mające na pokładzie pododdziały 2 batalionu, 1 kompanię i kompanię gospodarczą 4 batalionu oraz kompanię broni towarzyszącej i kompanię sztabową 1 półbrygady. W fiordzie Ofot oddziały te przeładowały się na niszczyciele brytyjskie, które dostarczyły je w rejon Tromsö, gdzie weszły na pokład m/s „*Sobieski*”. Tego samego dnia 3 batalion (bez 2 kompanii) został przewieziony na niszczycielach z Salangen również do Tromsö, gdzie nastąpiło przeładowanie żołnierzy na m/s „*Monarch of Bermuda*”.

5 czerwca załadowały się na tej samej przestrzeni pozostałe pododdziały 4 batalionu, które z rejonu Beisfjordu zostały przerzucone do punktu załadowawczego transportem samochodowym. Jedna z kompanii przeprowadziła jeszcze obławę na stokach Ankenesfjell w poszukiwaniu dywersantów. Pododdziały zaokrętowano na m/s „*Georgic*”.

Dowództwo 1 półbrygady, część sztabu brygady, 2 kompania 3 batalionu i pluton pionierów odplynęły kutrami 6 czerwca z punktów załadowczych w rejonie Narwiku do niszczycieli, które następnie przetransportowały je na statek pasażerski. Pluton zwiadowców motocyklowych do końca prowadził rozpoznanie na kierunkach Ballangen – Tilbotn, Ballangen - Försa, Hakvik - Sjursheimen i w dolinie Skjomdalen.

7 czerwca część transportowców z oddziałami brygady i francuskimi uformowało na pełnym morzu konwój i pod eskortą słabo uzbrojonego krążownika „*Vindictive*” wzięło kurs na Wyspy Brytyjskie. Następnego dnia dołączył do nich okręt liniowy „*Valiant*” wraz z czterema niszczycielami.

Jako ostatni z Podhalańczyków opuścili Norwegię gen. Bohusz-Szyszko ze swym ścisłym sztabem i pluton zwiadu motocyklowego pod dowództwem ppor. Józefa Wyganowskiego. Przedtem odbyło się jeszcze spotkanie dowództwa brygady z gen. Béthouartem, który chciał pożegnać się z Polakami na terenie Norwegii. Około

północy 7 czerwca w jednym z domków w Fagernes, w byłym miejscu postoju dowódcy wojsk niemieckich gen. Dietla, oprócz gen. Bohusza-Szyszko na dowódcę 1 dywizji oczekiwali: ppłk dypl. Wacław Kamionko, mjr dypl. Janusz Iliński, mjr dypl. Felicjan Majorkiewicz i ppor. Ludwik Kwiatkowski - oficer ordynansowy. Gen. Béthouart raz jeszcze złożył gratulacje Podhalańczykom, podziękował za wzorową postawę brygady podczas walk o Narwik. Francuski generał w ciągu dwóch tygodni walk wyrobił sobie jak najlepszą opinię o polskim żołnierzu. Spotkanie trwało około trzech godzin. Rozmawiano o stoczonych walkach, po czym gen. Béthouart udał się do oddziałów Legii Cudzoziemskiej. 8 czerwca około godz. 3,00 kuter rybacki zabrał sztab brygady na niszczyciel, ten zaś dostarczył Polaków na pokład transportowca „Duchess of York”. Na ten sam statek załadował się również 1 batalion oraz dwa plutony zwiadowców motocyklowych. Z 1 batalionem wracały również - jak podaje F. Majorkiewicz - dr Zielińska i pani Górczyńska, jedyne kobiety, które z brygadą wyjechały z Francji i jako siostry PCK i kantyniarki dzielnie wypełniały swe obowiązki na froncie norweskim.

W godzinach rannych 8 czerwca w porcie Harstad przeładowała się z niszczyciela „Havelock” na angielski statek pasażerski „Oronsay” część rzutu kwatermistrzowskiego Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Na ziemi norweskiej nie pozostał już ani jeden żołnierz w podhalańskiej pelerynie. Epopeja narwicka dobiegła końca.

9 czerwca rano transportowce zebrały się podobnie jak pierwsza grupa w punkcie odległym 180 mil od brzegów Norwegii. Tu uformowano konwój. Eskortę stanowiły krążowniki „Southampton” z generałami Auchinleckiem i Béthouartem, na którym powiewała flaga adm. Corka and Orrery`ego. „Coventry” i 5 niszczycieli. Do zespołu dołączył następnie lotniskowiec „Ark Royal” z 3 niszczycielami. Jego samoloty zapewniały konwojowi osłonę lotniczą. Wieczorem 7 czerwca miejscowości Harstad i Tromsø opuściło także kilka powolnych transportowców ze sprzętem, eskortowanych przez uzbrojone trawlerzy. Samotnie podążał do Anglii krążownik „Devonshire” z rodzina królewską, rządem norweskim i korpusem dyplomatycznym na

pokładzie. Gen. Fleischer znajdował się na trawlerze „*Fridtjof Nansen*”. Lotniskowiec „*Glorius*” płynął w eskorcie 2 niszczycieli.

Rozpoczęła się droga powrotna Podhalańczyków. Przyzwyczajeni do surowych warunków frontowych na pokładach transatlantyków zostali zaskoczeni nową sytuacją. „Gdy weszliśmy po sztormentrapie na pokład „*Sobieskiego*” - relacjonuje W.Dec - oszołomił nas luksus. Jakże odmienny był ten polski świat okrętowy od tego wszystkiego, co się przeżyło w ciągu ubiegłego miesiąca. Wraz z Neumanem (adiutantem 2 batalionu - *przyp. T.P.*) otrzymaliśmy wspaniałą kabinę na dwóch. Obok - łazienka. Był fryzjer i bar. A w nim bogaty wybór trunków z polską wódką włącznie. Dopiero po kilkunastu minutach uświadomiliśmy sobie, że kampania norweska rzeczywiście się skończyła, że jest poza nami, że wróciliśmy na skrawek pokładowej Polski z jakiejś dalekiej koszmarnej podróży”.¹

Również inny uczestnik kampanii norweskiej, Jan Zakrzewski, zaokrętowany na transportowcu brytyjskim, początkowo nie mógł przywyknąć do „normalności”. „Kabiny z miękką pościelą, koło kabiny łazienki, co prawda ze słońcą, ale gorącą wodą. Po opuszczeniu norweskiej ziemi wielkim szokiem był ten luksus na *His Majesty's Transport „Ormonde”* należącym do „*Orient Line*”. Dopiero wówczas zdjąwszy po raz pierwszy od kilku tygodni mundur stwierdziłem, że do każdego szwu ubrania, do każdego szwu koszuli jest przyczepiony brunatno-żółty sznureczek wszy”.²

Oczywiście w tak luksusowych warunkach nie podróżowali wszyscy żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Oficerowie młodszy, podoficerowie i strzelcy zostali rozlokowani w kabinach pasażerskich, ale i dla nich minimum wygód stanowiło wielką różnicę w porównaniu z warunkami na froncie.

Wszyscy wracali z poczuciem dobrze spełnionego żołnierskiego obowiązku. Na Dalekiej Północy udowodnili światu, że żołnierz polski potrafi skutecznie walczyć z Niemcami, przekonali o tym sojuszników, którzy po klęsce wrześniowej krytycznie oceniali możliwości Wojska Polskiego. Ich wzorowa postawa szerokim echem odbiła

¹ W.Dec., op.cit., s. 126.

² J. Zakrzewski, op. cit., s. 147-148.

się w okupowanym kraju, dodając rodakom otuchy i wiary w ostateczne zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej.

Kiedy transportowce przekroczyły koło polarne, Podhalańczycy poczuli się jak w rodzinnym domu. Nastąpiły noce z prawdziwą ciemnością i gwiazdami.

8 czerwca o godz. 23.00 nad konwojem pokazały się niemieckie samoloty. Rozpoczęła się, trwająca 45 minut, walka. Na transportowcach nie zanotowano strat. Natomiast z grupy okrętów osłonowych zostały zatopione przez okręty niemieckie eskadry adm. Wilhalma Marschalla lotniskowiec „*Glorious*”, niszczyciel „*Ardent*” i „*Acasta*”. Ponadto zatonął tankowiec „*Oil Pioneer*”, trawler „*Juniper*” oraz transportowiec s/s „*Orama*”, który przewoził około 100 jeńców niemieckich.

Pierwszym statkiem z oddziałami brygady, który zawinął do zatoki Firth of Clyde położonej naprzeciwko portu Greenock, był m/s „*Sobieski*”. Stało się to 9 czerwca 1940 r. Następnie przybyły „*Monarch of Bermuda*” i „*Georgie*”. W trzy dni później zawinął do portu „*Duchess of York*” z dowódcą brygady na pokładzie, a 13 czerwca, jako ostatni, statek przewożący sztab I półbrygady.

Kiedy Podhalańczycy znaleźli się w Wielkiej Brytanii, sytuacja militarna Francji była tragiczna. Naczelnny Wódz armii francuskiej gen. Maxime Weygand na posiedzeniu Rady Ministrów 12 czerwca w zamku de Congey (Tours) oświadczył, że Niemcy zdecydowanie wygrywają wojnę i wydał armii rozkaz odwrotu znad brzegu kanału La Manche w kierunku na Wogezy. 13 czerwca premier Paul Reynaud zwrócił się z dramatycznym apelem o pomoc do rządu stanów Zjednoczonych. Nazajutrz Niemcy, bez walki, triumfalnie wkroczyli do Paryża. Dopelniał się dramat potężnej Francji. Nikt wcześniej nie przypuszczał, że w tak krótkim czasie nastąpi katastrofa.

Powstała zatem możliwość, a nawet konieczność ocalenia doskonałej już wówczas, bo z doświadczeniem na polu walki, brygady polskiej. Brytyjczycy gotowi byli przyjąć ją z otwartymi ramionami, zwłaszcza w sytuacji, w której po klęsce francuskiej i ewakuacji Dunkierki nie było na Wyspach Brytyjskich wojsk zorganizowanych, zdolnych bronić wybrzeża szkockiego przed desantem niemieckim.

Gen. Bohusz-Szyszko teoretycznie podlegał gen. Béthouartowi jako dowódcy I dywizji, w skład której wchodziła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich.

Rozkazy Béthouarta zakładały powrót całej dywizji na front francuski..., tylko że zorganizowanego frontu już wówczas nie było. Pozostawienie brygady w Wielkiej Brytanii wymagało więc samodzielnej decyzji gen. Bohusza-Szyszko. *„Nikt jednak nigdy nie uczył dowódców brygad - zauważa słusznie J. Zakrzewski - o możliwościach podejmowania samodzielnych decyzji wojskowo-politycznych w sytuacji, kiedy walczy się państwa”*.¹

Dowódca brygady wraz z mjr. Ilińskim zszedł na ląd i na poczcie w Greenock zamówił rozmowę telefoniczną z płk. dypl. Leonem Żółtek-Mitkiewiczem, przedstawicielem gen. W. Sikorskiego przy Najwyższej Radzie Alianckiej w Londynie. Niestety, dla brygady nie było żadnych rozkazów od Naczelnego Wodza. Płk Mitkiewicz dowiedział się o powrocie brygady z Norwegii dopiero z rozmowie z gen. Bohuszem. General prosi o decyzję pozostania w Wielkiej Brytanii i oczekiwał rozkazu od gen. Sikorskiego. Okazało się to niemożliwe, ponieważ Naczelnego Wodza nie było ani w Paryżu, ani w Libourne, gdzie znajdował się wówczas władze RP. Gen. Sikorski był na inspekcji polskich oddziałów gdzieś na Linii Maginota. Gen. Bohusz-Szyszko nie zawiadomił również wcześniej władz polskich o decyzji ewakuacji z Norwegii. Wówczas przybycie brygady na Wyspy Brytyjskie nie byłoby dla nikogo zaskoczeniem. W tej sytuacji dowódca brygady powinien podjąć samodzielnie jedynie słuszną decyzję: pozostać w Wielkiej Brytanii. Nie zrobił tego. Do dziś nie znamy motywów, jakimi się kierował, udając się razem z I dywizją do Francji. Sądzę, że chciał, aby Podhalańczycy pozostali wierni swej I dywizji do końca, tak jak do końca walczyły w obronie Francji oddziały Wojska Polskiego. Była to dla generała sprawa honoru.

Płk Mitkiewicz w swoich wspomnieniach zaprzecza, jakoby miał rozmawiać telefonicznie z gen. Bohuszem-Szyszko. „Sprawa brygady podhalańskiej była przedmiotem mojej interwencji w War Office po dowiedzeniu się, że okręty z brygadą były w dniu 13 czerwca 1940 r. w brytyjskim porcie Greenock, o czym nikt mnie nie zawiadomił, ani Anglicy, ani sztab brygady podhalańskiej.

¹ Ibidem, s. 154.

War Office 17 czerwca 1940 r. wzywał płk. Bohdana Kwiecińskiego, naszego attaché wojskowego w Londynie, aby go powiadomić o przyjeździe brygady podhalańskiej przez port Greenock. Płk Kwieciński odmówił przyjęcia do wiadomości podawanych mu przez Anglików tłumaczeń, że w nawale pracy i pod wpływem wydarzeń na froncie zapomniano nas o tym powiadomić.

Duża wina, że tak się stało, leży po stronie gen. Bohusza-Szyszko, dowódcy brygady, który mógł znaleźć sposób porozumienia się z nami w Londynie, chociażby telefonicznie z Greenock tak, jak to było za pierwszym razem. Po dniu 12 czerwca 1940 roku, gdy już wiedziałem o zamiarach Francji co do kapitulacji, nie byłbym wypuścił brygady podhalańskiej z Anglii pod żadnym pozorem. chyba że na wyraźny rozkaz gen. Sikorskiego”.¹

W celu przetransportowania brygady do Francji został uformowany nowy konwój, złożony ze statków: „*Duchess of York*”, „*Sobieski*” i „*Batory*”. 13 czerwca o godz. 4.00 wyruszył on z Greenock w kierunku Brestu.

W nocy z 13 na 14 czerwca w ślad za konwojem odpłynął „*Ulster of Monarch*” z resztą brygady. Tak więc pierwsza sposobność uratowania całości brygady podhalańskiej została zaprzepaszczona. „*Wracaliśmy, by ratować Francję wtedy - wspomina W.Dec - kiedy już nic do ratowania nie było, kiedy nawet sama Francja już się ratować nie chciała*”.²

Należy podkreślić, że Podhalańczycy wracali do Francji bez sprzętu, amunicji do moździerzy, bez granatów, z niewielką ilością amunicji do karabinów maszynowych, bez środków łączności, kuchen polowych, wozów żywnościowych i amunicyjnych, jedynie z osobistym wyposażeniem. Sprzęt i materiały przewieziono w trzeciej dekadzie czerwca do angielskiego portu Barry w rejonie Cardiff (południowa Walia), gdzie zostały wyładowane 7 lipca. Później w Barry - według F.Majorkiewicza - odzyskano zaledwie niewielką część sprzętu w porównaniu ze stanem wyposażenia brygady, kiedy wyruszyła z Francji do Norwegii. Na przykład z ogólnej liczby 22 samochodów osobowych odzyskania tylko 2, ze 174 samochodów półciężarowych -

¹ L.Mitkiewicz, Z gen. Sikorskim na obczyźnie. Paryż 1968, s. 51.

² W.Dec. op.cit., s. 128.

17, z 9 samochodów ciężarowych - 3, z 77 motocykli - 4, z około 190 biedek sprzętowych - 40, z 20 armat przeciwpancernych - 12 a z około 5000 worków indywidualnych - załedwie 300.

14 czerwca, kiedy Niemcy wkroczyli do Paryża, konwój z brygadą wpłynął do Brestu. W tym czasie „*Ulster of Monarch*” ze sztabem 1 półbrygady, 2 kompanią 3 batalionu oraz pododdziałami tyłowymi i łączności znajdował się jeszcze w wodach kanału La Manche. „Nie mogłem zrozumieć, w jakim celu płyniemy do Francji - wspomina J.Meysztowicz - przecież nie po to, aby się poddać Niemcom, a o jakiegokolwiek nie samobójczej obronie nie mogło być mowy. W celu przekonania się o tym wystarczył rzut oka na mapę i wysłuchanie ostatnich komunikatów radiowych. Biernych i oziębiających naszych oficerów nie stać było nawet na to. Po prostu czekali na rozkazy hierarchów. W rozmowie w cztery oczy z kpt. Labrie`em (jeden z oficerów francuskich misji wojskowej przy SBSPodh. - *przyp. T.P*) zapytałem go, co myśli o naszej podróży. Był załamany klęską, lecz w przeciwieństwie do niejednego spośród oficerów francuskich, którzy coraz otwarciej psioczyli na Anglików i Polaków - na tych ostatnich jako winnych wywołania całej tej awantury - wierzył w dalszy opór Wielkiej Brytanii i w długą wojnę z udziałem Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. O ile Niemcy - mówił - nie wylądują en masse w Anglii, wszystko nie jest jeszcze stracone, lecz wy, Polacy, nie macie już nic do roboty we Francji.”¹

¹ J.Meysztowicz. Saga brygady podhalańskiej. s. 152.

ZAŁĄCZNIKI

ZAŁĄCZNIK 1

13 stycznia 1940.

Zarząd Polityczny
EUROPA

NOTA

I.

Wysłanie polskich okrętów do Petsamo:

Admiralicja angielska zarzuca operacji:

1)- że trzy torpedowce polskie, które są okrętami od 1 500 do 2 000 ton, skonstruowanymi do pływania po Bałtyku, mają niewystarczający promień działania jak na tak długi krążownik. Powinny one pozostać w portach Szkocji, a pomoc, która zostanie im w ten sposób zapewniona pociągałaby za sobą, ze strony Rządu Brytyjskiego, wsparcie w działaniach przeciwko Rosji;

2)- że te torpedowce miałyby naprzeciwko siebie rosyjski dywizję morską złożoną z trzech kontrtorpedowców, dwunastu torpedowców i trzydziestu łodzi podwodnych. Nawet jeśli stanowią słaby punkt marynarki radzieckiej, Admiralicja szacuje, że ekspedycja ta może stwarzać duże ryzyko, nie przedstawiając w zamian, z morskiego punktu widzenia, wystarczających celów.

3)- że polskie łodzie podwodne, o wysłanie których zabiegała też Finlandia, z trudem mogłyby, z powodu niezwykle krótkiego dnia polarnego, przynieść satysfakcjonujące rezultaty.

Czy Admiralicja Francuska uważa te obiekcje za ważne?

Czy są one wystarczające, by zrównoważyć znaczenie psychologiczne i polityczne, które miałyby pojawienie się bandery polskiej u wybrzeży fińskich lub rosyjskich?

Czy problem zaopatrzenia może rozwiązać się dzięki wysłaniu w pobliże okrętu-cysterny, zakamuflowanego jako polski statek?

Czy działanie z zaskoczenia polskich okrętów przeciwko MURMAŃSKOWI, obmyślane na wzór planu sprawy w PORT-ARTHUR w 1904, jest niemożliwa? Nawet jeśli jeden lub kilka okrętów polskich musiałoby tam zostać, nie mogłyby wcześniej wyrządzić dużo znaczniejsze straty floty radzieckiej?

.....

II..

Co się tyczy blokady norweskich wód terytorialnych, z ostatnich komunikatów pana CORBIN wynika:

- 1) że Rząd angielski rozumie i podziela w szerokim zakresie nasz punkt widzenia na temat znaczenia i interesu politycznego operacji;
- 2) że stara się on określić jej konsekwencje ekonomiczne i ocenić czy zmniejszenie niemieckiego importu rudy byłoby wystarczające by zrekompensować ryzyko owej operacji;
- 3) że wywołanie tego ryzyka stanowi główny czynnik obecnego wahania angielskiego.

Gabinet Wojenny zastanawia się czy rzeczywiście blokada NARWIKU nie zagraża operacji o szerszym zasięgu, którą nadal planuje Rząd brytyjski w celu całkowitego ucięcia zaopatrzenia Niemców w szwedzką rudę.

Anglicy rzeczywiście uważają za bardzo prawdopodobne, że Niemcy podejmą wkrótce akcję morską i wojskową przeciwko Szwecji, razem z ZSRR by zapewnić sobie kontrolę nad tą rudą.

Jeżeli inicjatywa w tej operacji całkowicie będzie należała do Niemiec, żeby im się przeciwstawić, będziemy mogli liczyć na współpracę ze Szwecją i Norwegią.

Przeciwnie, jeżeli przedsięwzięcie niemieckie jawi się jako sprowokowane działaniami Anglii, podjętymi mimo sprzeciwu tych dwóch państw, jak np. blokada NARWIKU, jest dużo bardziej wątpliwe, by Szwecja i Norwegia przeciwstawiły się z równą determinacją i chciały czy też zaakceptowały nasze wsparcie.

War Office i Admiralicja analizują także czy akcja na norweskich wodach terytorialnych nie doprowadzi Niemiec, w ramach odwetu, do zdobycia pewnych baz na wybrzeżach norweskich, co poważnie przeszkadzałoby działaniom podejmowanym później.

Byłoby konieczne, by odsunąć te obiekcje, wyjaśnić władzom angielskim plan jednolitej akcji morskiej i wojskowej w Skandynawii, przewidując jak skutecznie stawić czoła, z lub bez udziału Szwecji i Norwegii, niemieckiej akcji na Półwyspie.

Wyznaczonym celem jest odcięcie Niemiec od całości rudy skandynawskiej lub chociaż od rudy na Południu (4/5 produkcji).

Jeśli założymy, że stawka ta jest kapitalnej wagi dla rozwoju wojny, należy postarać się wszelkimi środkami by stworzyć jej taką możliwość. Nie powinniśmy więc cofać się przed ewentualną reakcją niemiecką, która z kolei nam dałaby prawo do interwencji, jeśli ta interwencja może być natychmiast i skutecznie rozpoczęta.

To właśnie do możliwości tej interwencji i do jej skuteczności trzeba przekonać Anglików. Zamknięcie dla handlu niemieckiego norweskich wód terytorialnych jest uzasadniona, nie tylko jej własnym skutkiem, ale i trybami, które może wprawić w ruch: akcja Niemiec przeciwko Szwecji i Norwegii, riposta francusko-angielska, przewidywana z lub bez współpracy skandynawskiej, i zapewniająca nam posiadanie złóż szwedzkich i ewentualnie utworzenie nowego frontu. Wstępna operacja bazuje na wystarczająco silnych powodach prawnych (pogwałcenie przez Niemcy neutralności morskiej Norwegii) abyśmy, z moralnego punktu widzenia, nie mieli skrupułów co do jej podjęcia.¹

¹ Service Historique de L'Armée de Terre à Vincennes (dalej: SHAT) 27 N 8, dossier 4

ŚCIŚLE TAJNE

NOTA

**NA TEMAT SPOSOBNOŚCI, WARUNKÓW I KONSEKWENCJI POLITYCZNYCH
SOJUSZNICZEJ INTERWENCJI WOJSKOWEJ
W PAŃSTWACH SKANDYNAWSKICH.****I. Ogólne zasady prowadzenie wojny**

Z punktu widzenia ogólnych zasad prowadzenia wojny, nie ma wątpliwości, że mamy interes w tym, by pozbawić Niemcy skandynawskiej rudy żelaza, a stawka takiej operacji, kapitalnej wagi dla przebiegu konfliktu, usprawiedliwiałaby użycie wszelkich środków będących w naszej mocy.

Z drugiej strony, otwarcie teatru działań w państwach skandynawskich mogłoby mieć duże znaczenie dla Sojuszników.

Stworzymy, w ten sposób, nowy front nękający Niemcy: zmusimy je do zwiększenia liczby linii komunikacyjnych i do odwrócenia ich uwagi od frontu zachodniego choć częściowo.

Wreszcie, posiadanie drogi kolejowej NARWIK-LULEA związane jest z pomocą, jaką trzeba nieść Finlandii.

Jednak, w tym względzie, nie należy stracić z pola widzenia, tego, że skoro jesteśmy rozmieszczeni w sposób względnie korzystny w Norwegii i Północnej Szwecji, Niemcy mogą kierować wszystkie swoje siły (lądowe i lotnicze) na część Szwecji na południe od Sztokholmu.

Mielibyśmy między innymi największy interes, by zabronić Rosji i Niemcom ruch w Zatoce Botnickiej, gdy tylko odtaje.

Warunki naszej interwencji zbrojnej w Norwegii i Szwecji muszą więc być poważnie przeanalizowane.

Z tych rozważań wynika, że operacji należy dokonać od Północy; tzn. z jednej strony od PETSAMO MURMAŃSK, z drugiej na linii NARWIK-LULEA. Z pewnością byłoby konieczne, by uzupełnić ją okupacją portów Zachodniego Wybrzeża Norwegii i sąsiednich lotnisk (TRONDHEIM-BERGEN-STAVANGER). Wiemy zresztą, że jest to koncepcja Sztabu brytyjskiego.

II. Wojskowe warunki interwencji

Warunki pogodowe, przede wszystkim: jeśli mielibyśmy wysłać siły zbrojne do Skandynawii, to powinniśmy to zrobić jak najszybciej. Trzy miesiące zimy, które mamy przed sobą, pozwoliłyby nam zgromadzić środki, by je wysłać i zorganizować na miejscu, nie obawiając się skutecznej reakcji Niemiec, którą utrudniłaby zła pora (Zatoka Botnicka z lodem, śniegiem, temperaturą).

Następnie, możliwości materialne: jedynymi jednostkami, którymi Sojusznicy mogliby dysponować w dość krótkim terminie, byłoby kilka brygad mieszanych.

Te jednostki byłyby wystarczające w sezonie zimowym do wypełnienia powyższych misji i posłużyć jako wsparcie i spoiwo cementujące dla sił norweskich, szwedzkich i fińskich.

Ale, jeśli Niemcy zareagowaliby atakując południową część Szwecji, od wiosny, problem mógłby pojawić się w postaci istotnego wsparcia, by pozwolić Szwedom utrzymać linię jezior na południowy-zachód od Sztokholmu.

Byłoby więc konieczne w tej sytuacji, by Niemcy zostały zatrzymane działaniami na innych frontach, najlepiej w Belgii, na Bałkanach, ponieważ bezpośredni atak linii Zygryda między Renem i Mozela może dawać szansę na sukces, tylko jeżeli będziemy mieli wszelkie środki lub jeżeli wojsko niemieckie okaże oznaki osłabienia.

Z kolei, jeżeli Norwegia i Szwecja, zdecydowanie neutralne, byłyby zdecydowane bronić swej neutralności wobec każdego agresora, jakkolwiek by on nie był, siły francusko-brytyjskie pozwoliłyby jeszcze zdobyć kilka baz lądowania i ustawić małe przyczółki łączące sąsiednie lotniska.

Z wojskowego punktu widzenia, koniecznym warunkiem naszej interwencji zbrojnej w państwach skandynawskich jest więc akceptacja, a może lepiej prośba Norwegii i Szwecji o nasze wsparcie..

IV. Warunki polityczne

Rzeczywiście, jeżeli zabiegamy o lądowanie w państwach skandynawskich bez ich wezwania lub ich zgody, chociaż cichej, narazilibyśmy się na podwójne ryzyko:

- z jednej strony, Norwegia i Szwecja mogłyby się zwrócić w stronę Niemiec i poprosić je o pomoc, co byłoby odwrotnością celu, do którego zmierzamy; poza tym Niemcy i ZSRR mogłyby wtedy dysponować bazami morskimi i powietrznymi na zachodnich wybrzeżach Norwegii;
- z drugiej strony, odgrywanie roli agresora w oczach państw neutralnych, a głównie Stanów Zjednoczonych, oznaczałoby utratę wsparcia moralnego opinii światowej, która z pewnością łatwo zapomniałaby o przekroczeniu prawa międzynarodowego przez Niemcy i ZSRR, i uważałaby naszą akcję za nieusprawiedliwioną w jej oczach.
- Wreszcie, zamknęlibyśmy sobie w ten sposób, drogę do wszelkich akcji pomocy na rzecz Finlandii, ponieważ państwa skandynawskie nie pozwoliłyby ani na tranzyt osobowy ani sprzętu wojennego przez ich terytorium.

WNIOSEK

Konkludując, wydaje się, tak jeśli chodzi o ogólne zasady prowadzenia wojny, jak i warunki materialne naszej interwencji, że Alianci muszą być gotowi wykorzystać wszelkie możliwości, jakie zostaną im zaoferowane, gdy tylko błąd w manewrze Niemiec stworzy korzystny klimat polityczny.

Jest nawet ważne, aby pójść dalej i próbować stworzyć korzystny klimat polityczny, tzn. sprowokować ten błąd manewru naszego przeciwnika. W tym znaczeniu, presja wywierana aktualnie przez Wielką Brytanię na Norwegię, aby ograniczyła eksport rudy do Niemiec wydaje się możliwa, zrećźnie prowadzona, aby

spowodować reakcję zbrojną tego ostatniego państwa, która usprawiedliwiłaby naszą interwencję.

Również, każde pogwałcenie przez Niemcy, neutralności innych państw (Holandii, Belgii, Państw bałkańskich) byłoby dobrą okazją i powinno wywołać z naszej strony, jako bezpośrednią ripostę, za zgodą Szwecji i Norwegii, ekspedycję aliancką do Skandynawii, odcinając Rzeszę od rudy.

Dowództwo Francuskie byłoby wtedy gotowe do podjęcia, wraz z siłami brytyjskimi, u boku Norwegii i Szwecji, akcji wojskowej, która zmierzałaby przede wszystkim do zapewnienia obrony rudy lapońskiej i, jak przewidzieli Brytyjczycy, do zajęcia portów i lotnisk Zachodniego Wybrzeża Norwegii. Ta akcja odbyłaby się, o tyle łatwiej, że korzystalibyśmy z kilku miesięcy zimy, które mamy przed sobą.

Rozumie się samo przez się, że po wstępnej akcji powinny nastąpić działania późniejsze, mające na celu wsparcia oporu szwedzkiego, jak najdłużej na linii kanału Gotha i zapewnienie utrzymania ośrodków kopalnianych i przemysłowych w centrum Szwecji.

Wydaje się, że te wnioski są w harmonii z tymi z dołączonej noty, naczelnego dowódcy francuskich sił morskich.¹

¹ SHAT, 27 N 8. dossier 4

ZAŁĄCZNIKA 3**TAJNE**

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Paryż, dn. 19 lutego 1940

**PAN GENERAL GAMELIN
NACZELNY DOWÓDCA
SIŁ LĄDOWYCH.****PREMIER**

519/15/PC/40

Drogi Generale,

Byłem, jak Panu wiadomo, zdecydowanym zwolennikiem sojuszniczej interwencji w Finlandii. W związku z tym wydałem rozkaz polskiej brygadzie (3 bataliony strzelców) bycia w gotowości do wyprawy do Grenoble i która miała, wraz z brygadą francuską, ćwiczyć przez sześć tygodni przed wyjazdem na front fiński.

Teraz dowiaduję się, że jednostki polskie o łącznej liczebności wyższej od tej wspólnie zadecydowanej, mają być gotowe do załadunku 29 bm.

Szef Polsko-Francuskiej Misji Wojskowej nie mógł mi określić ich dokładnego przeznaczenia. Poza tym sądził, że będą one kierowane do Szkocji.

W obliczu tych nowych faktów, mam zaszczyt zwrócić Pana życzliwą uwagę na następujące punkty:

1/ W pełni doceniam konieczność szybkiego działania. Spóźniona planowana pomoc mogłaby być nieskuteczna. Wydaje się, że wydarzenia norweskie powinny sprzyjać planowanej akcji..

-2/ Entuzjazm żołnierzy polskich z powodu ekspedycji do Finlandii jest u szczytu.

-3/ Jednakże, liczne fakty wydają mi się szkodliwe dla regularnego szkolenia wojska polskiego, transportu wzmocnionych jednostek do Finlandii, zwłaszcza jeśli chodzi o specjalistów i podoficerów. Z drugiej strony, szybkie przegrupowanie wojska polskiego, niezależnie od miejsca, w którym będzie użyte, jest z pewnością w dobrze pojętym interesie Polski i Aliantów. Otóż, wojsko polskie, będące kompletnie zdezorganizowane i odczuwające wielkie straty z powodu uderzenia wojsk niemieckich, niespodziewanego i jako pierwsze, musi mieć do dyspozycji pewien okres czasu, by się pozbierać.

-4/ Druga półbrygada została uzbrojona i wyposażona dopiero przed kilkoma dniami. Nie jest więc zupełnie oswojona z bronią.

W tych okolicznościach, wydaje mi się niemożliwe, niestety, użycie żołnierzy na froncie. Wszyscy oni gorąco pragną bić się. Ale zupełnie nie wiedzą na jakie próby ich wystawia ich brak wyszkolenia. Jak Pan wie, drogi Generale, lepiej ode mnie, w razie konieczności można zaimprovizować pobór żołnierzy, ale nie da się zaimprovizować jednostek zdolnych do walki. Pozwalam sobie podkreślić, mimochodem, że rekruci, którzy tworzą jądro tych formacji, otrzymali, również wyszkolenie grup bojowych. Czy w związku z tym, nie uważa Pan, że wysłanie bezpośrednio na front północny jednostek niedostatecznie wyszkolonych byłoby przedwczesne?

Pozwalam sobie zasygnalizować Panu, Generale, że żołnierze przeznaczeni do walki na froncie północnym otrzymali trzystrzałowe karabiny Berthier. To broń przestarzała i nie odpowiada warunkom nowoczesnej wojny. Działa przeciwczołgowe są wspaniałe. Za to, moździerze typu "Brandt" są za bardzo zużyte by być użyteczne na froncie.

Polskie jednostki przeznaczone do Finlandii powinny były otrzymać kaski, maski przeciwgazowe, torby i narzędzia (łopaty i oskardy).

W sumie, pod względem uzbrojenia, jednostkom polskim zupełnie brakowało, 19 lutego, koni, uprzęży, pojazdów, pojazdów samochodowych i motocykli. Jak

można wyobrazić sobie, po dotychczasowych doświadczeniach z czterech miesięcy, że wszystkie te braki zostaną wyrównane za dziesięć dni.

Z racji tego stanu rzeczy, mam zaszczyt prosić Pana, Generale, by zechciał Pan wraz ze mną jeszcze raz rozważyć tę kwestię.

Pozwolę sobie, przy tej okazji, poinformować, że rząd polski w oświadczeniu z dn. 27 stycznia 1940, dla Quai d'Orsay, zwracał uwagę rządowi francuskiemu na fakt, że problem fiński szczególnie pojawił się w obradach Rady Najwyższej z udziałem Polski.

Proszę przyjąć, drogi Generale, zapewnienie o moim głębokim szacunku i szczerym oddaniu.¹

Podpisane: SIKORSKI

¹ SHAT, 27 N 8. dossier 4

TAJNE

KWATERA GŁÓWNA
Gabinet Szefa Sztabu Generalnego
Obrony Narodowej, Naczelny Dowódca
Sił Lądowych

dn.20 lutego 1940.

**NACZELNY DOWÓDCA GAMELIN
SZEFE SZTABU GENERALNEGO OBRONY NARODOWEJ,
NACZELNY DOWÓDCA SIŁ LĄDOWYCH,
DO NACZELNEGO SZEFA FRANCUSKO-POLSKIEJ
MISJI WOJSKOWEJ.**

Naczelny Dowódca Szefa Sztabu Generalnego w Kraju przekazał mi list z dn. 22 lutego 1940 od pułkownika KĘDZIORA, Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w którym to prosi, by udział polski w pomocy dla FINLANDII został ograniczony do półbrygady strzelców.

Uważa Pan, w Telegramie Nr S/1894/Cab z dn. 22 lutego 1940, nawiązującym do tego listu, że taka prośba nie może być przyjęta.

Mam zaszczyt powiadomić Pana, że w pełni podzielam Pana punkt widzenia.

Wypada zwrócić uwagę Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, że przewidywania co do załadunku polskiej brygady dają mu do dyspozycji półtora miesiąca, aby zakończył tworzenie jednostek, tak jak zostało ustalone, jak i szkolenie i przygotowanie tych jednostek.

Poza tym, Brytyjczycy, w swoich założeniach przewidują brygadę polską tylko do utrzymania linii łączności . Wydałem zgodę na ten punkt¹.

Podpisano: GAMELIN

¹ SHAT, 27 N 8, dossier 4

ŚCIŚLE TAJNE

ADMIRALICJA FRANCUSKA,

dn. 10 marca 1940

NOTA
na temat prowadzenia wojny
(Hipoteza na temat pokoju rosyjsko-fińskiego)

W związku z ustabilizowaniem frontu lądowego, blok niemiecko-rosyjski, otoczony wianuszkami państw neutralnych, dostępny jest jedynie od zaplecza.

Wojna fińska dostarczała okazji do osiągnięcia czułych punktów i pobicia ROSJI zanim NIEMCY będą mieli czas się zorganizować. Pod pretekstem pomocy dla Finów pozbawilibyśmy NIEMCY szwedzkiej rudy; działania wojenne przeciwko ROSJI rozpoczęte na Północy, prędzej czy później wybuchłyby na Morzu Czarnym, i pozwoliłyby nam zahamować życie gospodarcze Rosji dzięki położeniu ręki na ropie naftowej KAUKAZU.

Czując niebezpieczeństwo, NIEMCY wywierają presję na szybkie zakończenie konfliktu rosyjsko-fińskiego.

Jeśli im się powiedzie, odbiorą nam pretekst do interwencji.

Co robić w takiej sytuacji?

Przede wszystkim ważne jest, żeby nie zapomnieć, że czas działa na naszą niekorzyść.

Ze spacyfikowaną i wykorzystywaną przez nich ROSJĄ, z pomocą państw neutralnych, które je otaczają i które pozwalają im na handel, NIEMCY mogą "trzymać się" długo, zwłaszcza jeżeli niskie spożycie wynikające z formy utajonej wojny nie wzrasta.

Wyniszczamy się bardziej niż oni. Mamy większy interes niż oni w tym, żeby wyjść z tej wojny pozycyjnej. Jak?

.....

Przede wszystkim wypada stworzyć skuteczniejszą blokadę racjonując, zasadnicze surowce, neutralnych sąsiadów NIEMIEC.

W obecnej formie, której rysy zna handel niemiecki, blokada jest łatwo odwrócona.

Wszyscy są zgodni co do konieczności nałożenia, wcześniej czy później, kontyngentu na państwa neutralne, tak jak w poprzedniej wojnie.

Nie widzimy powodu, dla którego nie miałyby to nastąpić natychmiast

.....

Ale byłoby niebezpieczne liczyć jedynie na skutki blokady, żeby wygrać wojnę w rozsądnym terminie, tzn. przed nadaniem znaczenia ROSJI przez NIEMCY (rok lub dwa).

Ewentualne niepowodzenie operacji fińskiej, nie powinno zmieniać naszych celów (ruda szwedzka, ropa naftowa z KAUKAZU), ale zmusza nas do osiągnięcia ich innymi środkami bardziej politycznymi niż wojskowymi.

.....

PIERWSZY ŚRODEK: oświadczyć, że dostarczanie NIEMCOM pewnych surowców głównych (np. żelaza, ropy naftowej) przez sąsiadujące państwa neutralne stanowi akt wrogiej pomocy, który pociągnie za sobą represje. Jeżeli się zastanowić, ten środek jest dużo mniej uciążliwy dla państw neutralnych niż torpedowanie neutralnych statków podróżujących między państwami neutralnymi powszechnie stosowane przez NIEMCÓW.

Pierwszą konsekwencją tego środka byłby zakaz dla SZWECJI dostarczania jej surowca NIEMCOM pod groźbą blokady. Jeśli się do tego przychyli, cel jest osiągnięty. Jeśli NIEMCY ją podbiją, cel także jest osiągnięty ponieważ możemy z nią zrobić to samo, pod warunkiem, że interwencja nastąpi przed odtajaniem. Jeśli Szwecja się nie zgodzi, zatrzymujemy handel morski z przeznaczeniem dla Skandynawów, co pozwoli nam na negocjacje handlowe zwiększając presję blokady.

We wszystkich przypadkach, zebrawszy u podstawy środki operacji skandynawskiej, musimy postawić groźbę, której obawiają się NIEMCY.

.....

DRUGI ŚRODEK: negocjować z WŁOCHAMI.

Możliwość otoczenia NIEMCÓW poprzez Morze Śródziemne i pozbawienia ich, pewnego dnia, bogactw Morza Czarnego zależy od postawy Włoch i wymaga negocjacji, których stawka będzie tym większa, im dłużej będziemy czekać.

WŁOCHY nie mogą być traktowane w sposób powierzchowny ani głębokimi ustępstwami. Jest dokładnie odwrotni, co odpowiada kompleksowi niższości, jaki odczuwa chorobliwie: pochlebstwa i uznanie na pozór, a zdecydowanie i bezkompromisowość w głębi.

Monarchia, Papież, Duchowieństwo, Mieszczaństwo są zdrowymi elementami, które konkretne propozycje (szczególnie dotyczące ropy naftowej z KAUKAZU) mogą do nas przyciągnąć. Gdy się zastanawiamy, myślimy czy pomoc włoska nie będzie nam niezbędna po wojnie aby utrzymać w szachu blok germański.

Po co czekać?

Jedynie negocjacje śródziemnomorskie mogą nam pozwolić skierować TURCJĘ, Kraje Bałkańskie i być może same WŁOCHY w stronę korzyści z wybrzeży Morza Czarnego, pozwalając nam sparaliżować gospodarkę niemiecko-rosyjską.

.....

Reasumując: nasza polityka wojenna musi ciągle starać się pozbawić NIEMCY szwedzkiej rudy, a ROSJĘ ropy naftowej z KAUKAZU.

Ta polityka wymaga:

- ogólnego i natychmiastowego wzmocnienia blokady ograniczając handel państw neutralnych
- oświadczenia zakazującego państwom neutralnym (Szwecji, Rosji, Rumunii) importowania do Niemiec pewnych kluczowych produktów (np. żelaza i ropy naftowej), pod karą represji
- przygotowania ewentualnej interwencji wojskowej w Skandynawii
- negocjacji z WŁOCHAMI i TURCJĄ poprzez ewentualną interwencję wojskową na Morzu Czarnym.¹

¹ SHAT. 27 N 8, dossier 4

ZAŁĄCZNIK 6**KOPIA**

Generalny Naczelnny Dowódca

KWATERA GŁÓWNA

10 marca 1940.

Drogi Przyjacielu,

Dołączam osobistą, bardzo tajną notę, którą sporządziłem na temat kwestii fińskiej

Życzyłbym sobie, żeby Prezydent ją zobaczył, na wypadek gdyby były rzeczywiście zapytania na ten temat. Nie dlatego, że to, co przedstawiam jest dobre do powiedzenia jako takie, ale dobrze by było, żeby Prezydent znał dokładną sytuację wojskową.

Z poważaniem.

Podpisane: GAMELIN.

Do Generała Decamp

10 MARCA 1940.

ŚCIŚLE TAJNE**NOTA
DOTYCZĄCA UCZESTNICTWA
SIŁ FRANCUSKO-BRYTYJSKICH W OPERACJACH FIŃSKICH**

Od rozpoczęcia działań (30 listopada 1939) między FINLANDIĄ i ZSRR, rządy francuski i brytyjski zaznaczyły wolę niesienia skutecznej i szybkiej pomocy FINLANDII dzięki dostawom sprzętu lotniczego i uzbrojenia. Pierwsze wyprawy sprzętu rozpoczęły się ok. 20 grudnia.

Ze swej strony, francuskie Najwyższe Dowództwo natychmiast zajęło się zbieraniem wrażeń Marszałka MANNERHEIMA na temat pomocy, jaką mogłyby mu dostarczyć siły francuskie w dziedzinie działań, poza pomocą materialną czy wolontariuszami, które to już otrzymał.

Major GANEVAL został wysłany w tym celu do Generalissimusa fińskiego. 20 grudnia 1939, opuścił FRANCJĘ udając się do HELSINEK, skąd wrócił 20 stycznia 1940.

Od 16 stycznia, francuskie Najwyższe Dowództwo stworzyło w zarysie plan interwencji zbrojnej w FINLANDII. Ten plan zawierał głównie lądowanie kontyngentów alianckich w PETSAMO, ewentualnie, wraz z zajęciem, dla bezpieczeństwa, portów i lotnisk zachodniego wybrzeża NORWEGII. Poza tym, zakładał, dzięki otrzymanym w ten sposób rezultatom, możliwość późniejszego rozciągnięcia działań na SZWECJĘ i zajęcie kopalni żelaza w GALLIVARE, ważne źródło rudy dla NIEMIEC, stwarzając nam nową linię komunikacyjną przez NARVIK-LULEA.

Koncepcja operacji w PETSAMO wydaje się zgodna z operacją , którą Marszałek MANNERHEIM przedstawił majorowi GANEVALOWI .

W trakcie oficjalnych rozmów , Najwyższe Dowództwo brytyjskie wydawało się podzielać nasz punkt widzenia.

Jednak, podczas międzyalianckich spotkań wojskowych z 31 stycznia i 1 lutego, poprzedzających Radę Najwyższą z 5 lutego, Brytyjczycy przekładając problem bezpośredniej pomocy FINLANDII na dalszy plan, pokazali się jako zdecydowani zwolennicy operacji na kopalnie żelaza na Północy SZWECJI, która doprowadzi, przynajmniej początkowo, do przesunięcia do FINLANDII tylko części sił zaangażowanych . W ten sposób praktycznie rezygnowano z operacji w PETSAMO, która miała już tylko charakter drugorzędny i ewentualny.

Ten punkt widzenia przeważał w Radzie Najwyższej. Przygotowania wyprawy skandynawskiej zostały natychmiast wprowadzone w życie i transport sił francusko-brytyjskich był gotowy do rozpoczęcia od pierwszych dni marca.¹

Kierowanie działaniami w Skandynawii zostało powierzone Najwyższemu Dowództwu brytyjskiemu. Wydaje się, że nie mogło być inaczej.

Transporty morskie sił ekspedycyjnych, z jednej strony, późniejsze zaopatrzenie tych sił, z drugiej, powinny rzeczywiście wykorzystać drogi znajdujące się w strefie brytyjskiego Dowództwa morskiego. Ochrona tych transportów ciąży na angielskich siłach morskich. Zresztą, marynarka francuska nie mogłaby być wszędzie jednocześnie: Morze Śródziemne i wybrzeża atlantyckie Francji i Afryki pozostawały jej własną dziedziną, nie licząc misji, jakie podejmuje, osłaniania konwojów pochodzących z AMERYKI.

Trzeba też zauważyć, że udział sił lądowych w operacjach północnych aktualnie może być jedynie ograniczony. Wojska lądowe są zmuszone do utrzymywania większej części swych wojsk na froncie Północno-Wschodnim, gdzie stają naprzeciwko sił niemieckich. W dodatku są zmuszone , mieć się na baczności wobec WŁOCH, w ALPACH I AFRYCE PÓLNOCNEJ. Mają swoje przednie

¹ Pierwszy transport sił francuskich (brygada strzelców alpejskich) był gotowy do wysłania 26 lutego i do załadunku od 1 marca. Pierwsze jednostki w Petsamo, mogłyby być dużo wcześniej.

jednostki w LEVANCIE. Mogą więc wydzielić, w tych okolicznościach tylko ograniczone kontyngenty dla innych teatrów zewnętrznych.

W dziedzinie lotnictwa i w obecnej sytuacji lotnictwa francuskiego, Francja może udzielić jedynie ograniczonej pomocy.

.....

Otwarcie obecnego teatru północnego, z punktu widzenia prowadzenia wojny, przedstawia oczywisty interes. Nie licząc korzyści moralnych, blokada się zacieśnia a wstrzymanie handlu rudą dla NIEMIEC jest kapitalnej wagi.

I tak, operacje na BAŁKANACH, połączone z ekspedycją skandynawską, powiększyłyby jeszcze paraliż gospodarczy RZESZY. NIEMCY dysponowałyby już, jako oknem na świat, tylko granicą z ZSRR, a eksploatacja rosyjskich złóż wydaje się potrzebować jeszcze czasu.

Jednak, na płaszczyźnie wojskowej, wysiłek podjęty na BAŁKANACH¹ miałby dla FRANCJI dużo większy skutek, niż wysiłek w SKANDYNAWII: ogólny teatr działań rozciągałby się szeroko; JUGOSŁAWIA, RUMUNIA, GRECJA, TURCJA przyniosłyby nam wsparcie około 100 dywizji¹. SZWECJA I NORWEGIA zapewniłyby nam jedynie słabe wsparcie jakiejś dziesiątki dywizji. Przerzut sił, jakiego NIEMCY byliby zmuszeni dokonać na froncie Północno-Wschodnim, żeby obronić się przed naszymi działaniami, miałby, niewątpliwie podobne proporcje.

Korzyści z otwarcia teatru skandynawskiego są równie niezaprzeczalne. Ale trzeba znać też trudności techniczne jakie za sobą pociąga.

Na płaszczyźnie morskiej, praktycznie niemożliwe są działania na BAŁTYKU.

Nasza linia komunikacyjna przebiega przez Morze Północne, ze SZKOCJI do NORWEGII. Jest ona odczuwalnie dłuższa od tej, która służyłaby Niemcom pomiędzy

¹ Problem związany oczywiście z postawą WŁOCH.

¹ Nie licząc kwestii ropy naftowej rumuńskiej, którą można by osłaniać lub zniszczyć

SZCZECINEM i południowym wybrzeżem SZWECJI. Trzeba będzie jej bronić przed niemieckimi okrętami podwodnymi i samolotami bombowymi.

Trzeba zauważyć, z drugiej strony, że okres, podczas którego Zatoka Botnicka jest wolna od lodu ułatwi Niemcom lądowanie w FINLANDII, nie tylko na południowym wybrzeżu, ale też na zachodnim i wschodnim wybrzeżu SZWECJI.

Na płaszczyźnie lądowej, północno-zachodnie porty norweskie, a szczególnie NARWIK, mają małą wydajność. Są źle wyposażone, by przyjmować dużą liczbę wojsk lub zaopatrzenia.

Drogi kolejowe, które z NARWIKU TRONDHEIM kierują się w stronę LULEI, mają jedynie słabą przepustowość. Ten przepływ spada jeszcze, gdy kierować się w stronę FINLANDII, gdyż istnieje tam tylko jedna linia kolejowa, z LULEI i okrążająca Zatokę Botnicką.²

Warunki klimatyczne FINLANDII, a szczególnie LAPONII, są wyjątkowo ciężkie. Siły francusko-brytyjskie nie mogą tam zostać użyte bez odpowiedniego przygotowania, ani przed końcem maja, bez specjalnego wyposażenia.

Zwierzęta z naszych krajów, poza naszymi mułami, nie mogą się zaaklimatyzować.

Wreszcie, zaopatrzenie naszych jednostek w żywność, a zwłaszcza w wino, stworzy problemy trudne do rozwiązania.

Z tego wynika, że jeżeli będzie można wykonać wystarczająco szybko, ale nie bez ryzyka (możliwa akcja nieprzyjacielskich okrętów podwodnych i samolotów) lądowanie w NORWEGII, wsparcie sił w samej FINLANDII może być jedynie bardzo stopniowe.

Na płaszczyźnie lotnictwa, pomoc FINLANDII za pośrednictwem bombowców o dużym promieniu działania, wydaje się najszybsza i najlepsza do zrealizowania, pod warunkiem, że, tak jak w przypadku lądowania w PETSAMO, podejmie się decyzję o rozpoczęciu działań wojennych przeciwko ZSRR. Wydaje się, że taka pomoc byłaby jedynym środkiem ratunku dla FINLANDII aż do dotarcia sił lądowych.

² Pod warunkiem, że Szwedzi zostawią nam swój sprzęt kolejowy.

Ale, tylko Brytyjczycy byli w stanie to zastosować, nasze lotnictwo bombowe nie posiadało jeszcze wystarczającej liczby nowoczesnych samolotów, zdolnych do tego zadania¹.

Jeśli chodzi o lotnictwo myśliwskie, pomoc dla FINLANDII, która była szczególnie ważna, z konieczności była wolniejsza. Samoloty myśliwskie musiały być transportowane drogą morską, zdemontowane, do SZWECJI, patrz do FINLANDII, gdzie były ponownie złożone.

Trzeba wreszcie podkreślić, że problem lądowania w PETSAMO przedstawiałby się dzisiaj w bardzo odmiennych warunkach od tych, jakie istniały dwa miesiące temu.

Rosjanie bardzo się umocnili w tym regionie. Bardzo posunęli się na południe, od PETSAMO. Bazy lotnicze zostały założone. Być może utworzyli połączenie lądowe z MURMAŃSKIEM. Wreszcie, naszpikowali wybrzeże obroną i zainstalowali tam ciężką artylerię.

Z drugiej strony, Finowie są obecnie zupełnie niezdolni do połączenia operacji lądowej z lądowaniem sojuszniczych kontyngentów, tak jak początkowo przewidywano.

.....

Pomoc FINLANDII pod względem materialnym, tocząca się od grudnia, może od teraz odbywać się na płaszczyźnie działań poprzez wysłanie oddziałów sojuszniczych.

Poza kontyngentami francuskim i polskim (15 000 żołnierzy), Brytyjczycy przewidzieli wysłanie do SKANDYNAWII od 6 do 7 dywizji¹. Całość stanowi minimum 150 000 żołnierzy. Te przewidywania, które pochłaniają wszystkie nowe plany brytyjskie, nie wydają się być obecnie możliwe do przekroczenia, jeśli brać pod uwagę ograniczenia narzucone przez transport i zdolności wyładowcze portów

¹ zwłaszcza samolotów mogących być odciążonych od ich ewentualnych zadań we Francji.

¹ Informacja bardzo poufna, jaką dał mi generał Ironside. Chodzi o jego przewidywania: nie ma na ten temat zgody w War Cabinet

norweskich. Ich lądowanie wymaga już terminów, rzędu kilku miesięcy. Nie ma więc miejsca na podejmowanie, od tej pory, decyzji aby zwiększyć tę liczbę. Za dwa, trzy miesiące, sytuacja będzie z pewnością jaśniejsza na froncie francuskim i da nam podstawy dodatkowej decyzji.

Trudności techniczne interwencji sojuszniczej nie mogą być pominięte. Nie są one nie do pokonania, i w razie potrzeby, zostaną rozwiązane.

Należy więc zdecydowanie realizować nasze plany w Skandynawii, aby ratować Finlandię, chociaż aby położyć ręce na szwedzkim żelazie i na portach Norwegii.

Ale powiedzmy sobie, że z punktu widzenia działań wojennych, Bałkany i Kaukaz, któredy to można też pozbawić Niemcy ropy naftowej mają duże znaczenie. Ale Włochy mają kluczod Bałkanów.¹

Podpisane: Gamelin

¹ SHAT, 27 N 8. dossier 4.

Załącznik 7

KWATERA GŁÓWNA
Gabinet Szefa Sztabu
Generalnego Obrony Narodowej,
Naczelnego Dowódcy
Sił Lądowych

dn. 13 marca 1940.

Nr 315 Cab/D.N.

**GENERALNY NACZELNY DOWÓDCA GAMELIN
SZEFSZTABU GENERALNEGO
OBRONY NARODOWEJ
NACZELNY DOWÓDCA SIŁ LĄDOWYCH**

**do Pana PREMIERA
MINISTRA OBRONY NARODOWEJ I WOJNY**

(Gabinet Wojskowy)

Mam zaszczyt zdać Panu sprawę z tego, co Delegacja Francuska Komitetu Wojskowych Studiów Międzypolitycznych sygnalizuje mi, że rząd polski wyznaczy pułkownika Leona Mitkiewicza do udziału w rozmowach tego Komitetu

Pułkownik MITKIEWICZ poprosił o przyjęcie przez wysokie osobistości cywilne i wojskowe War Office, i prawdopodobnie także, przez analogiczne osobistości Admirality i Air Ministry.

Delegacja Brytyjska Komitetu Studiów, która, tak samo jak Delegacja Francuska, nie otrzymała oficjalnego komunikatu na temat nominacji tego oficera, wyraził w War Office swoją opinię, że wstrzyma swoją odpowiedź na prośbę pułkownika MITKIEWICZA, aż otrzyma instrukcje i ze strony francuskiej i brytyjskiej.

Osobiście, nie zapoznałem się z żadną decyzją rządu polskiego dotyczącą powołania delegata do Komitetu Studiów.

Najwyższa Rada, na swoim posiedzeniu w Londynie dn. 17 listopada 1939, uznała, aby spełnić życzenie Generała SIKORSKIEGO, zasadę "że polski oficer w

odpowiednim stopniu zostanie dołączony do stałych przedstawicieli wojskowych w Londynie, rozumiejąc przez to, że będzie uczestniczył w spotkaniach jedynie wtedy, gdy będą omawiane sprawy dotyczące Polaków”.

Ze swej strony oceniam, że z racji okresowego charakteru, jaki musi przybrać obecność polskiego delegata w Komitecie Studiów, nominacja stałego reprezentanta nie jest bezwzględnie konieczna.

Byłbym Panu bardzo zobowiązany, gdyby zechciał mnie Pan powiadomić czy Generał SIKORSKI poinformował rząd francuski o swoim zamiarze mianowania pułkownika MITKIEWICZA jako delegata w Komitecie Studiów a, jeśli tak - na temat odpowiedzi, jaka została mu udzielona.

Załącznik 8**KWATERA GŁÓWNA**

dn. 20 marca 1940

Gabinet Naczelnego Szefa
Sztabu Generalnego Obrony Narodowej,
Naczelnny Dowódca Sił Lądowych**TAJNE**

Naczelnny Dowódca GAMELIN
Szef Sztabu Generalnego
Obrony Narodowej
Naczelnny Dowódca Sił Lądowych
Do Pana PREMIERA
Ministra Obrony Narodowej i Wojny
 (Gabinet Wojskowy)

W nawiązaniu do mojego list nr 315 Cab/DN z dn. 13 marca 1940, dotyczącego wyznaczenia polskiego przedstawiciela do Międzyalianckiego Komitetu Studiów Wojskowych, mam zaszczyt zdać Panu sprawę z tego, co przekazał mi Minister Spraw Zagranicznych w liście nr 22 z dn. 19 marca, kopii Noty Ambasady WIELKIEJ BRYTANII i korespondencji wymienionej między ZALEWSKIM i Lordem HALIFAX'em, dotyczącej tego samego tematu.

Z tych dokumentów wynika, że FOREIGN OFFICE odnotowuje nominację pułkownika MITKIEWICZA jako Delegata do Komitetu Studiów, ale który ocenia, że jego uczestnictwo w posiedzeniach Komitetu musi być ograniczone.

W pełni podzielam ten pogląd.

Jeżeli uczestnictwo Pułkownika MITKIEWICZA-ŻÓŁTKA może być pożyteczne dla ogólnych studiów, nie wydaje się pożądane, gdy chodzi o plany operacji o charakterze ściśle tajnym.

W wypadku gdyby polskie pododdziały były przewidziane do współdziałania w niektórych operacjach z siłami francusko-brytyjskimi, polski delegat mógłby znać

ramy całości operacji, ale rzeczywiście brałby udział w dyskusjach dotyczących szczególnie użycia oddziałów polskich.

Pozwalam sobie powiadomić naszych przedstawicieli w Komitecie Studiów, że pułkownik MITKIEWICZ-ŻÓŁTEK jest upoważniony do uczestniczenia w niektórych z ich prac, z zastrzeżeniami wyrażonymi powyżej.

Podpisano: GAMELIN

ŚCIŚLE TAJNE

**WYCIĄG
ZE SPRAWOZDANIA Z 23-EGO POSIEDZENIA
KOMITETU SKANDYNAWSKIEGO**

WAR OFFICE

1-EGO KWIETNIA 1940

.....

-RUCHY KONTYNGENTU FRANCUSKIEGO.-

Data, kiedy kontyngent francuski powinien być gotowy do interwencji nie została jeszcze uchwalona. Będzie ona funkcją aktualnych warunków i możliwości wyjścia do SZWECJI. To generał Macksey podejmie decyzję. Powinien uniknąć stłoczenia oddziałów, które mogłyby nastąpić w Narwiku, gdyby nie można było stamtąd wyjść na południe. Jednakże, generał Macksey chciałby widzieć nadejście 1-ego transportu francuskiego jak najwcześniej po 2-im eszelonie brytyjskim.

Otóż, 2-gi transport brytyjski wyzwoliłby port Narwik po lądowaniu dopiero 26 kwietnia.

- 26 kwietnia jest więc najbliższą datą, kiedy 1-szy transport francuski może wylądować w Narwiku.

- Jeżeli weźmiemy elementy obliczeń, które posłużyły do przygotowania pierwszego planu, dochodzimy do następujących dat:

8 kwietnia: początek załadunku statków towarowych w CHERBOURG

14 kwietnia: odcumowanie statków towarowych

19 kwietnia: odcumowanie statków pasażerskich

26 kwietnia: przybycie 1-ego transportu francuskiego do Narwiku

.....

ŚCIŚLE TAJNE

**WYCIĄG ZE SPRAWOZDANIA
Z 24-ego Posiedzenia Komitetu ds. badań
Planu Skandynawskiego¹**

-:-:-:-:-

War Office – 2 Kwietnia 1940

I.- DATA WYJAZDU 1-EGO TRANSPORTU FRANCUSKIEGO.

Jeżeli J.1 byłby opóźniony, zmniejszylibyśmy odstęp między 1-ym i 2-im transportem brytyjskim do minimum trzech dni. Innymi słowy, 2-gi konwój brytyjski odcumuje 12 kwietnia jeżeli J.1 nie będzie później niż 9-ego kwietnia. Po tej dacie, utrzymany będzie odstęp 3 dni między obydwojema konwojami brytyjskimi.

Pierwszy transport francuski, który ma dotrzeć do Narwiku osiem dni po drugim transporcie brytyjskim, jest związany z tym ostatnim. W ten sposób, będziemy mieli, co do przyjazdu do Narwiku, ruchomą siatkę dat podanych poniżej:

Jeżeli J.1= 5 kwietnia 1-y transport francuski przybędzie do J.21 (26.04.)

.....	6.....	J.20
.....	7.....	J.19
.....	8.....	J.18
.....	9.....	J.17
.....	10.....	J.17(27.04.)...
.....	11.....	J.17(28.04).....

etc...etc...

.....

¹ SHAT, 27 N8. dossier 4.

11 kwietnia 1940

**SZTAB GENERALNY
OBRONY NARODOWEJ
GENERALNY NACZELNY DOWÓDCA
SZEFSZTABU GENERALNEGO**

NACZELNY DOWÓDCA SIŁ LĄDOWYCH

**NACZELNY DOWÓDCA GENERAL GAMELIN
SZEFSZTABU GENERALNEGO
OBRONY NARODOWEJ
NACZELNY DOWÓDCA SIŁ LĄDOWYCH**

DO PANA MINISTRA OBRONY NARODOWEJ I WOJNY.

W odpowiedzi na list Pana Premiera, który zechciał mi Pan przekazać, mam zaszczyt przedstawić Panu mój punkt widzenia na poruszone kwestie:

Odnośnie przeszłości, założenia problemu są następujące:

Zdecydowano w Radzie Najwyższej, że ewentualne operacje w SKANDYNAWII odbyłyby się pod dowództwem brytyjskim (morskim i lądowym)¹.

Jak Pan wie, nigdy nie przestałem ich namawiać do podjęcia szybszych działań; nie mogłem zrobić nic więcej nie drażniąc zbytnio moich brytyjskich kolegów.

Na spotkaniu Naczelnych Dowódców w LONDYNIE, które poprzedziło ostatnią Radę Najwyższą (27-28 marca), to ja wraz z admirałem DARLAN, poprosiłem, co nie porzucano planów dotyczących wysłania oddziałów do NORWEGII, które wydawały mi się konieczne w przypadku reakcji niemieckiej na planowaną blokadę. Nawiązując do decyzji Rady, prosiłem o to władze brytyjskie i utrzymałem w gotowości przewidywane oddziały francuskie. Byłem gotowy do

¹ Było to konieczne do zaangażowania Brytyjczyków w operacji SKANDYNAWSKIEJ (Rada Najwyższa z 5 lutego).

wysłania pierwszego transportu do BRESTU, gdy tylko ten port został wybrany¹, ale nie należy nic robić przedwcześnie, nie tylko z powodu trudności z ulokowaniem tam naszych oddziałów, ale też dlatego, żeby szpiegzy nieprzyjaciela nie mogli odkryć ich obecności (groźba okrętów podwodnych). Ciągłe nie mamy ustalonej przez Brytyjczyków daty. W porozumieniu ze mną, Admirał przystąpił do rekwirowania pierwszych okrętów, jakie uważał za niezbędne, a ja wydałem rozkaz transportu Brygady od niedzieli wieczorem, na wieść o reakcji niemieckiej, mimo niepewności co do daty wyjazdu i niedogodności, które mogą z tego wyniknąć.

Dołączone dokumenty Najwyższego Dowództwa brytyjskiego dowodzą, że wyprzedzamy jego plany.

Co się tyczy głównodowodzącego Marynarki Wojennej, Naczelnego Dowódcy Sił Morskich, nie przestał on, ze swej strony, w całkowitym porozumieniu ze mną, zabiegać u władz brytyjskich by przyspieszyć operację i ze swoim zwykłym autorytetem i zdecydowaniem, podjął we właściwym czasie wszelkie środki w tym zakresie.

Operacja transportu drogą morską i lądowanie może odbyć się jedynie w ramach działań morskich, ewentualnie powietrznych, do których tylko Brytyjczycy mają, na Morzu Północnym, odpowiednie środki, w celu ponownego przejęcia koniecznej przewagi.

Inne postępowanie mogłoby spowodować poważne niepowodzenia i dotkliwe straty. Marszałek FOCH powiedział: "Działać, ale działać bezpiecznie". A Marszałek PETAIN: "Rozkaz ponad szybkość". To, oczywiście, wobec nieprzyjaciela takiego jak Niemcy, dalekie jest od wykluczenia przemyślanej brawury.

Niemcy korzystają z inicjatywy, na którą pozwala im i ich korzystna pozycja i ich lekceważenie praw człowieka. Wszystkie nauki płynące z wojen pokazują, że można na nie odpowiedzieć jedynie działaniem zorganizowanym w zależności od nowych okoliczności a nie rozproszonym wysiłkiem: co, wydaje mi się czynią Brytyjczycy.

¹ Początkowo wyznaczonym portem był CHERBOURG. To moje Służby zaproponowały, od 31 marca, zorganizowanie jednostki kwatermistrzowskiej, wyposażonej jedynie w broń przenośną, bez załogi i innego sprzętu.

Co się tyczy przyszłości, właśnie widziałem się z Admiralem DARLAN. Utrzymuje on pogląd, że rotacja transportu to jedna dywizja na miesiąc, chyba że przystąpi się do nowych rekwizycji statków towarowych i pasażerskich: aż do tej pory, ten środek wydawał się stwarzać poważne konsekwencje dla naszego zaopatrzenia i naszego transportu morskiego. Przeanalizuje on ten problem ponownie¹².

Odnosnie sił lądowych, nie dysponując innymi rezerwami niż tymi, bardzo ograniczonymi, ewentualnie przeznaczonymi do Teatru Alpejskiego, pytam Generalnego Naczelnego Dowódcę Sił Francuskich Północno-Wschodnich jak, mimo ewentualnych szybkich decydujących działań w BELGII³, wyobraża sobie oddanie do mojej dyspozycji dwóch Dywizji.

W załączeniu, odwrotną pocztą, list Premiera z 11 kwietnia 1940.

¹ Trzeba zresztą myśleć nie tylko o transporcie Korpusu ekspedycyjnego, ale i o późniejszym zaopatrywaniu go w żywność, amunicję i sprzęt

² I prawdopodobnego wyjazdu sił angielskich na inny front w Norwegii.

NR 427 Cab/D.N .

NOTA**PODAJĄCA ELEMENTY ODPOWIEDZI
NA KWESTIONARIUSZ SPORZĄDZONY DLA RADY NAJWYŻSZEJ
Z 22 KWIETNIA.****(dołączona do listu Nr 426 z 20 kwietnia 1940)**

I. – SKŁAD KORPUSU EKSPEDYCYJNEGO ZE SKANDYNAWII:

a)- Trzy Lekkie Dywizje każda sformowana na wzór pierwszej i obejmuje:

2 półbrygady po 3 bataliony¹,

1 kompania narciarzy,

1 kompania przeciwpancerna,

1 sekcja łączności radiowej,

1 kompania czołgów,

1 drużyna z 75 TTT,

2 baterie przeciwlotnicze,

1 kompania z supernowoczesnymi ciężarówkami.

Do tych 3 Lekkich Dywizji, trzeba dodać:

- 1 półbrygadę Legii Cudzoziemskiej składającą się z dwóch batalionów,

- 1 brygadę polską składającą się z 4 batalionów.

W rezerwie:

1 szwadron karabinów maszynowych (na samochodach),

1 grupa artylerii górskiej 105mm a później 1 grupa 75mm i 1 grupa o długiej
lufie 105mm

I Służby : Amunicja, Inżynieryjne, Karetki....., etc.

¹ Dla 3-ej Dywizji dwa pułki po trzy bataliony

Stan liczebny: 1 000 oficerów, 35 000 podoficerów i żołnierzy walczących, do których należałoby dodać stan liczebny jednostek dodatkowych, obecnie w fazie tworzenia (tj. dywizyjne Centra Szkolenia, podstawowe oddziały, etc.).

.....

Sprzęt: użycie sprzętu zmotoryzowanego, bardzo nowoczesnego specjalnie przystosowanego do państw górzystych pozwoliło zmniejszyć liczbę zwierząt¹ do 1.200.

Sprzęt każdej Lekkiej Dywizji zawiera, poza uzbrojeniem i załogą Korpusów, ok. 150 różnych pojazdów, z tego 100 supernowoczesnych ciężarówek.

b)- całość Lekkich Dywizji i różnych jednostek wymienionych powyżej tworzy "Francuski SKANDYNAWSKI Korpus Ekspedycyjny"¹, który, w związku z racji terenu, na którym ma działać, nie mógł posiadać takiego samego charakteru jak Korpus Armii Północno-Wschodniej.

Jednak, pewne dodatkowe jednostki Rezerwy, szczególnie artyleria, przeznaczone dla Korpusu Ekspedycyjnego, są w trakcie tworzenia. Pójdą bezpośrednio za 3-cią Lekką Dywizją Piechoty.

c)- Czołgi: użycie czołgów jest wymogiem terenu.

Całość regionu między TRONDHJEIM i LILLEHAMMER jest masywem górskim o ok. 200 km głębokości, o prawdziwie alpejskim charakterze. Nasze czołgi poza drogami i dnami dolin, nie mogłyby zostać użyte. Zresztą, wg naszej wiedzy, nowoczesna technika do tej pory nie pozwoliła na skonstruowanie prawdziwych czołgów górskich.

Poza tym sądziliśmy, że, oprócz Kompanii nowoczesnych czołgów przydzieloną do 1-ej Lekkiej Dywizji Strzelców, byłoby dobrze wysłać, wraz z dwoma pozostałymi Lekkimi Dywizjami stare czołgi, Model F.T., które już się sprawdziły w Rifie marokańskim.

Według informacji, pozostałe jednostki nowoczesnych czołgów będą mogły być wysłane.

¹ którym trudno byłoby żyć w górach norweskich.

¹ Brygada Polska jest zaopatrywana przez Francję.

Dywizja przeciwlotnicza: Biorąc pod uwagę nasze obecne środki w tej kategorii sprzętu, podjęty zostanie wszelki wysiłek.

Trzeba zresztą zauważyć, że każda Lekka Dywizja dysponuje dwoma bateriami przeciwlotniczymi małego kalibru, że okręty transportowe także są wyposażone w sprzęt przeciwlotniczy i wreszcie, że Brytyjczycy dużo bardziej bogaci od nas w tej dziedzinie, biorą na siebie obronę przeciwlotniczą punktów lądowania.

d)- kwestia Wielkich Jednostek dodatkowych do powołania do Korpusu Ekspedycyjnego, który, jak się obecnie przewiduje przekroczy w sumie stan 40 000 żołnierzy, stanowi przedmiot analiz.

Wydaje się, że decyzja na ten temat może być podjęta tylko przez Komitet Wojenny. Pewne problemy były już przedyskutowane na posiedzeniu 18 kwietnia. Wszystko, w tej dziedzinie jest uwarunkowane z jednej strony morskimi możliwościami Francji i Anglii, a z drugiej ewentualnymi akcjami na innych zewnętrznych teatrach działań: np. BAŁKANY, WŁOCHY, AFRYKA.

II. TRANSPORT KORPUSU EKSPEDYCYJNEGO:

a)- Daty wyjazdu pierwszych i ostatnich jednostek każdej Dywizji:

1-sza Dywizja, Legia, Brygada Polska, pierwsze transporty Rezerwy i Służby.

Wyjazd 1-ego transportu 1-ej Dywizji: 12 KWIETNIA (dla przypomnienia).

Wyjazd ostatnich jednostek: 23 KWIETNIA.

2-ga Dywizja:

Gotowość 2-iej Lekkiej Dywizji będzie mogło się rozpocząć 23 kwietnia.

3-cia Dywizja:

Ta Dywizja jest utworzona i przybędzie do Brestu po 22 kwietnia. Jego gotowość jest ciągle analizowane przez Admiralicję; najlepiej byłoby, żeby odbyło się to środkami brytyjskimi.

b) Ewentualne daty lądowania pierwszych i ostatnich jednostek każdej Dywizji:

Ewentualne daty lądowania mogą zależeć jedynie od zmian sytuacji i decyzji podjętych na miejscu przez wykonawców.

III. PLAN DZIAŁAŃ I ORGANIZACJA DOWODZENIA:

1)- Logicznie obmyślany plan działań mógłby zawierać ogólną koncepcję, która następnie będzie doprowadzona do końca przez wykonawców w miarę rozwoju wydarzeń.

Analiza wszystkich kampanii w Historii pokazuje, że każdy inny sposób postępowania prowadzi jedynie do porażek.

2)- Planem brytyjskim jest, na razie, podczas gdy trwają działania pod Narwikiem, staranie o sukces operacji tak jak pod TRONDHJEIM.

Ta ostatnia operacja wydaje się równie logiczna jak dobrze zorganizowana.

Najwyższe Dowództwo Francuskie nalega by oddziały francuskie pozostały zgrupowane i jako całość otrzymały jednolitą misję. Zezwała, jednak, na pewne rozdzielanie pierwszych jednostek, które wylądowały (Strzelcy Alpejscy), które stanowią, w rzeczywistości, oddział wyjątkowo zdolny do manewrów przez najwyższe punkty terenu by doprowadzić do upadku oporu.

Najwyższe Dowództwo Francuskie nalega też by, oprócz sprawy TRONDHJEIM, późniejsze działania były przygotowane poprzez okupację strefy górskiej między TRONDHJEIM i LILLEHAMMER; co nas osłania przed wszelkimi wysiłkami wrogich sił przybywających z OSLO, nie tylko w celu natychmiastowej defensywy, ale i przyszłej ofensywy.

3)- Łączność między Dowództwem francuskim i brytyjskim jest doskonała.

Generał GAMELIN ma przy sobie Generała Majora, Szefa Misji Brytyjskiej, reprezentującego Generała IRONESIDE. Admirał DARLAN ma także przy sobie reprezentanta Admiralicji Brytyjskiej. My też jesteśmy reprezentowani u brytyjskich Szefów Sztabów Generalnych przez nasze misje wojskowe, morską i lotniczą. Poza tym, Admirał ODEND'HAL, Szef Misji Morskiej, jest też Szefem Delegacji Francuskiej w Międzyalianckim Komitecie Studiów Wojskowych.

Z drugiej strony, Generał Dywizji AUDET dowodzi Francuskim Korpusem Ekspedycyjnym a Pułkownik MARION reprezentuje nas w ramach misji angielsko-francuskiej akredytowanej przy Naczelnym Dowództwie Norweskim.

Wreszcie, Naczelne Dowództwo Francuskie nie przestało przedstawiać swego punktu widzenia Naczelnemu Dowództwu Brytyjskiemu.

4)- W skład Naczelnego Dowództwa Brytyjskiego wchodzi wartościowi ludzie. General Sir Edmund IRONSIDE, który dobrze zna Kraje Nordyckie, jest szczególnie wykwalifikowany by kierować całością operacji.

Oddzielenie kierunku działań morskich od transportu i zaopatrzenia drogą morską jest niemożliwe.

Zresztą, Kraje Skandynawskie, jak i Morze Północne, znajdują się w strefie działań naszego wielkiego Sojusznika.

Jeżeli jest tak, że w obecnych wstępnych planach, oddziały francuskie w NORWEGII będą liczniejsze niż angielskie, znaczy to, że to właśnie one będą dominowały w dalszym rozwoju działań. (Informacja, którą właśnie otrzymaliśmy z LONDYNU przewiduje dla Brytyjczyków 100 000 żołnierzy, już przewidzianych dla teatru skandynawskiego w momencie sprawy fińskiej).

FRANCJA ma, zresztą, na swoim koncie nie tylko obronę Metropolii na granicy Północno-Wschodniej, i w danym przypadku, na granicy Południowo-Wschodniej, ale też obronę AFRYKI PÓLNOCNEJ przed WŁOCHAMI, i ewentualnie przed HISZPANIĄ. Może musieć prowadzić działania ofensywne pod TRYPOLISEM. To właśnie Francja, przy okazji, powinna objąć dowództwo na BAŁKANACH, z racji stosunków, jakie zawsze miała z Mocarstwami Bałkańskimi i roli, jaką odegrała w tych krajach podczas ostatniej wojny. FRANCJA nie może być wszędzie jednocześnie ze swymi najwyższymi siłami.

IV. NIEPRZYJACIEL:

Jednostki 4 Dywizji Niemieckich, w tym 2 górskich, zdają się obecnie okupować region OSLO. W portach zachodniego wybrzeża norweskiego znajdują się tylko pododdziały¹

¹ najważniejszy z nich wydaje się liczyć 5 do 6 000 żołnierzy w Trondhjem.

Jeśli nieprzyjaciel próbuje, na bazie OSLO, rozszerzyć swoją okupację NORWEGII, zaproponowany przez Wysokie Dowództwo francuskie manewr, mając na celu utrzymanie wzgórze na Południe od TRONDHJEIM, ograniczy jej zasięg.

Następnie będziemy mogli kolejnymi akcjami oczyścić południowo-zachodnie wybrzeże (BERGEN i STAVANGER), żeby odebrać Niemcom wyjście na Atlantyk.

Ofensywa na OSLO zaznaczy późniejsze stadium i będzie wymagała długich przygotowań.

Niemiec ma między innymi 10 do 15 Dywizji na półwyspie duńskim i na wybrzeżach bałtyckich. Jego przygotowania rozciągają się aż do MEMEL (KŁAJPEDY).

Te siły wydają się być bardziej przeznaczone do działań w SZWECJI, niż do działań w Norwegii, które będą ograniczone, jeśli nasze przedsięwzięcia się powiodą.

Można przewidzieć, że w przypadku działań w SZWECJI, i poza oczyszczeniem południowej części kraju, manewr niemiecki będzie się składał z dwóch głównych akcji mających na celu przekroczenie szwedzkiej linii obrony jezior: jedna z akcji wychodząca z OSLO na Wschód; druga rozwijająca się przez Zatokę Botnicką, gdy odtaje, w celu rozlokowania się na wschodnich wybrzeżach SZWECJI i dochodząc jak najszybciej na Północ by zająć LULEĘ i dalej w stronę kopalni GALLIVARE.

V. ZNACZENIE SPRAWY SKANDYNAWSKIEJ:

Naczelne Dowództwo francuskie uważa, że sprawa skandynawska musi mieć najpoważniejszy wpływ na przebieg wojny.

Mieści się i ona w ramach koncepcji, którą to dowództwo samo wyznaczyło, by otworzyć nowe teatry działań przeznaczonych do zaatakowania i zniszczenia nieprzyjaciela i która zawsze była racjonalną koncepcją prowadzenia działań jak np. bitwy przeciw silnemu przeciwnikowi.

Z drugiej strony, sprawa skandynawska może mieć wpływ na postawę wszystkich państw neutralnych, szczególnie WŁOCH. Największe znaczenie dla morale mają nasze sukcesy.

Trzeba, wreszcie wspomnieć o znaczeniu i dla przebiegu wojny i dla blokady NIEMIEC, zagłębi górniczych Północy i Centrum SZWECJI².

Jednak, jeśli ten teatr działań jest jednym z elementów zwycięstwa, nie może doprowadzić naszych zwycięskich oddziałów do serca NIEMIEC, ponieważ zatrzymuje się na cieśninach duńskich³.

Zarówno dla niezbędnej integralności terytorium narodowego, jak i aby móc pewnego dnia osiągnąć lewy brzeg Renu i zagrozić silnym ośrodkiem NIEMIEC, Teatr Północno-Wschodni jest najważniejszy, chyba że dzięki przystąpieniu do gry WŁOCH po naszej stronie, otworzyłyby się drogi do NIEMIEC od POŁUDNIA i od strony DUNAJU..!.

² terytoria szwedzkie i norweskie (na Południu) mogą dostarczyć baz lotniczych przeciwko NIEMCOM.

³ stan liczebny wojsk brytyjskich i francuskich będzie tu zresztą ograniczony przez problem transportu morskiego (liczba okrętów, osłona konwojów, przepustowość portów docelowych).

ZAŁĄCZNIK 13

Dzielna Brygada Strzelców Podhalańskich

dnia 8.VII.1940 r.

Krótkie sprawozdanie z pracy bojowej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich za czas od 23 kwietnia do 18 czerwca 1940 roku”.

a) Okres transportu wodnego Brygady, od 23.IV do 7.V.1940 r:

Brygada załadowuje się na trzy statki „Chernonceaux”, „Colombie” i „Mexique” w ciągu dnia 22 i 23 kwietnia b.r. w porcie Brest.

Decydujący moment przy załadowaniu odgrywa wyłącznie czas, a właściwie pośpiech, oraz wykorzystanie do maximum pojemności statków. Skutek jest ten, iż następuje pomieszanie związków organizacyjnych i taktycznych jednostek, a w konsekwencji Brygada po wylądowaniu nie będzie zdolna do natychmiastowych działań; potrzebna minimum 3 - 4 dni, by stworzyć z powrotem wielką jednostkę, zdolną do działań.

Wszystkie argumenty dowódcy Brygady nie są respektowane przez dowództwo francuskie, gdyż jemu zależy jedynie i wyłącznie na jak najszybszym przerzuceniu Brygady do Norwegii. Jako przykład podaje, iż niema ani jednej kompanii na statkach, która by miała ze sobą biedki, c.k.m., moździerz itd.; cały ten sprzęt i materiał jest porzucany po różnych statkach.

Po pięciodniowym postoju w porcie Greenock (Szkocja), w którym nic nie zrobiono dla reorganizacji jednostek w sensie taktycznym, Brygada płynie przez morze północne oraz liczne fiordy i w dniu 7 maja b.r. osiąga miasto portowe Harstad - bez jakichkolwiek bądź strat w ludziach i materiale mimo ustawicznej grozy łodzi podwodnych niemieckich.

B) Okres wstępnych działań w Norwegii od 8 do 15 maja 1940 (szko.N⁰1)

W momencie dobijania statków do portu Harstad otrzymuje Brygada rozkaz „zapewnienia bezpieczeństwa przed groźbą desantów lotniczych, morskich oraz dywersja na wyspie Hanoy, fiordu Satangen, oraz Balangen”, Rozkaz wyznaczał równocześnie miejsca postoju dowództwa Brygady, Półbrygad oraz baonów. Tego rodzaju decyzja dowództwa francusko-angielskiego przekreśliła od razu związek taktyczny i organizacyjny Brygady, wytrącając z rąk dowódcy Brygady faktyczne dowodzenie jednostkami. Baony bowiem II Półbrygady zostały z miejsca rozdzielone przestrzegania kilkudziesięciu kilometrów i podlegały bezpośrednio dowództwu angielsko-francuskiemu, a baony I Półbrygady, aczkolwiek rozmieszczone na jednej wyspie, były również dowodzone - zasadniczo - przez aliantów. Wpływ dowódcy Brygady był minimalny, ograniczał się do wykonywania rozkazów, przesyłanych jemu przez dowódcę francuskiego gen. Bethouart, dowódczego I Dywizja Lekka, w skład której weszła Brygada przez dowódcę Dywizji (droga otrzymanych od niego wiadomości), z baonami I Półbrygady i jej dowództwem bezpośrednio.

Reakcja dowódcy Brygady przeciwko tego rodzaju kierownictwu - zapoczątkowana już na statku w momencie dobijania do portu i wprowadzona przez szereg dni - nie doprowadziła do zmiany na lepsze.

Pewnym usprawiedliwieniem aliantów dla podobnie wytworzonej sytuacji działania jednostkami wydzielonymi, nie tworzącymi większych zgrupowań taktycznych.

Nałożone zadanie wykonują poszczególne baony ku wyrażeniu zadowoleniu aliantów, pociągając się same powoli do czekających ich najbliższym czasie faktycznych działań bojowych. Odcinki baonów są bardzo duże, sięgające kilkunastu i więcej km, wymagające stałego patrolowania i

dozorowania tak w dzień jak i w nocy, a właściwie tylko w ciągu dnia, albowiem w tym okresie Norwegia nie posiada „nocy”. Kilkakrotne bombardowania miasta Harstad oraz wyspy nie wyrządzają szkody poszczególnym baonom. Sytuacja nie zmienia się do dnia 10 maja b.r. (poza przerzuceniem IV Baonu w rejon Tjelboten, gdzie znajdował się już III Baon - Ballangen). 11 maja b.r. jest dniem, w którym II Baon rozpoczyna swoje działania bojowe, które wprawdzie nie doprowadzają do bezpośredniego starcia z nieprzyjacielem, ale wykazują wysoką tężyznę marszowo-bojową żołnierza Brygady. Przerzucony kutrami rybackimi II Baon do portu Lenvik otrzymuje rozkaz „współdziałać od zachodu z jednostkami lądowymi i morskimi, skierowanymi na Bjerkvik; w tym celu przejść z rejonu Lenvik przez Lenvikmark - Skalvand - Troldviken - Hangen do Bjervik, odrzucając po drodze napotkanego nieprzyjaciela”. Zasadnicze natarcia, odrzucając Legia Cudzoziemska, której udaje się bez większych strat wykonać desant w rejonie Bjerkvik. Najmniej baon wykonuje niesłychanie ciężki marsz, brnąć w śniegu po kolana; cały sprzęt i materiał niesiony był na plecach i w rękach oficerów i żołnierzy. Odnosiło się to też do amunicji c.k.m.- owej i karabinowej, która do reszty obciążała idącego po raz pierwszy do boju żołnierza Brygady. Za marsz ten, wykonany bez żadnych strat w ludziach i materiale, uzyskał dowódca Baonu i cały baon osobiste uznaje gen. Bethouart; był to dobry początek przyszłych zwycięstw Brygady, który żołnierza polskiego postawiły w oczach Najwyższego Dowództwa Angielsko-Francuskiego na pierwszym miejscu.

W rejonie Bjerkvik pozostaje II Baon aż do dnia 14 maja b.r., ograniczając się do trzymania części półwyspu Cijord (od 299 wł. do Joegtvik włącznie) i utrzymania łączności z francuską brygadą strzelców alpejskich. W tym okresie jeden z plutonów strzeleckich (ppor. Radkiewicz) otrzymuje pochwałę od dowódcy brygady strzelców alpejskich za nawiązanie z nim łączności w trudnych warunkach bojowych.

Okres ten zaznacza się jeszcze pochwyleniem jednego samolotu niemieckiego z załogą, oraz kilka łodzi z Niemcami w rejonie Ballangen - Tielboten przez III i IV Baon.

C) Okres natarć na Ankenes - Lingenen - 650 -773 - Tverdelryggen - Beisfjord - Sildvikfjord, od 16 maja do 7 czerwca 1940 r.

Dnia 16 maja b.r. zostaje przerzucona cała I Półbrygada (bez sprzętu ciężkiego), bez mułów, ciągników i gros biedek) na półwysep Ankenes. Zadanie Półbrygady polega początkowo na złuzowaniu francuskiego 12 baonu strzelców alpejskich oraz 22 baonu gwardii angielskiej. Luzowanie ma nastąpić natychmiast po wylądowaniu, w pełny jasny dzień. Z ugrupowania przyjętego przez wojska alianckie, dowódca Półbrygady widzi szereg niedociągnięć taktycznych i stąd decyduje (w rozkazie pisemnym) poczynić niektóre konieczne korekty taktyczne przez luzujące baony; są one konieczne tak ze względu na możliwość utrzymania nakazanego terenu, jak i konieczność zabezpieczenia sobie podstaw wyjściowych do działania na Narwik - jako zasadniczego celu taktycznego i operacyjnego wojsk sprzymierzonych. Luzowanie odbywa się w sposób szybki ze względu na nacisk ze strony opuszczających półwysep wojsk francuskich i angielskich i bez żadnych strat.

II Baon obejmuje 295 Ankenesfj. oraz 405.

I Baon obejmuje 677, 734, wzg. Traady i 665 Harhausen.

Odcinki baonów wynoszą po 5 km w terenie, wymagającym bardzo dużego nasycenia bronią maszynową oraz dobrych oddziałów górskich. Nieprzyjaciel trzyma wszystkie północne krawędzie 295, 405, 677, 734 oraz 650 Skapturei i 773 Kestefj.; w niektórych miejscach pozycje nieprzyjaciela odległe są zaledwie o 100 - 150 m od własnych stanowisk. Nieprzyjaciel stanowi doborowy materiał pod każdym względem, zaprawiony świetnie do walk w górach i zaopatrzony

bogato w broń mechaniczną, a przede wszystkim w autentyczne pistolety maszynowe. Działa on według komunikatów wywiadowczych oraz informacji dowódców luzowanych wojsk francuskich i angielskich bardzo aktywnie, wykonuje ciągle wypad, podchodzi śmiało i zdecydowanie pod pozycje, wierząc w swoją przewagę wszędzie - po tylu licznych sukcesach dotychczasowych w Europie i Norwegii. Same miasto Ankenes; Narwik i Beisfjord ma być silnie rozbudowane, a nawet ufortyfikowane, dostosowane do zaciętej obrony na miejscu na wypadek bezpośredniego natarcia na te miasta. Licznie ukryte gniazda karabinów maszynowych, moździerzy oraz artylerii polowej po obu brzegach fiordu, a nawet w częściach nadwodnych zatopionych okrętów (wraków) ma nie dopuścić do utraty tak cennego portu, jakim jest Narwik ze względów operacyjnych, prestiżowych oraz politycznych.

Aktywne działanie przeciwnika daje się odczuć natychmiast po objęciu nakazanych odcinków, który widząc przed sobą nowego i świeżego żołnierza chce mu zadać jak największe straty i wzbudzić w nim respekt przed jego siłą. Zawiodł się jednak, gdyż nowy żołnierz, który po raz pierwszy zetknął się z fanatycznym przeciwnikiem, rwie się do boju, poniesiony temperamentem, aczkolwiek nie jest jeszcze przygotowany do walki z tak bezwzględny przeciwnikiem. I stąd pierwsze nazbyt odważne poprowadzone zatknięcie żołnierza polskiego z doskonałym przeciwnikiem, chociaż dało od razu w pierwszym dniu pewien sukces terenowy, pociągnęło za sobą pewne straty. BAON bowiem II, chcąc zapewnić sobie bezpośredni wgląd w Narwik, a nawet częściowo w Ankenes, wysunął się dość znacznie naprzód, co mu się udało bez trudu. Na jednym jednak odcinku zbyt do przodu wysunięty pluton por. Szaszkiewicza wpadł w zasadzkę i zamknięty z obu stron ogniem karabinów maszynowych i moździerzy, nie mógł się wycofać z niebezpiecznej pozycji. Wydawało się, że pluton będzie stracony, tym więcej, że Niemcy wykonali mocne przeciwuderzenie. I tu pokazał się po raz pierwszy hart żołnierza

polskiego. Otoczony o przygwożdżony do ziemi, któremu inne patrzące nie mogą na razie przyjść z pomocą, odrzuca z łatwością przeciwuderzenie, zadając nieprzyjacielowi straty, ale sam mimo to nie może wycofać się. Sytuacja plutonu trwa bez przerwy około 13 godzin, dopiero dobrze zmontowana pomoc ze strony zgrupowanych moździerzy, c.k.m. i dwóch armat angielskich pozwala plutonowi wycofać się, ponosząc stosunkowo małe straty, bo 5 zabitych i kilku rannych. Efekt natomiast bym ten, że przeciwnik zorientował się, że przed sobą ma dobrego, choć młodego przeciwnika. Baon otrzymuje 1 V.M. i 5 Krz. Wal.

Działalność baonów poza pierwszym zetknięciem idzie przede wszystkim w kierunku silnego rozpoznawania przeciwnika i jego źródeł ogniowych., przy pomocy licznych patroli i wypadków. To aktywne działanie po raz pierwszy pozwala na ocenę rzeczywistych sił przeciwnika, zaangażowanych na odcinku Ankeses - Beisfjord; przyczynia się do tego w pierwszym rzędzie śmiały wypad zwiadowców zmot. I Półbrygady pod dowództwem por. Lady Łobarzewskiej, który samorzutnie wykonuje wypad na miasto Ankenes, podchodząc mniej więcej do środka miasta. Wypad ten, doskonale poprowadzony, pozwala zorientować się dość szczegółowo w organizacji obrony Ankenes, oraz wsparciu tej obrony środkami ogniowymi z drugiej strony fiordu. Ta działalność rozpoznawcza, dająca Brygadzie oraz Wojskom sprzymierzonym konkretne dane o przybliżonej sile przeciwnika, znajduje nowe uznanie u dowódcy dywizji gen. Bethouart oraz w dowództwie wojsk angielskich; dotychczasowe bowiem dane o przeciwniku były bardzo efemeryczne. Sądzone bowiem, że na całym odcinku nie jest więcej jak kompania, podczas gdy faktycznie było powyżej batalionu.

Praca rozpoznawcza kończy się natarciem na Ankenes, Beisfjord i Sildviken. Początkowo miało wyjść natarcie dnia 23 maja na 24 maja i ograniczyć się dla Półbrygady jedynie zdobycie Ankenes, oraz biernym trzymaniem reszty odcinka. Natarcie mają wykonać dwa baony i stąd dowódca Półbrygady wydaje szczegółowe rozkazy do dwustronnego uderzenia na

Ankenes, Lingenes, Nyborg przy równoczesnym wsparciu ogniowym, artylerii morskiej, oraz lądowej. Natarcie nie dochodzi do skutku ze względu na brak lotnictwa angielskiego. Zostaje przesunięte na termin późniejszy.

Dnia 26 maja b.r. przychodzi rozkaz do natarcia, ale z odmiennymi już celami. Natarcie ma wyjść dnia 28 maja b.r. o godz. 0⁰¹ i polega na dwóch działaniach ekscentrycznie poprowadzonych, związanych ze sobą jedynie luźną przesłoną obroną.

II Baon przy bezpośrednim wsparciu baterii angielskiej, oraz jednostek morskich, ma zdobyć Ankenes - Nyborg - Lingenes, przełamując uprzednio silnie umocnioną pozycję na południowych stokach tych miast. Baon ten działa w kierunku północnym.

I Baon przy bezpośrednim wsparciu baterii francuskiej działa w kierunku wschodnim z zadaniem zdobycia 650-Skapturei, 773 Kestefj, 606 - Tverdelryggen, 673 by stąd po wykonaniu zwrotu o 90 stopni wykorzystać na północ w kierunku na Beisfjord. Działania obu baonów mają być związane dla bezpieczeństwa utrzymaniem masywu 677, 773 i 678 aż do czasu, dopóki Narwik nie zostanie zajęty. Dla zapewnienia ciągłości natarć oraz dla przeciwstawienia się niespodziewanym akcjom npla, dowódca Brygady oddaje do dyspozycji dowódcy I Półbrygady IV Baon z tym, że II Baon podlega zasadniczo dowódcy Brygady. Naturalnie tylko teren górski pozwala na działania w tak szerokim odcinku i w tak rozbieżnych kierunkach.

Dzień 28 maja b.r. jest ważnym nie tylko dlatego, że ma przynieść pierwszy chrzest na większą skalę, ale też i z tego względu, że dowódca Brygady po raz pierwszy jest faktycznym dowódcą 3/4 Brygady. Dowodzić on bowiem ma trzema baonami tylko III Baon pozostaje w dyspozycji władz francusko-angielskich w rejonie Ballangen.

Koncepcja natarcia na Ankenes - Nyborg jest powtórzeniem koncepcji dowódcy I półbrygady, to znaczy dwustronne natarcie na nakazany przedmiot (z

lekkim równoczesnym związaniem od czoła). Natarcie I Baonu jest uderzeniem również dwustronnym z tym, że jedna kompania ma wykonać oskrzydlenie, wspierając się do wysokości 1082 m - wysokości bezwzględnej.

Działanie w ten sposób pomyślane ma dążyć nie tylko do zajęcia nakazanego przedmiotu, ale przez swoją szybkość i siłę lewego skrzydła - do odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu na Beisfjord z kierunku południowego z kierunku Ankenes, oraz Narwik. Manewr ten przy dobrym wykonaniu, po stromych mocno zboczach, musi przynieść pełny sukces nie tylko własnym wojskom maszerującym, ale też wojskom francuskim, nacierającym na Narwik z północy przez fiord Rombaken.

Całe natarcie zostało opracowane w najdrobniejszych szczegółach, gdyż tylko w tych warunkach mógł się udać manewr poprowadzony po stromych zboczach ze zmianą frontu o 90 stopni. Dzień 27 maja b.r. był dniem pewnego podniecenia u wszystkich oficerów i szeregowych - miał on bowiem wykazać, czy żołnierz polski z Francji jest słabszym bojowo od żołnierza z Polski; obawy pierzchły z momentem natarcia, którego przebieg w krótkości był następujący:

II Baon natarcia wszystkimi trzema kompaniami w pierwszym rzucie, mając przed sobą silnie umocnionego przeciwnika; półgodzinne przygotowanie artyleryjskie na Ankenes, a następnie na Haugen-Nyborg i Narwik ma ułatwić to działanie; do tego przyczynić się też mają dwa czołgi R.35, z których niestety jeden na wstępie swojej akcji psuje się, a drugi dochodzi do kościoła w Ankenes, ale obawiając się drogi zaminowanej wraca. Natarcie posuwa się zdecydowanie dobrze na prawym skrzydle mimo silnej obrony przeciwnika; ponosi nieduże straty (2 zabitych i 6 rannych) i dochodzi wolno ale pewnie po kilkunastu godzinach do Nyborg. Na lewym skrzydle brawurowo prowadzone natarcie dwoma kompaniami odnosi początkowo duży sukces, zostaje jednak zatrzymany przez mocno osadzonego w terenie przeciwnika, który w pewnym momencie wykonuje nawet przeciwnatarcie. Zostaje ono łatwo odparte, jednak

do kontynuowania natarcia II Baon potrzebuje małego przegrupowania; a przynajmniej częściowo nowych sił. Udaje się to szybko przeprowadzić przy pomocy transportu samochodowego, który pozwala w ciągu półtorej godziny przerzucić odwodową kompanię IV Baonu w rejon lewego skrzydła II Baonu w rejon lewego skrzydła II Baonu.

Przy pomocy tej kompanii II Baon wykonuje swoje zadanie w dalszym ciągu i mimo niesłychanej wprost obrony ze strony Niemców, wykonujących ciągle przeciwuderzenia i wspomaganych silnym ogniem ze strony Narwik, zdobywa dnia 29 maja b.r. około godz. 11-tej Ankenes - Nyborg i Lingenes zadając nieprzyjacielowi duże bardzo straty. Nieprzyjaciel bronił się dlatego tak uporczywie, ponieważ zejście części prawego skrzydła do Nyborg odcinało mu drogę odwrotu przez fiord do Narwik.

Straty nieprzyjaciela w zabitych (policzonych) wynosiły około 200.

Straty II Baonu 43 zabitych, 76 rannych i 5 zaginionych.

O ile zadanie II Baonu było ciężkie, jednak na ogół nieskomplikowane, o tyle zadanie I Baonu miało być realizacją dobrze pomyślanego manewru dowódcy Brygady. Natarcie rozpoczęło się również o godz. 0⁰¹, dobrze prowadzone przez dowódcę baonu i mocno trzymane przez dowódcę Półbrygady, któremu zależało na odcięciu nieprzyjaciela od Beisfjordu. Natarcie posuwa się wolno, ale pewnie. Żołnierz jest dobrze prowadzony przez dowódców plutonu i kompanii, wykorzystuje doskonale teren skalisty i po 14 godzinach zdobywa 650, 773. W tym momencie dowódca Półbrygada wprowadza swój manewr, nakazując lewym skrzydłem iść wprost na Beisfjord, a kompanii obchodzącej na Tverdalryggen; szybkość działania ma gwarantować odcięcie nieprzyjaciela, a poprowadzić go ma energiczny dowódca kompanii por. Utnicki. Trzymając mocno kompanie mimo dużego zmęczenia i ciągłego bombardowania przez lotnictwo por. Utnicki po bardzo stromych stokach zaczyna schodzić do Beisfjord, gdy prawe skrzydło posuwa się na 606, a kompania obchodząca

niepostrzeżenie z północnych stoków Middags 756 uderza na Tverdalryggen. Są wszelkie szanse odcięcia nieprzyjacielowi drogi odwrotu; niestety nieprzyjaciel zorientowawszy się w sytuacji i znający doskonale teren, opuszcza w nieładzie Tverdalryggen oraz Beisfjord, rozpraszając się w kierunku wschodnim przez lasy oraz strome bardzo stoki. Wejście do Beisfjordu por. Utnickiego daje w efekcie kilkunastu jeńców. Osiągnięcie Beisfjordu nastąpiło po krótkiej walce na moście około godziny 5⁰⁰

rano dnia 29 maja b.r. Reszta baonu zeszła do Beisfjord około godz. 18⁰⁰ mocno zmęczona, jednak święta duchem ze względu na pięknie uzyskany sukces. Zajęcie Beisfjordu w tak krótkim czasie, nieprzewidzianym przez dowództwo wojsk francuskich, wywołało ogromne zadowolenie oraz uznanie ze strony gen. Bethouart. Ułatwiło ono bowiem uchwycenie przez Legię Cudzoziemską skrawka północnego Narwika.

Bezpośrednio po zajęciu Beisfjord mimo dużego zmęczenia żołnierzy dowódcą Półbrygady nakazuje wysłania silnych rozpoznań w kierunku 970 Resaalaksla, oraz 844 Durmaalsfjord, kontynuując w ten sposób swoją zasadniczą koncepcję, która ma polegać a odcięcia jednej drogi odwrotu Niemców z Narwiku, o ile szybko zajmie się rejon 778 - Sildvikfj., Skole. Szybkość jest uwarunkowana jednak koniecznością dania minimum wypoczynku żołnierzowi oraz podciągnięcia amunicji i żywności. Należy bowiem podkreślić, że od dnia 16 aż do końcowej fazy działania w Norwegii całe zaopatrzenie i ewakuacja odbywała się wyłącznie rękami i plecami żołnierza, mimo iż wysokości i spadki były niezwykle uciążliwe.

Nowe natarcie ma wyjść więc o godz. 4⁰⁰ dnia 30 maja b.r. i po zdobyciu 844 oraz Resmaalaksla opanować 788 Silvik, by w ten sposób odciąć nieprzyjacielowi drogę z Narwik, który broni się mocno w pewnych partiach Narwiku, a przede wszystkim na grzbietach na wschód od Narwiku, oraz wzdłuż linii kolejowej Narwik - Hundalen. Zajęcie Sildvik ma być równocześnie

ukoronowaniem manewru na tyły npla, którego początek zrodził się dnia 28 maja o godz. 0⁰¹ w rejonie Trady 665.

Mimo fatalnych warunków atmosferycznych (godzinę po rozpoczęciu natarcia rozpoczęła się śnieżycyca, a potem i gęsta mgła) i bardzo uciążliwej drogi natarcia baonu idzie dobrze i dochodzi prawie bez strat w godzinach rannych do wysokości Durmalsfjord i Resmaalaksla. Około godz. 11,00 rusza dalej, by po kilku godzinach natknąć się a silny ogień z rejonu 639, 660, 618. Mgła silna oraz głośne krzyki ze strony przeciwnej wprowadzają w błąd dowódcę baonu i przydzielonego mu kapitana francuskiego. Krzyki bowiem słyszane są w języku francuskim, a to naprowadza ich na przypuszczenie, że przeciwnikiem mogą być oddziały Legii Cudzoziemskiej, chociaż jest to mało prawdopodobnym. Dowódca baonu zatrzymuje więc natarcie, a ponieważ front jest szeroki, wymaga to pewnego czasu; sam zaś z kapitanem francuskim oraz silniejszym patrolem wychodzi przed linie, by porozumieć się z niewyraźnym przeciwnikiem; to samo robią też kompanie na skrzydle lewym. Niestety był to manewr ze strony Niemców, którzy widząc pełne niebezpieczeństwo w ten sposób uratowali sytuację. Wysłani bowiem oficerowie i patrole zostały przyjęte ogniem gęstym, co wydało się podejrzanym dowódcy baonu. Nie mogąc jednak kontynuować natarcie bez upewnienia się co do autentyczności przeciwnika, postanowił dla wyjaśnienia sytuacji wysłać oficera francuskiego do Beisfjord dla połączenia się telefonicznego z dowództwem francuskim w Narwiku.

Wyjaśnienie przychodzi z tym, że są to jednak Niemcy, gdyż oddziały Legii Cudzoziemskiej walczą ciężko wzdłuż linii kolejowej Narwik. Z tą wiadomością wraca do dowódcy baonu, który jednak już wcześniej zorientował się, że przeciwnikiem jego są Niemcy. Natarcia jednak ze względów atmosferycznych nie mógł poprowadzić dalej, ponieważ śnieżycyca i gęsta mgła była tego rodzaju, że widoczność ograniczona była do kilku metrów; z drugiej

strony żołnierz był przemoczony i zziębnięty, ostrzeliwany silnym ogniem z c.k.m. i moździerzy mimo mgły.

W okresie tym - jest to godz. 18,00 - dowódca Półbrygady przyjeżdża do swego nowego m.p. w Beisfjord, gdzie dowiaduje się o wytworzonej sytuacji. Decyduje zatem, by ruszyło o godz. 24,00, z tym że najbardziej zmęczona kompania 3-cia zostanie zluzowana przez jedną kompanię IV Baonu. Według kalkulacji dowódcy Półbrygady zajęcie Sildvikfj. 1008 nastąpi jeszcze przed wycofaniem się nieprzyjaciela. Niestety o godz. 23,30 nadchodzi telefoniczny rozkaz od dowódcy Brygady, nakazujący „bezwzględnie wszelkich działań” i wykonanie go bezwarunkowe. Telefoniczna rozmowa z Brygadą doprowadza do potwierdzenia tego rozkazu. Zaskoczony dowódca Półbrygady wstrzymuje działania będąc u końca swego dobrze pomyślanego manewru. Wyjaśnienie następuje w następnym dniu około godz. 9,00 - nakazuje ono opuszczenie Norwegii eszelonowi w ciągu sześciu dni.- spowodowane sytuacją militarną na froncie francuskim.

Całokształt działań aktywnych Brygady zakończonych zwycięstwem pod Akenes, Nyborg, 773, Beisfjord, Resmaalaksla i Dursmalsfjord zostało wysoko ocenione przez dowództwo angielsko-francuskie. Gen. Bethout art, dowodzący operacjami na Narwik, ustalił oficjalnie pierwszeństwo zasług żołnierza polskiego przed wszystkimi innymi oddziałami wojsk sprzymierzonych. Na pierwszym miejscu postawił polskie baony, na drugim baony Legii Cudzoziemskiej, na trzecim baony strzelców alpejskich, na czwartym inne baony francuskie. W ten sposób żołnierz Brygady, tak oficer jak i szeregowy, zdał w całej pełni egzamin ze swojej sprawności żołnierskiej i bojowej w oczach najwyższych dowódców i żołnierzy wojsk sprzymierzonych.

Z drugiej strony żołnierz z Francji okazał się niemniej wartościowym od żołnierza z Polski, przynajmniej w działaniach aktywnych. Okres od 26 do 30 maja jest końcowym etapem działań bojowych dla gros jednostek Brygady. Na

froncie bowiem pozostaje jedynie I Baon, inne rozpoczynają ładowanie się i przejazd do Francji. Z czterech baonów Brygady udział w natarciach biorą 1-szy, 2-gi, 4-ty - jedynie 3-ci pozostaje do końca w rejonie Balangen za wyjątkiem jednej kompanii, która wykonuje dalekie rozpoznanie doliną Skjomdalen, Nordelva, Sjelkajokka, Oalajokka, dochodzi ona bez trudności do wysokości jeziora Storv Cunojavrre tuż koło granicy szwedzkiej, skąd zostaje odwołana ze względu na pomyślną sytuację pod Narwik.

Ze wszystkich baonów największą pracę bojową wykonał I Baon, który od dnia 16 do dnia 7 czerwca b.r. bez przerwy był w działaniach w warunkach atmosferycznych wyjątkowo ciężkich; natomiast II Baon poniósł największe straty ze względu na doskonale rozbudowanego przeciwnika i stąd też natychmiast po zdobyciu Ankenes i Lingenes został przerzucony do odwodu.

Wycofanie się z Norwegii zostało wykonane pod względem taktycznym doskonale. Baony nie straciły ani jednego człowieka: aktywne działanie I Baonu przy pomocy silnych rozpoznanych do 8/8 Middagsf oraz nawiązanie bezpośredniej łączności z panc. wprowadziło nieprzyjaciela w błąd co do zamiarów Brygady; nieprzyjaciel sądził, iż przerwa w działaniach nastąpiła na skutek potrzeby podciągnięcia odwodów. Zorientował się dopiero wtedy, gdy ostatni I Baon znalazł się o 100 km na zachód od zachodnich wybrzeży Norwegii. Jest to nowy duży sukces oficera i żołnierza Brygady, który ustawicznym działaniem aktywnym oraz dobrze pomyślanym manewrem odwrotowym dowódców wprowadził w błąd tak doskonałego przeciwnika, jakim są Niemcy. Reakcja tego ostatniego za wprowadzenie go w mistyfikację okazała się dla Brygady zupełnie nieszkodliwa mimo, iż postanowił on bombardowaniem swego lotnictwa zrewanżować się za uczyniony mu zawód.

D) Transport Brygady do Francji, oraz powrotu jej części do Anglii

Opuszczenie Norwegii odbyło się na rozkaz dowództwa angielskiego bez sprzętu, biedek, amunicji itd. Żołnierz wziął ze sobą jedynie to, co mógł unieść, a nawet i więcej. Zwycięski bowiem żołnierz sprzed kilku dni nie chciał rozstawać się ze swoją bronią zespołową, swym sprzętem łączności, z możliwie jak największą ilością amunicji itd. Brał za tym na siebie wszystko co, możliwie więcej niż od przeciętnego żołnierza francuskiego lub angielskiego. Wyposażenie to jednak było niewystarczające dla natychmiastowego działania po wylądowaniu na ziemiach francuskich. Przeciętnie żołnierz miał przy sobie po 50 naboji do kb, 125 do rkm, 288 do ckm. Obciążenie było bardzo duże, jednak żołnierz chętnie go nosił.

Między 8 a 9 czerwca b.r. gros Brygady; bez dowódcy I Półbrygady, Szefa Sztabu I Półbrygady, jednej z kompanii III Baonu, oraz różnych drobnych elementów - dopłynęło szczęśliwie do portu szkockiego Gourock pod Glasgow, transportowane początkowo na kontrtorpedowcach, po tym na statkach pasażerskich.

Bezczynny postój w Gourock trwał do dnia 12 czerwca, po czym dopiero Brygada została przerzucona statkami do Brest, który osiągnęła różnymi elementami w ciągu dnia 14 czerwca b.r. Nawiązanie łączności telefonicznej dowódcy Brygady z Naczelnym Wodzem z portu Gourock nie udało się .

Po krótkim pobycie poszczególnych jednostek w rejonie Brest cała prawie Brygada - bez zgrupowania dowódcy I Półbrygady - została przewieziona przez Lamballe do m. Dol. który osiągnęła przed południem dnia 16 czerwca b.r. Zapowiedziane uzupełnienie materiałowe Brygady, zwłaszcza amunicji, nie nastąpiło. Mimo to dowódca Brygady - nie mogąc otrzymać połączenia telefonicznego z Naczelnym Dowództwem - ani nie mając rozkazu od gen.

Bethouart - ale orientując się w sytuacji, wytworzonej wiadomościami o szybkim posuwaniu się Niemców, postanawia ubezpieczyć rejon Dol przed nagłym napadem jednostek pancernych. W tym celu i w tym samym dniu jeszcze wysłała III Baon do rejonu Baguer Peguer z zadaniem osłony Brygady na linii kanału Couesnon, oraz IV Baon do rej. Le Vivier (płn. od Dol) dla zabezpieczenia Brygad z kierunku północnego. Baony mają wysłać silne rozpoznanie w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. I Baon ma zorganizować bezpośrednią obronę węzła komunikacyjnego Dol, zaś II Baon, kompanie sztabowe, oraz 1 kompania broni towarzyszącej ma ukryć się w terenie za chód od Dol przed ewentualnym zagonem pancernym nieprzyjaciela.

Sytuacja ta nie ulega zmianie zasadniczo do godz. 21,00 dnia 17 czerwca. Wszelkie usiłowania uzyskania łączności z Naczelnym Dowództwem względnie z Rządem Polskim nie udała się. Tymczasem o godz. 19,00 dowódca Brygady otrzymuje wiadomość od dowódcy III Baonu, że rozpoznanie jego wysłane w kierunku m. Vize natknęło się na zmotoryzowaną kolumnę nieprzyjaciela, posuwającą się z kierunku Falaise na Vize, i dalej na Cherbourg - Granville (godz. 18,00). W tej sytuacji dowódca Brygady postanawia przesuwać za zgodą gen. Bethouart Brygad do rejonu Combours - Meillaz marszem nocnym. Dzień 17 czerwca był dniem już zupełnego rozkładu żołnierza francuskiego, który przez nikogo nie dowodzony cofał się na zachód bez broni, oznajmiając z radością, za „la guerre est deja finie” he tirez pas” itd.: oświadczyli przy tym żołnierzom Brygady, że od godz. 11, 30 obowiązuje zawieszenie broni, co potwierdził nawet kpt. francuski, przydzielony do II Baonu, kpt. Baron. Wywołało to naturalnie ze minimalnym zresztą skutkiem wpływ na żołnierza Brygady, który w większości swojej pochodzi z Francji; mają w sobie pamięć niedawnych zwycięstw oparł się w dużej mierze niebezpieczeństwu propagandy zewnętrznej. Dnia 18 czerwca b.r. o godz. 7,00 na odprawie dowódców - dowódca Brygady podał do wiadomości rozkaz Naczelnego Wodza (znany). Po pewnym czasie na

skutek oświetlenie sytuacji materiałowej (brak amunicji) przez wyższych dowódców i oficerów sztabu, oraz napływu wiadomości, że Niemcy są oddaleni o 40 km od rejonów zakwaterowania Brygady, postanowił zażądać od gen. Bethouart złuzowania Brygady przez inne oddziały oraz umożliwienie Brygadzie przedostania się do Anglii. Spotkanie z gen. Bethouart odbyło się przed godz. 11,00 i wtedy to zapadła decyzja gen. Bethouart by do Anglii jechali tylko żołnierzy-ochotnicy; żołnierze, pochodzący z Francji, winni pozostać we Francji, chyba, że zgłoszą chęć towarzyszenia innym w przedostaniu się do Anglii.

Decyzja ta została zakomunikowana dowódcom poszczególnych baonów około godz. 11,00 w rejonie La Chapelle - St. Dominac - Combours. Niestety wypadki postępowały po sobie w tempie błyskawicznym. W kilkanaście minut po odjeździe dowódcy Brygady z Combours I Baon zostaje zaskoczony w tej miejscowości przez zmotoryzowaną kolumnę niemiecką. Rozproszone oddziały tego baonu wycofują się w nieładzie z miasta i znikają w terenie. Bliższe wiadomości o baonie nie są znane, tylko część żołnierzy i jeden oficer przedarli się szczęśliwie do Anglii a tu do Brygady. II Baon załadował na kilka zarekwirowanych samochodów część ludzi i oficerów, ruszając różnymi drogami w kierunku południowym, część w kierunku północnym. W rezultacie ta część, która skierowała się na Brest, dotarła szczęśliwie do Anglii; reszta pozostała prawdopodobnie we Francji, bowiem nieliczne tylko grupki zdołały przedrzeć się na południe Francji, skąd po kilku dniach dołączyły do Brygady.

Podobny los spotyka III i IV Baon, który bez samochodów drobnymi grupami maszeruje w kierunku południowym, a odcięty przez zmotoryzowane kolumny niemieckie, tylko częściowo dostaje się do Anglii.

Wszyscy dowódcy i żołnierze, przybyli do Anglii, stwierdzają, iż stosunek władz wojskowych, policyjnych i ludności cywilnej, był w tych tragicznych dniach zdecydowanie wrogi do żołnierza polskiego; błagano by oddziały nie broniły miast, gdyż to ściąga niebezpieczeństwo zniszczenia go, nie pozwala

rekwirować samochodów, nieb wydawano benzyny, kazano oddać broń i amunicję, grozić surowymi represjami. Jest to oskarżenie ciężkie, ale niestety prawdziwe.

Inaczej przedstawiała się sprawa ze zgrupowaniem płk Chlusewicza, który jako ostatni dopływał do Brest. Zorientowawszy się na podstawie wiadomości radiowych o zwrócenie się Marsz. Petain - konieczność decydowania samemu w tych decydujących dla żołnierza chwilach, postanowił w dniu 7 czerwca rano nie opuszczać statku angielskiego, poprosić o opiekę Rządu Angielskiego, by pod jej ochroną i na tym samym statku wrócić do Anglii. Propozycja ta została przyjęta z pełnym zadowoleniem i uznaniem przez kapitana statku, który zapowiedział, iż formalna zgoda uzyska natychmiast od konsula angielskiego po przybyciu statku do Brest.

I rzeczywiście tak się stało. Zgrupowanie płk. Chłusewicza nie opuszcza statku, podczas gdy oddziały francuskie rozpoczynają wyładowanie; po kilkunastu minutach nadchodzi dowódca statku i oświadcza oficjalnie, że Rząd Brytyjski Jego Królewskiej Mości daje swoją opiekę oddziałowi polskiemu i zapewnia mu bezpieczeństwo na własnym statku aż do osiągnięcia ziemi angielskiej.

Niestety w czasie tego oświadczenia pozostawiony oficer Brygady w Brest (kpt. Młynarczyk) oraz wysłany na ląd oficer sztabu (mjr Nowiński) przynoszą formalny rozkaz dowódcy Brygady do natychmiastowego wyładowania się ze statku.

Za chwilę wchodzi do kabiny dwaj oficerowie francuscy, którzy widząc zatrzymanie się oddziału polskiego na statku żądają w imieniu dowództwa francuskiego w Brest oraz gen. Bethouart opuszczenia statku.

Dowódca Półbrygady waha się jeszcze, wysłała Szefa Sztabu do rozmowy telefonicznej z gen. Szyszko Bohuszem, niestety samochodów dostawiony psuje

się, wyjechać więc nie można, a decydować trzeba, wobec wyraźnego rozkazu dowódców przełożonych i natarczywości obecnych oficerów francuskich.

Decyzja zapada i 640 żołnierzy wchodzi na ląd francuski, z których gros, a przede wszystkim dowódca i sztab, czują że w tym jednym wypadku można było się sprzeciwić rozkazowi przełożonego.

Raz powstała myśl o konieczności dostania się do Anglii nurtuje dowódcę w ciągu tego samego dnia i nocy, t.j. z 17 na 18 czerwca. Wieczorem szef Sztabu rozmawia za pośrednictwem mjra Ilińskiego z dowódcą Brygady dla potwierdzenia raz jeszcze rozkazu o wylądowaniu; wobec znajdujących się przy telefonie Francuzów Szef Sztabu pyta się, czy nie ma innych decyzji wobec zmienionej sytuacji politycznej i strategicznej we Francji; otrzymuje odpowiedź, że w ciągu nocy albo w dniu jutrzejszym przyjdą wyraźne rozkazy.

Gdy jednak do godz. 9,00 nie nadchodzą wiadomości z Dol, dowódca Półbrygady z Szefem Sztabu wyjeżdżają do Brest, by na własną odpowiedzialność przedostać się z oddziałem do Anglii, a więc powtórzyć wczorajszą swoją decyzję.

Niestety Brest jest wolny od dowództwa angielskiego, a nawet od konsula Wielkiej Brytanii, jedynie wicekonsul jest przedstawicielem rządu, ale spotkanie z nim jest możliwe dopiero o godz. 15,00, (ponieważ jest nieobecny). Na tę godzinę jest zamawiana rozmowa dowódcy Półbrygady z przedstawicielem Rządu Wielkiej Brytanii. Wyjeżdżając, dowódca Półbrygady podał do wiadomości swój zamiar oficerom i nakazał być gotowym w każdej chwili do ruszania na Brest. Wszelkie przeciwne zarządzenia władz francuskich nie mogą być wykonane bez jego władzy.

W czasie nieobecności płk Chlusewicz przyjechał do Plougastel oficer sztabu gen. Bethouart por. Cultru i zakomunikował w imieniu generała, że zgrupowanie płk. Chlusewicza ma obsadzić i zabezpieczyć Plougastel - po szczegółowe rozkazy należy zameldować się w Brest; prywatnie poinformował ,

że sytuacja jest beznadziejna i że należy liczyć się z nadejściem Niemców w ciągu najbliższych godzin.

W tym samym czasie nadszedł fonogram gen. Szyszko Bohusz, podający, że Brygada usiłuje wycofać się w kierunku południowym, a zgrupowanie płk. Chłusewicza, dla którego droga jest już na południe odcięta, musi ratować się samodzielnie, raczej na Brest niż w każdym innym kierunku.

Zastępujący płk Chłusewicza mjr Nowiński nakazał natychmiastowe sformowanie kolumny marszowej na Brest, a sam z por. Cultru udał się do Brest dla poszukiwania płk. Chłusewicza, by interweniował w dowództwie francuskim.

Nie spotkawszy dowódcy Półbrygady udał się do gen. Charbonneau, który wyraził zgodę na odejście Brygady, uzależniając ją jednak od decyzji Admiralicji francuskiej; jak było do przewidzenia admiralicja odmówiła, zasłaniając się brakiem okrętów. Na przedstawioną propozycję wykorzystania zajmującego się jeszcze w procesie kontrtorpedowca, Broke (angielskiego) odpowiedziała w sposób dość ordynarny, że musimy pozostać w Plougastel, a fakt „że oddział nie posiada amunicji oraz broni przeciwpancernej nic ich nie obchodzi”.

Po pewnym czasie nadchodzi płk. dypl. Chłusewicz, który poinformowany o sytuacji, udaje się do gen. Charbenneau i w sposób bardzo stanowczy, ale pełen godności), zada od niego zwolnienia oddziałów od obowiązku beznadziejnej obrony Plougastel, przypominając równocześnie wspólną pracę bojową z oddziałami francuskimi na polach Norwegii. Po pewnym wahaniu gen. Charbonneau zgadza się na zadanie płk Chłusewicza, wymagając ze swej strony jednak zwolnienia z szeregów tych Polaków, którzy pochodzą z Francji i nie chcą jechać do Anglii. W ten sposób zostały załatwione formalności między obu dowódcami, a w konsekwencji zgrupowanie płk Chłusewicza zostało z całą serdecznością przyjęte przez kapitana angielskiego statku. Niestety czas żołnierzy - Polaków, pochodzących z Francji, zgłosiła chęć pozostanie na terenie francuskim.

Odjazd zgrupowania płk Chłusewicz z Brest nastąpił dnia 19 czerwca w godzinach rannych wśród pękających zbiorników benzyny i palącej się części portu miasta Brest. Przyjazd do Anglii, początkowo do Plymouth, następnie do obozu w Glasgow, a stąd do obozu w Douglas, nastąpił w dniu 29 czerwca b.r. jest to rejon koncentracji Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

Niestety do tej chwili jest brak Dowódcy Brygady Gen. Szyszko-Bohusza który - wobec nie stwierdzonych informacji - ma być podobno w Szwajcarii.

**.o. Dowódca Samodzielnej Brygady
Strzelców Podhalańskich
Chłusewicz B.
płk dypl.**

Instytut Polski i Muzeum gen. W.Sikorskiego w Londynie, B. 71

